

R

G

B

WH

GR

BL

C

M

Y

K

Grey Scale #13

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

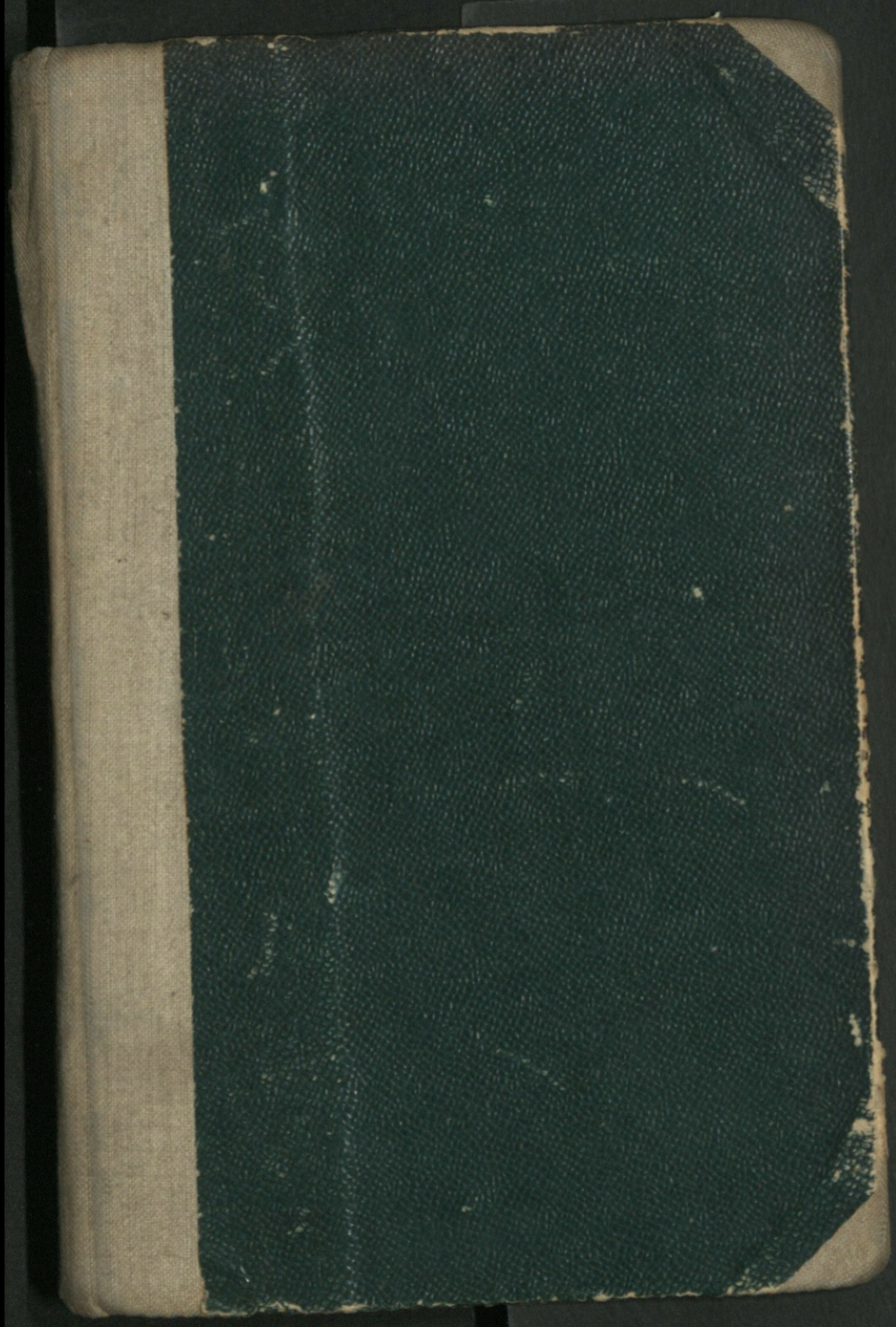
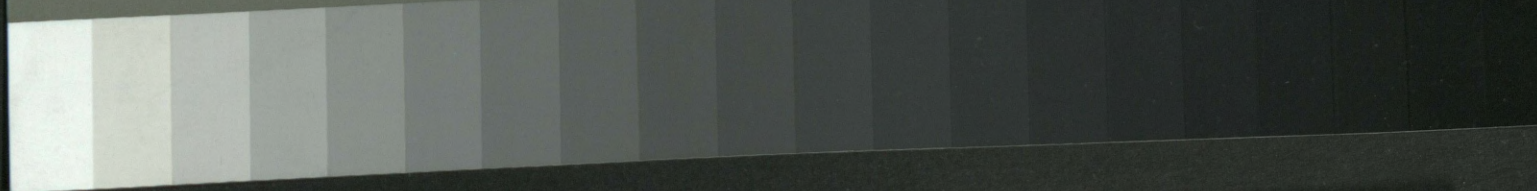
15

B

17

18

19



Inches

Centimetres

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

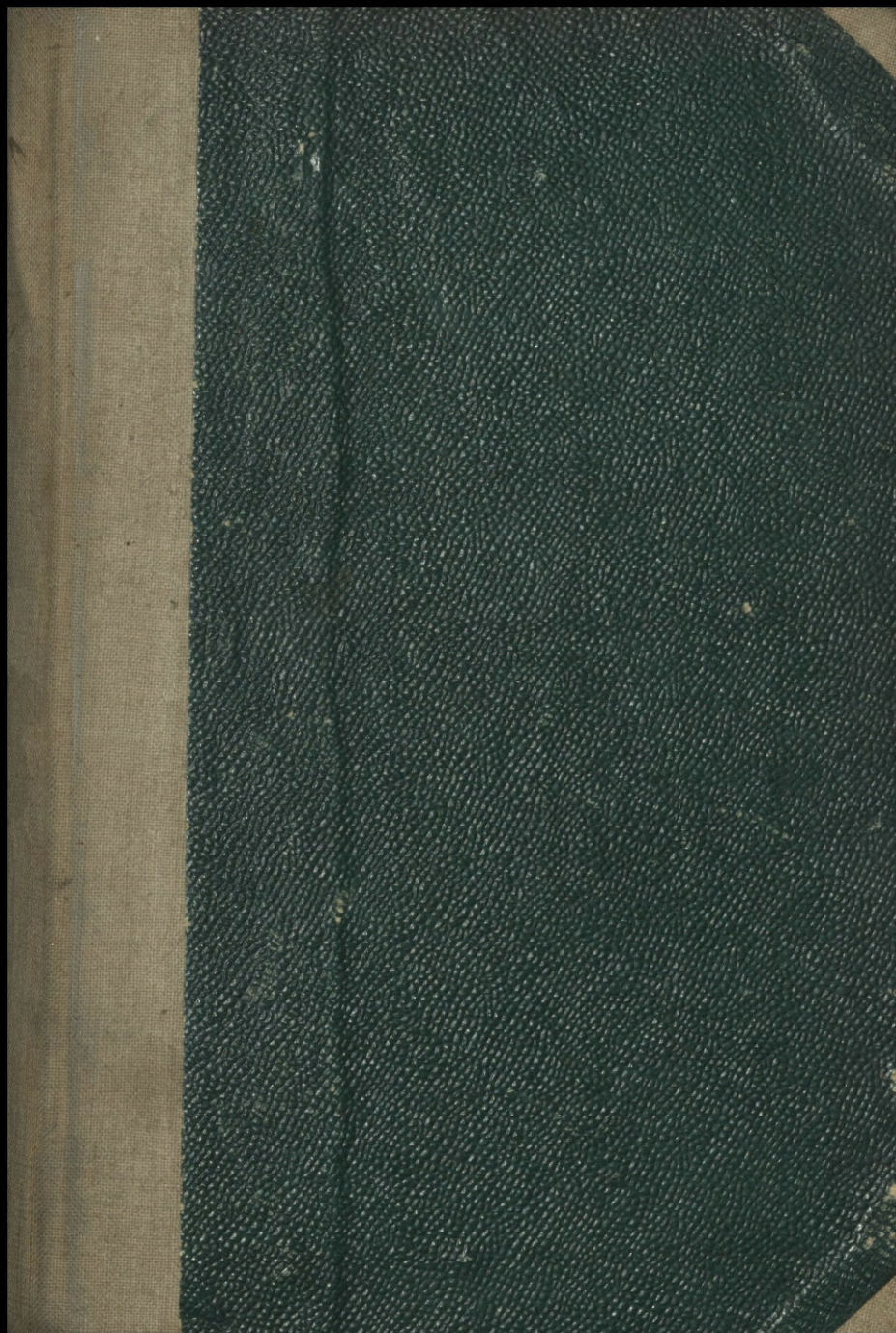
3/Color

Black

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM



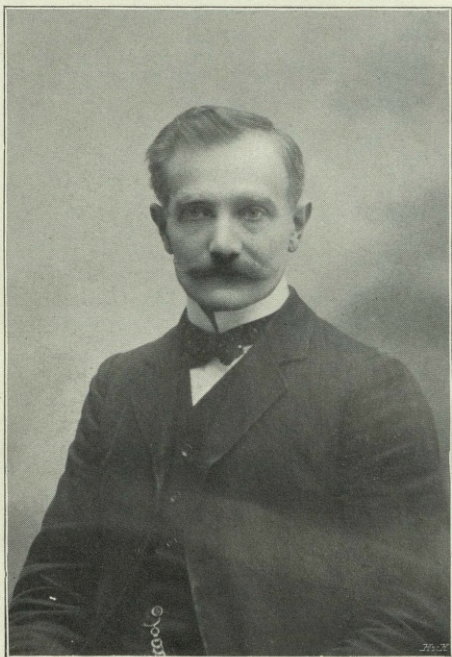


HISTORJA T. ZW. REWOLUCJI

OKRESU 1905—1907 ROKU

ORAZ

UWAGI O OBECNEJ POLITYCE KRAJU



Adam Wolberg
42, 102 1857

Pamięci Ojca mego

Hermana

pracę tę poświęcam

30 : 3k31



9518/1

SPIS RZECZY.

Wstępne Słowo	Str. 1
Wstęp	3

I. Część. Historia t. zw. Rewolucji.

Zasadnicze uwagi	
I. Aktualność spraw robotniczych	15
II. Stanowisko względem ustroju społecznego	19
III. Frazesowe zarzuty przeciw pracodawcom	23
Ogólna charakterystyka epoki t. zw. rewolucyi	30
Dodatni rys charakteru robotnika polskiego	41
Historja kulminacyjnego punktu anarchji robotniczej	
I. Wielki Lockout Łódzki	44
II. Krytyka pierwszego Pamiętnika Towarzystwa Kultury Polskiej	59
1. Memorjały Związku Fabrykantów	60
2. List Towarzystwa Kultury Polskiej	61
Barbarzyńcy głodzą dzieci	
3. Wnioski Towarzystwa Kultury Polskiej	73
III. Zakończenie Wielkiego Lock'outu	86
Historja Anarchji Robotniczej na tle moich, w 1907 r. pisanych, artykułów	93
I. »Walka o wznowienie fundamentalnego prawa społczesnego ustroju przemysłowego«	101
Wyjaśnienia	112

II

II. »Obwiniam lub uniewinniam Prasę Polską 1907 r.«	120
Wyjaśnienia	133
III. »Kiss! Kiss! Strajk!«	139
Wyjaśnienia	150
IV. »Projekt kompromisu«	154
Wyjaśnienia	169
Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Częstochowie . . .	172

II. Część: Uwagi o Obecnej Polityce Kraju.

Słowo Wstępne	175
»W sprawie opozycji przeciw p. Dmowskiemu« . . .	181
Wyjaśnienia	186
Mój Program Polityki Kraju	199
Wyjaśnienia	215
I. Polityka w czasach depresji	217
II. Delegacja krajowa	221
III. Autonomiczne stanowisko	224
IV. Antiautonomiczne stanowisko obecnej polityki kraju	230
V. Niereakcyjne stanowisko	243
Konkluzje: Obwiniam Prasę Polską!	247

DODATKOWE UWAGI Z 1927 ROKU.

W roku 1910-ym, po wydaniu tej pracy, rozesłałem egzemplarze do polskich i zagranicznych bibliotek uniwersyteckich. Wobec tego, że polski język jest mniej rozpowszechniony, przetłumażyłem dwa ustępy tej książki „Ogólna charakterystyka epoki t. zw. rewolucji“ i „Dodatni rys robotnika polskiego“ na francuski język w 16 stronicowych broszurkach, które włączyłem do egzemplarzy, wysłanych uniwersyteckim bibliotekom np. Paryża, Nancy, New-Yorku, British Muzeum i innym.

W broszurach tych są umieszczone dwie „dodatkowe wzmianki“ nie cenzuralne w polskim wydaniu książki z roku 1910, które teraz, w 71 roku mego życia, podaję tu w charakterze komentarza tej, w swoim czasie pozbawionej krytyki, gdyż z zrozumiałych powodów przemilczeniem zbojkotowanej pracy, jakoteż w charakterze wskazówki na moje niezmiennione poglądy z roku 1910.

Pierwsza wzmianka (remarque supplémentaire) brzmi: „En accusant la presse polonaise, je n'ai soutenu nulle part dans le livre qu'elle soit inférieure à celle des autres pays de l'Europe. En effet; si l'on prend en considération les conditions exceptionnellement difficiles dans lesquelles travaillent les journalistes et publicistes polonais, on pourrait relever beaucoup en faveur de la presse polonaise. L'accusation se rapporte seulement à la fausse attitude de notre presse en matière des luttes sociales de la dite révolution, qui a failli entraîner à la ruine l'existence économique du pays. De plus, elle se rapporte à des usances qui, justifiées dans une presse des nations indépendantes, sont pernicieuses dans la presse de la Pologne, — d'un pays dépourvu des institutions nationales, où la presse, étant le seul guide de l'opinion publique, occupe **la haute et responsable position quasi d'un gouvernement spirituel** de la nation. C'est de ce point de vue qu'il faut juger l'accusation contre la presse polonaise mise à la tête de l'Histoire

de la dite révolution à époque 1905 — 1907. (Remarque supplémentaire)".

a w polskim tłumaczeniu:

„Obwiniając prasę polską, nie powiedziałem nigdzie w tej książce, jakoby ona stała na niższym poziomie od prasy jakiegokolwiek kraju Europy. Przeciwnie; jeżeli uwzględnimy w jak wyjątkowo ciężkich warunkach pracują polscy dziennikarze i publicyści, to dałoby się dużo na korzyść polskiej prasy powiedzieć. Obwinienie natomiast dotyczy się tylko mylnego stanowiska, jakie prasa nasza zajęła w stosunku do socjalnych walk t. zw. rewolucji, która o mało nie doprowadziła do gospodarczej ruiny kraju. Poza tem, obwinienie dotyczy takich zwyczajów (usances), które, jakkolwiek usprawiedliwione w krajach niezależnych, są zgubne w prasie Polski,— kraju, ogołoconego z wszelkich narodowych instytucyj, gdzie prasa, **jedyna kierownicza** opinii publicznej, zajmuje **zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko** niejako **umysłowego rządu narodowego**. Tylko z tego punktu widzenia należy oceniać obwinienie prasy polskiej, postawione w nagłówku „Historji t. zw. Rewolucji epoki 1905—1907 roku“.

Stawiałem zatem prasę polską czasów przedwojennych nie na równi z europejską, lecz wyżej, jako umysłowy rząd polski i, gdybym się z cenzurą nie musiał liczyć, to książka nosiłaby nadtytuł: **„Obwiniam Umysłowy Rząd Polski“**, to czem nasza prasa przedwojenna była i co, dla umiającego wówczas między wierszami czytać Polaka, przebija z każdego zdania książki. Stąd też pochodzą specjalne wymogi, stawiane naszej przedwojennej prasie.

Druga wzmianka (remarque supplémentaire) francuskiej broszurki wyjaśnia, dlaczego rewolucji 1905—7 r., specjalnie jej powyborgskiej części, nadałem nazwę „tak zwanej rewolucji“. Głosi ona:

„Ce livre traite exclusivement ce que le mouvement révolutionnaire à l'époque 1905—1907 avait de singulier en Pologne. Je ne conteste pas que, à cette

époque, la Russie et la Pologne, comme partie de l'empire russe, n'eussent pas passé par une révolution. Tout de même, ce mouvement en Pologne n'a pas porté le caractère d'une révolution polonaise, et pour la Pologne il n'était pas, à mon avis, une révolution. C'est pourquoi je la dénomme de „dite révolution“. Ce que cette dite révolution avait de singulier, consistait dans une anarchie ouvrière, protégée par un délabrement général des rapports politiques et une aberration, propre à ces temps — là. Cette dite révolution prendra dans **l'histoire universelle** la place d'un premier essai, mis en pratique sur grande échelle, des luttes de travailleurs, non pas pour améliorer les conditions de travail, mais pour **s'emparer de la direction des établissements industriels eux-mêmes**. (Remarque supplémentaire)“.

a w polskim tłumaczeniu:

„Książka ta traktuje wyłącznie o odrębności przejawów rewolucji roku 1905—1907 w Polsce. Nie zaprzeczam, by Rosja i Polska jako część państwa rosyjskiego, nie miały przechodzić rewolucji. Tem niemniej ruch ten w Polsce nie nosił cechy polskiej rewolucji i, mojem zdaniem, nie był on polską rewolucją, wobec czego, w stosunku do Polski, nadałem mu nazwę „tak zwanej rewolucji“. Odrębność tej t. zw. rewolucji polegała na robotniczej anarchji, faworyzowanej przez ogólne polityczne wstrząśnienia i właściwe owym czasom zamieszanie pojęć. T. zw. rewolucja ta zajmie w **Historji powszechnej** miejsce pierwszej, na wielką skalę w praktyce podjętej próby walk pracowników, nie gwoili polepszenia warunków bytu, lecz w celu **uchwycenia w swoje ręce kierownictwa zakładami przemysłowemi**“.

Bez względu na to, w jaki sposób byłby określony charakter ruchu robotniczego powyborgskiego okresu t. zw. rewolucji, (a w naszych czasach możnaby śmiało powiedzieć, że zakrawał on na obecny „wschodnio-komunistyczny“, przyczem „Sąd

delegacji robotniczej“ odgrywał rolę „**Fabrycznego sovietu**“), to nie był on ani polskim ruchem, ani nie powinien być stawiany na karb polskiego robotnika. Cały ten powyborgski ruch 1906-7 roku był **Wielką Prowokacją Polski i polskiego robotnika przez podstępny carsko-rosyjski rząd**, który u siebie w Rosji, po wyborgskim fiasku, zgniółł w zarodku analogiczny robotniczy ruch i mógł go tembardziej zgnieść w Polsce w ciągu 24 godzin, tak jak to później zrobił generał Kaznakow, ale podstępnie, rozmyślnie tolerował i sprowokował go w Polsce, żeby światu i Rosji pokazać, do czego robotnicy doprowadzą, jeżeli rząd nie opiekuje się społeczeństwem. Na ten prowokacyjny charakter wskazywałem w 1910 r. w książce np. na str. 76, ale, jakkolwiek w czasie samej rewolucji przekonany byłem, że ruch ostatecznie zgniecionym będzie, to, narówni z całym krajem, w 1906-7 roku nie spostrzegłem prowokacji.

Zaznaczam jeszcze, że książka nie powinna by nosić tytułu „Historja“, lecz „**Pierwszy Zarys Historji. t. zw. Rewolucji 1905-7 r.**“, tak jak ją określiłem w tekście na 93 stronicy, mówiąc: „w uprzednich rozdziałach nakreśliłem „**Pierwszy Zarys Historji Ruchu Robotniczego**“.

Ostatecznie poczytuję sobie za obowiązek wyrazić głęboki żal z powodu jedyne go słowa, jakie bym z tej pracy chciał wycofać, a mianowicie słowa „powieszono“ w pierwszym zdaniu pierwszej stronicy, żeby je zamienić słowem „rozstrzelano“ w tem „Wstępne m słowie“, w którym sumiennych, przedwojennych polskich redaktorów umieściłem „na Kapitulu“.

Kartka ta, jakoteż wklejone na stronicy 175 i 191 nie są przeznaczone dla egzemplarzy, znajdujących się w księgarskim obrocie.

Adam Wolberg.

Częstochowa, w listopadzie 1927 r.

WSTĘP.

Potoki krwi i dziesiątki tysięcy zrujnowanych istnień wskutek zamieszek lat ostatnich nie przyniosły nam, pomijając nader ograniczone prawa szkoły polskiej, prawie żadnych realnych korzyści, prócz względnie rzeczywistej wolności drukowanego słowa za pośrednictwem prasy.

Zdobycz to jednak niepomiernej ważności, o ile ją naród umiejętnie wyzyskuje.

Gazetę czytuje prawie codziennie każdy nieanalfabeta, i żadną inną drogą nie daje się w tak łatwy i prosty sposób dodatnio na ogół oddziaływać, jak właśnie drogą prasy, którą też nie bez słuszności siódmym mocarstwem świata nazwano. Zachodzi tylko pytanie, w jaki sposób skorzystaliśmy z tej jedynej naszej zdobyczy czasów ostatnich i jakie stanowisko zajęła prasa nasza w kraju?

Nie będę obwiniał prasy naszej, że naród deprawuje, ze smutkiem jednak stwierdzić muszę, że od chwili uzyskania niezależności prasa nie wy-

pełniała swojej powinności i nie wypełnia jej po dzień dzisiejszy, nie podnosząc się ani na szczebel ponad poziom społeczeństwa.

W tem jednak cała bieda, że, wskutek rozmaitych okoliczności, poziom kulturalny naszego społeczeństwa uległ, niestety, obniżeniu. Prasa zaś nasza, której przypadła w naszych stosunkach smutna rola jedyne go kierownika i nauczyciela starszego, obecnie żyjącego pokolenia, utrzymuje wbrew swemu obowiązkowi moralność i umysłowość narodu na niskim poziomie.

Cóż bowiem z tego wyniknąć może, jeżeli nauczyciel nie wznosi się ani rozumem, ani sercem i charakterem na jotę ponad swego ucznia? Jeżeli zamiast uczyć, rozwijać, ma na oku tylko schlebianie temu uczniowi i własnym złym przykładem podtrzymuje go w przywarach?

Nie zamierzam tutaj zajmować się wszechstronnem rozpatrywaniem znaczenia i zadań dziennikarstwa.

Zmierzam natomiast do wskazania, w czem upatruję źródło zła i skąd należy rozpocząć najważniejszą dla nas, bez obcej pomocy dostępną reformę naszych stosunków. Wszystko to należy rozpocząć od reformy naszej prasy, tego źródła gangreny lub zbawienia dla narodu.

Źródło zaś zła leży w tem, że prasa nasza przywłaszczyła sobie absolutne atrybucje nad myślą narodu, uzurpowała sobie monopol rozumu i, uprawiając cenzurę, stokroć zgubniejszą od da-

wnej murawiońskiej, rozporządza się myślą i sumieniem narodu, jako swoją prywatną własnością.

Powyższe twierdzenia chcę udowodnić i udowodnię nie odosobnionymi faktami, lecz Historją ostatniej t. zw. rewolucji, główną cechę której stanowi Anarchiczny ruch robotniczy, z jego najwybitniejszym epizodem, Wielkim Lock'outem łódzkim.

W Historję tę wplątany będzie motyw osobisty; ostatni zaś z tego powodu, że w czasie t. zw. rewolucji zająłem publicznie odrębne stanowisko, i społeczny mój stosunek do naszej prasy w czasie owego okresu, jakoteż do ostatnich dni, dostarcza charakterystycznego potwierdzenia wyżypowiedzianego.

Stosunek mój do prasy naszej wykaże bowiem, że nie dość naszej prasie, że się sama nie umie wznieść do należytej wysokości, lecz z całą niesumiennością i zarozumiałością prawdziwego ignoranta nie dopuszcza, by się przedstawiały przez nią w społeczeństwo głosy narodu, o ile one nie są trzymane w jej tonie, t. j., o ile się do gloryfikacji członków jej zakonu nie przyczyniają.

Z podobnem wypożytkowaniem jedynej naszej, niezależnej, czysto polskiej instytucji, jaką jest prasa, naród daleko nie zajedzie!

Powtarzam i powtarzać nie przestanę: tu leży źródło zła ostatnich i dalszych nieszczęść kraju, o ile zło usuniętem nie będzie.

Nie Niemcy, lub inni są naszymi nieprzyjaciółmi, których się nam obawiać należy.

Najgorszymi naszymi nieprzyjaciółmi są nasze własne błędy i ta nasza prasa, która nie podnosząc się ponad poziom ogółu, nie dopuszcza do tego, by samoistne, uczciwe głosy przenikały do społeczeństwa.

Jakkolwiek w szczegóły wdawać się nie będę, to jednak dla ogólnej oceny stanowiska naszego nauczyciela, przytoczę z miljona innych, jeden przykład, ten zaś tylko dlatego, że nawija mi się pod rękę w czasie, gdy tę pracę pisać rozpoczynam.

W tych dniach pojawił się na łamach tygodnika kooperatystów »Społem« artykuł redaktora tego pisma, p. St. Wojciechowskiego, p. t. »Łapownictwo«, w którym autor biada nad rozpowszechnieniem się tej plagi wśród pracujących w czysto polskich instytucjach, jak na kolejach, w handlu i przemyśle. Przeciwnie ładnemu temu i ze szczeremi intencjami skreślonemu artykułowi, nie mam nic do nadmienienia; wzmiankuję zaś o nim tylko wskutek efektu, jaki on w prasie naszej wywołał.

Gdy Peary, po długoletniej niebytności, powrócił z wiadomością, że duch ludzki, pokonywując nieprzezwyciężone trudności, dotarł nareszcie do bieguna północnego, to wiadomość o odkryciu tem nie wywołała chyba większej wrzawy wśród prasy europejskiej, aniżeli ta, którą nasza prasa

wszczęła z powodu odkrycia p. Wojciechowskiego! Wszystkie nasze pisma powtórzyły artykuł z komentarzami, w których przebiegał rumieniec wstydu i oburzenia.

»Patrzajcie ludzie! co za straszne rzeczy! to i nas ta plaga dotknęła! a myśmy myśleli, że to zło tylko pewnych sfer czepić się mogło!«

Młode wróble na dachach wstydzą się już od lat 20 świergotać, jako o rzeczy przestarzałej, że wśród nas kwitnie modelowe łapownictwo, a tu, w dwa — trzy miesiące po odkryciu bieguna północnego, obwieszcza nam prasa polska za pośrednictwem p. Wojciechowskiego o odkryciu u nas »łapownictwa!«

Szczęście to wielkie, że p. Wojciechowski, kooperatysta, został, jako redaktor zapewne nie chcący, wpisany do Towarzystwa wzajemnej adoracji, bo inaczej, gdyby zwyczajny śmiertelnik, np. ja, chciał wystąpić w roli warszawskiego Pearego, to nasi Nansenowie, Stanleje, Shaekletony zdusiłoby mi pewnie to odkrycie, i musielibyśmy jeszcze jakie lat 20 czekać, żeby się dowiedzieć... o możliwości istnienia wśród nas łapowników.

Z taką aktualnością i sumiennością informuje nasza prasa ogół o naszych przywarach, błędach społecznych i politycznych!

A jednak, czytelniku, proszę, nie sądź, by ogłoszenie o odkryciu łapownictwa było drobnostką. — Przeciwnie, — był to ze strony prasy na-

szej akt wysokiego heroizmu, gdyż sprzeciwiał się całemu przez prasę naszą uprawianemu systemowi.

System zaś ten polega na otumanianiu w sprawach najważniejszych; na trzymaniu pod korcem wszystkiego, co choć w najmniejszej mierze miłość własną czytelnika zadrasnąć może; na fałszywym wyjaśnianiu oczywistych pomyłek i błędów naszych; a w najlepszym razie na pokrywaniu wszystkiego niesympatycznego — derką milczenia!

O! ta nasza derka! nieszczęsna derka milczenia!

Gdy katastrofa kraj nawiedzi i popełniamy stek błędów, to w pyłe walk nic się nie wyjaśnia. Gdy jednak po doznanych bolesnych doświadczeniach wszystko się uspokaja, to prasa nasza nie bada przyczyn, nie czyści naczynia, lecz pokrywa wszystko swoją derką — derką milczenia! Aż tu pierwsze burzliwe wiatry zrywają naszą derkę i stary smród bucha na kraj z spotęgowaną siłą!

Oto system naszej prasy!

Tak sobie postępujemy w sprawach najżywniejszych, ale gdy chodzi o prywatę, o wyparcie, np. ze stanowiska zasłużonych ludzi, to inna sprawa. Tu są panowie z naszej prasy pierwszorzędnymi szermierzami i nie szczędzą ani szpalt, ani trudu, dopóki swego nie dopną!

*

*

*

W tem miejscu uważam za konieczne zwrócić się do Ciebie, czytelniku, z prośbą o wybaczenie, jeżeli, mówiąc o moim stosunku do prasy naszej, nie wyrażam się w niniejszym wstępnym rozdziale z należytą skromnością.

Proszę, racz uwzględnić okoliczności.

Jestem zmuszony wyjaśnić genezę »obwinienia« i wykazać, jakie powody dały podniętę do wystąpienia z obwinieniem prasy naszej i jakie na to tytuły posiadam.

Trudno mi przytem zachować zwykłą miarę skromności.

Jeżeli raczysz przeczytać moje, w zwykłych warunkach pisane, a w niniejszej pracy umieszczone artykuły, to przekonasz się, że trzymałem się zawsze obiektywnego tonu.

W obecnym jednak przypadku poczytuję skromność za nieodpowiednią, boć »siła złego — milion na jednego«, a czemże jest rozporządzająca nieograniczonymi środkami prasa kraju, wobec mojej jednostki, jeżeli nie miljonem?

Powyższe zastrzeżenie odnosi się specjalnie do niniejszego wstępnego rozdziału.

Niebawem przejdziemy do Historji t. zw. rewolucji i wtedy zejdzie już osobisty motyw na podrzędne miejsce, a cała nasza uwaga będzie poświęcona rozważaniu przebiegu spraw.

*

*

*

W czasach zwyczajnych, względnego musowego spokoju rzuca się nieodpowiednia działalność naszej prasy mniej w oczy; dla należytego jej ocenienia, trzeba się myślowo przenieść w okres 1905—1907 roku.

Nie czas teraz do szczegółowego kreślenia historii stanowiska naszej prasy w owej tak bliskiej nam epoce, — historia ta należy do historii kraju i przyszłość należycie ją oceni.

Moja natomiast obecna praca, tuszę sobie, posłuży kiedyś jako cząstkowy ku temu materiał.

W burzliwym owym okresie zająłem w publicystyce naszej odrębne stanowisko. Artykułem swoim, umieszczonym nie z mojej winy dopiero 6 marca 1907 r. w »Gazecie Polskiej«, byłem pierwszym i jedynym Polakiem z tłumu, który, nie przytrzymując się systemu schlebiana i lawirowania, jasno i bez ogródek wystąpił przeciw ówczesnej anarchji; jak to czytelnik później zobaczy, na zasadzie loicznych wywodów z całą stanowczością przepowiedziałem klęskę robotnikom wielkiego łódzkiego lock'outu i konsekwentnie radziłem im zaniechania tej walki, póki czas.

Artykuł ten, przedrukowany w »Rozwoju Łódzkim« i »Neue Lodzer Zeitung« wywarł w swoim czasie silne wrażenie wśród obywateli łódzkich, jakoteż w kraju tam, gdzie dotarł za pośrednictwem »Gazety Polskiej«.

Był to jedyny mój publiczny występ w czasie t. zw. rewolucji.

Każdy jednak, choć trochę z psychologią ludzką obeznany, zrozumie, że niemożliwem jest, by człowiek, który raz z podobną, poniżej umieszczoną, pracą wystąpił, nie miał już w owe czasy nic więcej do powiedzenia i dobrowolnie zaniechał dalszego propagowania swoich poglądów, poczytywanych przez siebie za zbawienne dla kraju.

Istotnie pracowałem też wtedy usilnie, ale wszystko, nad czem się później w ciągu miesięcy mozoliłem, poszło na marne.

Umieszczenie pierwszego artykułu w prasie naszej poczytuję za rodzaj cudu. Reszta jednak mojej, wtedy wciąż wznawianej, pracy, została przez prasę odrzuconą, zignorowaną, zdławioną. — Czy zaś na to wszystko sobie zasłużyłem, będzie czytelnik miał sposobność z dalszego ciągu niniejszej pracy osądzić.

Zaraz w pierwszym z przytoczonych artykułów trafiłem w sedno, wskazując na prasę naszą, jako na głównego winowajcę dalszego trwania lock'outu i ówczesnej anarchji.

W następnym, zdławionym już artykule, zaakcentowałem jeszcze bardziej swój pogląd, wołając:

»Praso polska! trąb do odwrotu! O, nie dopuszczaj, by cię przyszłe pokolenia przed sąd wezwały i zawołały: Obwiniamy prasę polską z 1907 roku!«

Gdym powyższe słowa w marcu 1907 r. pisał do warszawskich redakcji, nie przypuszcza-

łem, bym ja kiedykolwiek publicznie z tem obwiniemieniem miał wystąpić.

Stało się jednak inaczej.

Prasa polska do odwrotu nie zatębiała i zachowywała bezzmiennie swój zgubny kurs w ciągu trwania t. zw. rewolucji, aż do kompletnego zgnięcia jej przez reakcję.

Po kabałach zaś lat ostatnich przeszła prasa nasza nad wszystkim do porządku dziennego; na wszystko rzuciła derkę milczenia, a robotę swoją przeniosła tylko na świeże, odmienne dziedziny naszego życia społecznego.

Prywata i sprawy partyjne, jak były, tak pozostały do ostatniej chwili wytyczniami naszego nauczyciela, i nie szczerłość intencji, nie loiczne rozumowanie są dla prasy miarodajne, lecz ambicje jej koryfeuszy.

Obce zaś, pochodzące z łona narodu, głosy dusi prasa nasza tak, jak je przed laty dusiła.

Niedawno napisałem obszerny artykuł p. t.: »Uwagi o obecnej naszej sytuacji«, w którym pod bezpretensjonalnym tytułem poruszyłem sprawę ważną, wskazując na nowy, oryginalny program polityki kraju, a pismo mego rodzinnego miasta, »Gazeta Częstochowska«, udzieliła mi (z pewnemi zastrzeżeniami) gościnności, »jako człowiekowi, przez którego niewątpliwie przemawia miłość do kraju«.

Artykuł ten wywołał w Częstochowie wrażenie.

W prywatnych rozmowach natrafiłem tylko na nielicznych, czerwono zabarwionych, oponentów, wtedy gdy większość ludzi wykształconych wyjawiała zgodność z moimi poglądami.

Wszyscy jednak, tak przeciwnicy, jak i podzielający moje poglądy, wyrażali przekonanie, że prasa warszawska podejmie i omówi ten artykuł, jako wybitnie niecodzienny. Ja zaś stanowczo na to liczyłem, a czytelnik znajdzie ten artykuł w II części niniejszej pracy, poświęconej polityce kraju i sam osądzi, czy miałem prawo liczyć na omówienie przez prasę warszawską, t. j. na przedstawienie mego programu na sąd społeczeństwa.

Tymczasem okazało się, że podobnie jak przed trzema laty prasa nasza odmienny i wyjątkowy głos mój zdlawiła, tak i teraz pominęła ona kompletnem milczeniem moją pracę, przedstawiającą nowy, odrębny program dla polityki kraju; zdusiła, zignorowała, pomimo, że praca ta była jej znaną!

Dlaczego? jakim prawem?

Czy prasa warszawska umie tylko dawać mądre nauki i rady biurokracji, że nie społeczeństwo jest dla biurokracji, lecz biurokracja dla społeczeństwa?

Dlaczego prasa warszawska sama tych mądrych rad do siebie nie stosuje?

Mój głos był przeznaczony nie dla prasy, lecz dla jej pana — społeczeństwa!

Prasa nie ma prawa rozporządzać się moim

Robotnicy bowiem nasi nie uspokoili się, lecz uspokoila ich siła zewnętrzna, reakcja, a to nie jest jedno i to samo. Do ostatniej chwili walki robotnicy pozostali bezzmiennie przy swoich żądaniach, znamionujących anarchję, i należy nie zapominać, że ostatnim aktem walki, po którym nastąpiła gwałtowna reakcja, równająca się wtrąceniu całej klasy robotniczej do więzienia, było zabójstwo fabrykanta Silbersteina.

Takiego rozwiązania kwestji nie można po-
czytywać za uspokojenie i za rozwiązanie.

Robotnicy są spokojni, bo nimi być muszą; ale dowodów swego uspokojenia, pochodzących ze zmian w zapatrywaniach i z wewnętrznego przeświadczenia, nie dostarczyli bynajmniej, dopóki byli jako-tako panami sytuacji. W przyszłości zaś mogliby dostarczyć tych dowodów dopiero wtedy, gdyby odzyskali dawną swobodę działania.

Wszystko bowiem ma swój czas, i wszystko trzeba w swoim czasie robić.

Nie zaprzeczam przytem zasadniczo możności rzeczywistego, z przeświadczenia pochodzącego, uspokojenia się robotników w ostatnich czasach. Należy jednak tembardziej w tym względzie niekoniecznie być upewnionym, że nie wiem, skąd się takie uspokojenie, pochodzące ze zmian w poglądach, wziąć miało?

Bo cóż to nasza prasa w tym kierunku zrobiła?...

Gdyby prasa nasza poświęciła najżywo-
tniej-

szej sprawie kraju uświadomienia i rzeczywistego uspokojenia robotników choćby dziesiątą część szpalt swoich i trudów, jakie oddała na usługi sułtana Abdul Hamida, — tobym nic nie mówił.

Prasa nasza zrobiła jednak niezmiernie dużo dla Abdul Hamida, ale dla oświecenia naszych robotników, — absolutnie nic!

O ile z jednej strony podburzano robotników w czasie t. zw. rewolucji w ciągu lat codziennie powtarzanymi hymnami na cześć »skutecznych akcyj potężnego rozmachu strajkowego« i nawoływaniem do »korzenia« się przed tronem majestatu pracy!«, który we wszechświecie Warszawę za stolicę sobie obrał, to z drugiej strony, po nieuchronnej klęsce rzuciła prasa nasza na wszystko swoją derkę milczenia i załatwiła sprawę kilkoma chwiejnymi, żonglerowskimi artykułikami, pozostawiając robotników w przeświadczeniu, że przyczyna ich klęski tkwi w »reakcji«.

Ostatni zaś pogląd jest najbardziej fałszywy.

Reakcja przerwała tylko niszczycielską pracę; właściwa zaś przyczyna klęsk sprawy robotniczej tkwiła w mylnych poglądach całego naszego społeczeństwa na kwestje robotnicze i ekonomiczne.

Nie w tem bowiem rdzeń, że biedni i nieszczęśliwi robotnicy fałszywie postępowali.

Ciemne masy całego świata nie są lepsze od naszych robotników, i dlatego ostatnich nie winiłem nigdy, ani obecnie winię.

Rdzeń natomiast w tem, że cała nasza burżuazja, a nawet inteligencja, wiedzione przez ignorancką i nie stojącą na swoim stanowisku burżuazyjną prasę¹⁾, nie tylko nie podniosły się ponad robotników, ale w błędach ich utwierdzały.

Pisząc też swoje artykuły w czasie t. zw. rewolucji, nie miałem na celu bezpośrednio oddziaływać na ciemne rzesze, po których się nigdy nie spodziewałem, by mnie czytać i zrozumieć chciały. Pisałem dla burżuazji w przeświadczeniu, że bez tej, przez prasę naszą fałszywie nastrojonej burżuazji i inteligencji, sami robotnicy nigdyby tak daleko na swoją i kraju zgubę nie zaszli.

Wobec zakorzenionych, a nigdy trzeźwej krytyce nie poddawanych poglądów na sprawy robotnicze z czasów t. zw. rewolucji, poczytuję też swoje dawne artykuły za zupełnie aktualne, tembardziej, że prace te, pisane pod wrażeniem ówczesnych czasów, spodziewam się, będą mogły kiedyś służyć wskazówkami, w jaki sposób w podobnych okolicznościach ogół nasz na **sprawy ekonomiczno-robotnicze** zapatrywać się, a publicyści nasi o nich popularnie pisywać powinni.

Wskutek powyższych wywodów nadaję też

¹⁾ Zaznaczam, że potajemną prasę wyłączam z niniejszego traktatu, i, mówiąc tutaj o prasie naszej, nie mam na myśli tych nieoficjalnych, na odrębnem stanowisku stojących, pism.

całemu obecnemu traktatowi nie tylko historyczne, lecz również i pełne aktualności znaczenie.

II

Stanowisko względem ustroju społecznego.

Traktując sprawy bez wnikania w ich istotę, prasa nasza zbyt przyzwyczaiła społeczeństwo do pożytkowania się frazesami, żebym z góry nie przewidywał możebności zakusów odpierania wszystkich moich wywodów utartymi u nas frazesami, którymi siebie i drugich otumiamy.

Pożytkowanie się frazesami jest najłatwiejszym i najdogodniejszym sposobem wojowania dla ludzi, nie umiejących się liczyć z loiką i faktami. Wątpię też, by gdziekolwiek kwitła w takim stopniu jak w naszej prasie, a przez nią i w społeczeństwie, na razie wdzięczna, choć w skutkach tak zgubna »taktyka frazesowa«.

Fabrykanta nazywa się »wyzyskiwaczem«; ten i ów są »wyzyskiwaczami«, ale zapytajmy się stu przeciętnych nawet nieprostacków, co to jest wyzysk, to przekonamy się, iż wielu nam odpowie, że »wyzysk«, to jest »wyzysk«.

Ten kwietnik frazesów, którymi się u nas jak

matematycznymi тезami manipuluje, a które nam loikę i rozsądek zastępują, mamy w przeważnej części naszej prasie do zawdzięczenia, i, chcąc się odwołać do loiki społeczeństwa, nie mogę się ze wskazanym faktem nie liczyć.

Uzasadnioną też jest moja obawa, by, zamiast rozumowania, nie wyciągnięto przeciw moim wywodom tak bardzo rozpowszechnionego frazesu jak **»wsteczник«**, tej wielkokalibrowej armaty bezmyślnych koryfeuszy naszej prasy.

Wobec tego uważam za konieczne określić swoje stanowisko i zaznaczam, że jestem zwolennikiem wszelkich pożytecznych, nowoczesnych reform i wszelkiego postępu tak w dziedzinie spraw ekonomicznych, jak i politycznych.

Stoję jednak na stanowisku ustroju legalnego, siłą faktów dziejowych egzystującego.

Ustrojem legalnym nazywam ustrój społeczny i państwowy, rządzący się prawami legalnymi.

Prawami legalnymi są prawa egzystujące, wola narodu, lub też inercją woli narodu wprowadzone i wykonywane.

Wola narodu, lub też jej inercja wyraża się zewnętrznie siłą¹⁾ do podtrzymywania i wykonywania ustanowionych praw.

¹⁾ Określenie to nie powinno dawać powodu do mieszania pojęć w rodzaju **»siła przed prawem«**.

Ustrój społeczny, lub państwowy, który ma siłę, ma również za sobą wolę narodu, lub inercję woli narodu.

Dwa, powyżej wzmiankowane, rodzaje woli narodu, razem wzięte, są »Siłą faktów dziejowych«.

Nie uznaję natomiast żadnego ustroju nielegalnego i żadnych praw, lub inowacyj nielegalnych, t. j. tych, które nie są siłą faktów dziejowych wprowadzone i wykonywane.

I tak, nie neguję bynajmniej idei socjalizmu, który sobie zyskał miliony zwolenników w krajach kulturalnych, jak Francja, Niemcy, i nie mam nic przeciw propagowaniu tego, jak utrzymują, przyszłościowego ustroju. Dopóki jednak siłą faktów dziejowych wprowadzony, kapitalistyczny ustrój egzystuje, dopóty musi się każdy temu egzystującemu kapitalistycznemu ustrojowi poddawać.

Gdyby natomiast ktokolwiek, bądź pojedyncza osoba, bądź choćby najliczniejsza grupa ludzi, jak np. cała klasa robotnicza, chciała przy egzystującym kapitalistycznym ustroju wprowadzać w czyu »socjalistyczne prawa«, to takiej samowoli nie poczytywałbym za wprowadzanie »praw«, lecz za zwyczajny gwałt, za który wykonywacze swoich rzekomych »praw« powinni być karani odpowiednio do egzystujących, legalnych praw kraju.

Samowolne wprowadzanie w czyn nielegalnych »praw« przez pojedynczych ludzi, lub grupy wśród społeczeństwa jest an archją, przy której

narody ginąć muszą, i, mojem zdaniem, zbawieniejsze są legalne prawa, choćby »Hottentotów«, aniżeli »prawa«, choćby konstytucji angielskiej, wprowadzane w czyn przez samowolne jednostki, lub grupy społeczeństwa.

Wobec tego, nie negując idei socjalizmu, stoję w życiu praktycznem, jakoteż w swoich wywodach na stanowisku kapitalistycznego ustroju, nie dlatego, bym ten ustrój poczytywał za idealny, nienaruszalny, lecz dlatego, że ustrój ten egzystuje siłą faktów dziejowych i, dopóki egzystuje, musi być bronionym przeciw samowolnemu naruszaniu go w praktyce życiowej.

Jednem słowem, stoję na analogicznem stanowisku z takimi ludźmi jak Clemenceaux, b. prezes ministrów francuski, który, będąc sam socjalistą, nie wahał się w czasie wykonywania władzy kazać strzelać do strajkujących robotników, gdy ci zaczęli niszczyć fabryki kapitalistów. Nie mam również nic przeciw francuskim i niemieckim socjalistom, którzy teoretycznie propagują swoje idee; zwalczają w legalny sposób kapitalizm, ale jednocześnie stosują się w praktyce życiowej do egzystujących legalnych praw i są spokojnymi i dobrymi obywatelami kapitalistycznego ustroju.

Nie stoję natomiast na stanowisku tych »socjalistycznych« i niesocjalistycznych naszych robotników i ich burżuazyjnych, przez prasę naszą podjudzanych sympatyków, którzy w czasach t. zw.

rewolucji, zamiast zwalczać kapitalizm, rozpoczęli samowolnie wprowadzać w czyn socjalistyczne teorje i »prawa« i czepiali się, pod pozorem walki z kapitalizmem, osób i majątków pojedynczych kapitalistów i fabrykantów.

Stoję zatem w danym razie na stanowisku Clemenceaux we Francji, Richtera w Niemczech, a nie mogę robić porównania z żadnym Anglikiem z tego powodu, że przodujący w kulturze angielski naród w ogólności nie zna socjalizmu i tymczasem znać go nie chce.

III

Frazesowe zarzuty przeciw pracodawcom.

Gwoli lepszemu zrozumieniu spraw robotniczych w okresie t. zw. rewolucji, należy jeszcze zastanowić się nad słusnością niektórych zarzutów, stawianych fabrykantom przez robotników i ich sojuszników, w postaci utartych w owe czasy frazesów, jakoteż poddać bezstronnej ocenie te zarzuty, stanowiące podstawę ówczesnego ruchu robotniczego.

»Fabrykanci nasi są wyzyskiwaczami, pijawkami krwi robotników! Fabrykanci nasi są gwałcicielami czci i honoru robotników i robotnic!«

Takim był w owe czasy anarchji ogólny krzyk naszego społeczeństwa, powtarzany poważnie za naszą prasą.

Rozpatrzmy, z jaką słuszością.

Nie myślę bynajmniej przedstawiać fabrykantów, jako aniołów-stróży honoru robotników i robotnic, ale nie godzi się również ryczałtowo ich pod tym względem potępiać.

W okresie »przedrewolucyjnym« nie byli wprawdzie robotnicy traktowani jak się należy, ale czy wina za to spada na ich bezpośrednich zwierzchników i fabrykantów? Mnie się zdaje, że nie, gdyż w całym świecie są ludzie zwykle w ten sposób traktowani, jak sobie sami tego życzą i jak zasługują.

Otóż, w »przedrewolucyjnym« okresie przeniosła większość naszych, świeżo z okolicznych wiosek przybyłych, robotników nadmierną pokorę niedawno uwłaszczonych włóścian do fabryk i bynajmniej nie wymagała traktowania w myśl pojęć zagranicznych i ludzi kulturalnych.

Fakt ten mogę zillustrować przykładem bezwarunkowej autentyczności, charakterystycznym dla stosunków »przedrewolucyjnych«.

W czasie dni wolnościowych, gdym rozmawiał ze znajomym mi dyrektorem jednej z większych fabryk mego rodzinnego miasta, opowiadał mi on, jak po powrocie z zagranicznej akademii i praktyki, zwracał się do robotnic, mówiąc zawsze »panienka«. Grzeczne to obchodzenie z robotnicami nie przyczyniało się bynajmniej do pod-

trzymania autorytetu dyrektora. Przeciwnie, — miał on powody uważać się na nieporządki, zwłaszcza dziwiło go, że za każdym razem, gdy przechodził przez sale fabryczne, słyszał poza sobą chichotanie. Tak się rzeczy miały, gdy po kilku tygodniach zjawiała się do niego jedna z robotnic i z zażenowaną miną prosiła, »żeby pan dyrektor mówił robotnikom »ty«, »bo one się tak śmieją...« »bo, co my to za »panienki!«

Prośbie zadość się stało, i nieporządki ustały wraz z chichotami.

W kilka lat później dziewczęta i robotnice te zażądały tytułu »panienki«; a że fabryczne nasze »panienki«, jakkolwiek nie o swoich paryzkich siostrach z czasów wielkiej rewolucji nie słyszały, nie były również i u nas w czasie t. zw. rewolucji bardzo potulne, zbytęczne chyba przypominać.

Zważywszy, że nie wszyscy nasi fabrykanci i dyrektorowie fabryk kończyli studja w zagranicznych akademjach i fabrykach, nie ma się też czemu dziwić, że w podobnych warunkach nie byli oni w czasach, poprzedzających dni wolnościowe, profesorami uprzejmości i grzecznego obchodzenia się z robotnikami. Gdy jednak robotnicy zażądali ludzkiego obchodzenia się z nimi, to, zaiste, nie mieli prawa do narzekania w tym względzie, i wątpię, by do obecnej chwili wiele pod tym względem się zmieniło.

Oдноśnie do zarzutu »wyzysku«, którym w owe czasy tyle szafowano, a nawet po dzień dzisiejszy przy każdej sposobności się szafuje, to należy również uwzględnić, że robotnicy nasi, okresu, poprzedzającego dni wolnościowe, nie byli jeszcze w wielkich swoich masach robotnikami we właściwym znaczeniu, lecz tylko »terminatorami«.

Wielkie rzesze, świeżo do fabryk z roli przybyłych włościan, muszą się swego fachu uczyć. Taka nauka, »terminatorstwo« niewyszkolonych, surowych ludzi kosztuje fabrykanta dużo w postaci zepsutych towarów, nienależytego wyzyskania maszyn, nieprodukcyjności, a temsamem byli ci »terminatorzy«-robotnicy, odpowiednio do mniejszej ich wartości, mniej dobrze płatni, a nie wyzyskiwani.

Ostatecznie »wyzysk« jest pojęciem tak elastycznym, a u nas tak wyzyskiwanem, że nie zawadzi zastanowić się nad znaczeniem słowa »wyzysk«, »wyzyskiwacz«, gdyż nader pożądanem by było, byśmy raz przecie przestali to słowo w frazesowy sposób wyzyskiwać.

Bo co to jest »wyzysk« ekonomiczny?

Ja definiuję sobie to pojęcie w ten sposób, że »wyzysk« jest legalnym, przez prawo dozwolonym zarobkiem, korzyścią, zyskiem, nie odpowiadającym moralnym pojęciom kulturalnych narodów w danej epoce.

I tak, np. wiemy, że na kuli ziemskiej egzystują jeszcze kraje, w których niewolnictwo jest prawnie dozwolonem. Gdyby w tych krajach Europejczyk trzymał niewolników, lub nimi handlował, to słusznie nazwalibyśmy takiego Europejczyka wyzyskiwaczem, gdyż zysk, osiągnięty z niewolnictwa, nie odpowiada moralnym pojęciom kulturalnych narodów naszej epoki.

A jednak, kto czytał pismo święte, wie, że nie tylko stary testament, lecz nawet Apostołowie uznawali niewolnictwo i zalecali niewolnikom uległość względem swoich panów (patrz: Apostoł Paweł I Epist. Timothei cap. 6; Apostoł Piotr I Epist. cap. 2). Czyż wobec tego można utrzymywać, że Apostołowie byli obrońcami najstraszniejszego rodzaju wyzysku?

Przenigdy!

W epoce starego testamentu i w rzymskich czasach Apostołów odpowiadało niewolnictwo ówczesnym moralnym pojęciom; było instytucją wprowadzoną, przez cały świat uznaną, i Platon, trzymający na swoich usługach niewolników, lub rzymski obywatel, posługujący się greckim filozofem, jako niewolnikiem, nie byli wtedy »wyzyskiwaczami«, gdyż niewolnictwo stanowiło integralną część ustroju społecznego ówczesnej epoki.

Tylko z podobnego punktu widzenia należy się zapatrywać w obecnych czasach na stosunek fabrykantów do robotników i na rzekomy ich »wyzysk«.

Stosunek ten wypływa z kapitalistycznego ustroju naszej epoki, normującego się podażą i popytem, i jest integralną częścią tego ustroju, którym się rządzą wszystkie kulturalne narody w naszych czasach.

Fabrykanci całego świata, nie stanowią przytem żadnego wyjątku, i wszyscy ludzie rządzą się temi samemi prawami »podaży i popytu«, co i fabrykanci. Nasi zaś fabrykanci nie są ani gorszymi, ani lepszymi od fabrykantów całego świata i od wszystkich innych ludzi naszej epoki, wobec czego zarzut wyzysku pod adresem ogółu fabrykantów staje się pustym frazesem.

W epoce naszej kiełkuje natomiast wśród ludzi idea, że cały nasz ustrój kapitalistyczny nie odpowiada zasadom słuszności. To też nie wzbrania się nikomu zwalczać legalnymi środkami cały kapitalistyczny ustrój, ale nie godzi się, ani sprawiedliwym jest, jak to u nas robiono, czepiać się z tego tytułu pojedynczych grup społeczeństwa — fabrykantów i kapitalistów.

Nawiasowo nadmienię jeszcze, że jeżeli fabrykanci są »wyzyskiwaczami«, to są w stokroć większej mierze »wyzyskiwaczami« nasi prasowi moralisci, miotający na fabrykantów gromy. Fabrykant może bowiem tylko tyle robotnikowi płacić i o tyle tylko doleć setki lub tysiąca swoich robotników poprawić, o ile mu, bez własnej ruiny, konkurencja na to pozwala; — każdy natomiast

prasowy moralista, mogąc dołąć jednej swojej służącej bez własnej ruiny znacznie poprawić, z wykle tego nie robił

Jednem słowem, nie fabrykanci są wyzyskaczami, lecz raczej dałoby się to powiedzieć o całym ustroju kapitalistycznym. Wobec tego sam bym się nawet zapisał w poczet zwolenników odmiennego ustroju, gdybym nie był przekonany, że przy nowym ustroju zakwitłby jeszcze większy »wyzysk«, aniżeli przy obecnym. Wtedy bowiem socjalistyczne leniuchy, głupcy, marnotrawcy wyzyskiwaliby ludzi dzielnych, pracowitych, oszczędnych; wobec czego, będąc zwolennikiem najszerszych reform celem polepszenia bytu proletarjatu, — nie jestem socjalistą.

Ogólna charakterystyka Historji epoki t. zw. rewolucji 1905—1907 roku.

Załatwiwszy się z kilkoma doniosłego znaczenia frazesami, które w czasach t. zw. rewolucji stanowiły u nas podstawę rozumowania w kwestjach ekonomicznych i robotniczych, a poniekąd, niestety, i dotychczas ją stanowią, przystępuję teraz do określenia ogólnej sytuacji kraju w okresie t. zw. rewolucji.

Cały ten okres dzielę na dwie części: 1) pierwszą część, poczynsz od zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej do rozwiązania pierwszej Dumy w połowie 1906 roku, t. j., ten okres walk o konstytucyjne prawa i reformy, w czasie którego szanse walk się chwiały, a ludzie mniemali, że są tak blizcy urzeczywistnienia swoich nadziei; i 2) drugą część, — od chwili, gdy po fiasku wyborg-

skiem widocznem się stało, że reakcja górę bierze, aż do zupełnego zgniecenia ruchu przez reakcję.

Otóż, odnośnie do pierwszej części okresu tak zw. rewolucji nie mam właściwie w związku z tematem wiele do nadmienienia.

Cała Europa, naród i rząd rosyjski przecenili wtedy znaczenie, a raczej siłę ruchu wolnościowego w Rosji. Ludziom zdawało się, że rzesze analfabetów, śpiących w ciągu wieków snem głębokim, są w stanie odrazu, bez przygotowania stać się bojownikami wolności, i ludzie omylili się.

Omyliła się Europa, omylił się naród i rząd rosyjski, — omyliła się też i Polska, co jej tem mniej za złe brać można, że przedmiot pomyłki był dla niej tak bardzo upragniony.

Gwoli ścisłości zaznaczę tylko, że, pomimo rozgoryczenia, Polska nie wszczyniała żadnego ruchu, noszącego cechy rewolucji, celem odrywania się od Imperium, a walczyła tylko o polepszenie swego narodowościowego bytu, dostarczając tem dowodów politycznej wstrzemięźliwości.

O samych wypadkach owego pierwszego okresu nie będę tu opowiadał, — czasy te są nam nazbyt bliskie, żebym powtarzał pamiętne każdemu z nas wypadki. Zresztą, nie piszę kroniki, lecz historję, a w tej nie chodzi o wypadki, lecz o oświeślenie wypadków.

Otóż, wszystkie błędy popełnione w czasie pierwszego okresu t. zw. rewolucji, kładę na ra-

chunek ogólnoeuropejskiej, rosyjskiej i naszej omyłki.

Z samego początku ruchu wolnościowego leżał punkt ciężkości w walkach politycznych; niebawem jednak przeniósł się on w dziedzinę walk ekonomicznych.

We wszystkich warsztatach pracy całego kraju nastąpiły czasy t. zw. »przewartościowania«. W fabrykach, pracowniach zawrzało; robotnicy przestali normalnie pracować; praca ich zmniejszyła wydajność do nieznanego w świecie minimum; strajki, z wykonywanymi wyrokami śmierci na fabrykantach, dyrektorach, majstrach, były na porządku dziennym; władza fabryczna ustała, a raczej przeszła z rąk właścicieli do rąk robotników. Jednym słowem, w życiu fabrycznym i produkcyjnym nastąpiły czasy zupełnej anarchji, czasy terroru, gwałtów, samowoli robotników i pracowników, czasy, w których wielu fabrykantów majątki potraciło; inni fabryki zwijali, lub przenosili do miejscowości spokojniejszych; reszta zaś, wskutek niezwyklego zapotrzebowania na towary i wysokich na nie cen, trzymała się, pokrywając przytem z musu przeważną część kosztów t. zw. rewolucji.

Burżuazja natomiast i inspirująca ją nasza prasa aprobowwała i podtrzymywała moralnie robotniczą tę anarchję.

Dlaczego ?

W toku wypadków ówczesnych czasów zda-

wało mi się, że burżuazja i prasa nasza podtrzymywały anarchję robotniczą z politycznych względów i na zasadzie głębokiego zastanowienia się.

Zdawało mi się bowiem, że nasza intelligencja, nasi polityczni i prasowi działacze wzięli sobie za wzór Wielką Francuską Rewolucję, i, jak ongi rewolucja ta zainteresowała francuski proletarjat i chłopów, rozdzielając między nich skonfiskowane majątki magnatów, tak teraz powtarzali przywódcy nasi dawny manewr tylko z tą różnicą, że kaptowali na rzecz ruchu wolnościowego rzesze robotników, oddając im czasowo na łup mienia fabrykantów.

Jakkolwiek ze strategją taką nie sympatyzowałem, zwłaszcza nie poczytywałem jej za mądrą, gdyż Francuzi, rozdzielając majątki ziemskie między chłopów, z bogacali kraj, wtedy gdy my, oddając fabryki na łup, nie umiających nimi administrować robotników, rujnowaliśmy go, to jednak — trudno! *à la guerre, comme à la guerre*, — ówczesna taktyka, jakkolwiek ani sprawiedliwa, ani mądra, wydawała mi się jednak nie pozbawioną sensu, w każdym razie taktyką, a nie warcholstwem.

Tak sądziłem w owe czasy pierwszego okresu t. zw. rewolucji.

Wkrótce jednak potem, gdyśmy weszli w drugi okres, zmieniłem poglądy a to z następujących przyczyn.

Gdyby bowiem powyższa taktyka była rezul-

tatem głębszego politycznego zastanowienia się ze strony naszych przywódców, to po wyborskiem fiasku i po przekonaniu się, że walka o szersze polityczne i społeczne innowacje za przegraną poczytywana być musi, powinni byli świadomie, celowo działający politycy powstrzymać wywołany przez siebie anarchiczny ruch, jako wtedy już zupełnie zbyteczny. W razie zaś niemożebności powstrzymania tego anarchicznego ruchu, powinni byli świadomie działający politycy wykazać przynajmniej chęć i usiłowania powstrzymania tego, w odmiennych warunkach już zbytecznego i szkodliwego, anarchicznego ruchu.

Jakkolwiek bowiem zasadniczo i w praktyce życiowej podnoszę nienaruszalność spokoju, życia i mienia ludzkiego do dogmatu, to uznaję dla dobra ojczyzny, »ultima ratio«, o ile ono wynika z nieubłaganej konieczności; z drugiej jednak strony, gdy ta konieczność ustaje, poczytuję powrót do ochrony życia i mienia pojedynczych obywateli za pierwszy obowiązek społeczeństwa.

W ten sposób powinni przedewszystkiem postępować miarodajni przywódcy narodu, a tymi byli u nas, kierujący opinią publiczną, nasi prasowi działacze i politycy.

Nasi politycy i przywódcy nie wykazali jednak żadnych usiłowań do powstrzymania anarchicznego ruchu po rozwiązaniu pierwszej Dumy.

Przeciwnie, — gdy sprawa beznadziejny już obrót wzięła, kontynuowali oni bezzmiennie pier-

wotną taktykę i moralnie podtrzymywali wszystkie dawne hasła i anarchiczne aspiracje robotnicze ze szkodą życia i mienia obywateli — przemysłowców i fabrykantów.

Takiem zaś postępowaniem w czasie II-go okresu t. zw. rewolucji dostarczyli nasi polityczni przywódcy niezbitego dowodu braku zmysłu politycznego, jakoteż dowodu tego, że nie siła woli i polityczna rozważa, lecz zwyczajne warcholstwo, lub też marne względy kaptowania sobie rzesz robotników dla partyjnych celów były pobudkami ich postępowania i czynów tak w ciągu II-go, jak też i I-go okresu t. zw. rewolucji.

Taką była, poza pierwszymi dniami wolnościowymi, wewnętrzna nasza polityka czasów t. zw. rewolucji.

Cała zaś ta warcholska polityka i utwierdzenie naszych, w gruncie rzeczy spokojnych, pracowitych robotników w ich utopjach, było przestępstwem nie lada.

Proszę bowiem uprzytomnić sobie, do czego robotnicy nasi wtedy dążyli i w czym ich nasi politycy utwierdzali!

Robotnicy dążyli ni mniej ni więcej jak do konfiskaty i rozdziału fabryk na rzecz »Organizacji Stowarzyszenia Robotników«.

Cała ta organizacja robotnicza, prowadzona pod hasłem socjalizmu, nie miała w rzeczy-

wistości żadnej łączności z socjalizmem, gdyż do rozdziału majątków fabrykantów nie był dopuszczony cały proletarijat, lecz, w myśl zasadniczego »prawa«, tylko ci robotnicy, którzy przypadkowo w owym czasie w fabrykach byli zajęci.

Ówczesna zatem klasa robotnicza zorganizowała się w odrębny stan, na wzór dawnego stanu szlacheckiego, nader liczny, wprawdzie, ale liczebnie ograniczony.

O losy natomiast reszty proletarijatu, w fabrykach nie zajętego, nikt się nie kłopotał.*

Robotnicy, wówczas w fabrykach i warsztatach zajęci, byli Szlachtą proletarijatu.

Reszta nie zajętego w fabrykach i warsztatach proletarijatu, była Chłopami proletarijatu.

Do szlacheckiej organizacji robotników należeli taksamo bardziej energiczni, do działania gwałtami skłonni robotnicy, którzy siebie socjalistami zwali, ale socjalistami nie byli¹⁾, jak również i bardziej spokojni ich towarzysze »narodowcy«, przyczem wszyscy zgodnie się na sprawę konfiskaty fabryk zapatrywali i między sobą różnili się tylko w mniej dla nich ważnych politycznych aspiracjach.

¹⁾ Mam tu na myśli ogół robotników, a nie ich nielicznych, ideowych przywódców.

Podstawą zaś całej tej »organizacji« było, ustanowione przez robotników, prawo:

»Nie wolno wydalać robotnika z fabryki i warsztatu bez zezwolenia sądu delegacji robotniczej«.

Proszę, czytelniku, zanotuj sobie to »prawo«, około którego wszystkie walki t. zw. rewolucji się toczyły i które przedstawia **»liberum veto« szlacheckiej organizacji proletariatu.**

Powyższe, na pozór tak skromne »prawo«, rozwiązywało całą sprawę. Na zasadzie bowiem tego »prawa« decydowali robotnicy bez udziału fabrykanta o wydaleniu towarzyszków, a że ci towarzysza nigdy z fabryki nie wydalali, stawali się temsamem wszyscy robotnicy, którzy w fabryce pracowali, dożywotnimi współwłaścicielami fabryki i jej rządcami.

Reszta programu »organizacji« wyłaniała się już jako konsekwencja powyższego »prawa«, a mianowicie:

Robotnicy (współwłaściciele fabryki i jej rządcy) pracują tylko tyle, ile wymaga konieczność dla pokrycia kosztów produkcji i ich robotniczy.

Fabrykantowi wyznacza się pensja, która się wprawdzie nadal będzie zwała »zyskiem z fabryki«, ale w rzeczywistości będzie tylko pensją; gdyby bowiem fabrykant osiągnął z fabryki większy »zysk« nad wyznaczoną pensję, to robotnicy strajkują, rozumie się, na rachunek fabrykanta, osiągają

wyższą robocizną, a temsamem redukują »zysk« do normy pensji, wyznaczonej fabrykantowi.

Fabrykantowi pozostawia się w hipotece, na papierze tytuł własności, i nie wydała się go z fabryki.

»Homo« ten może nawet być pożytecznym dla robotników, gdyż w obowiązku jego będzie: siedzieć w kozie za nieporządki w fabryce, o ile władza administracyjna uzna za wskazane; będzie dbał o kapitał dla fabryki i będzie załatwiał bardziej skomplikowaną część handlową.

Gdyby »ustrój« ten wprowadzono gdzieś na odległej, niedostępnej skałami bronionej wyspie Australji, lub, gdyby się n'm rządzono (jak to faktycznie miejsce miało) w czasie zamieszek pierwszego, gwałtownego, chaotycznego okresu t. zw. rewolucji, — tobym milczał.

Nie wiem jednak, zaiste, co mam powiedzieć o rozwoju umysłowym tych naszych prasowych i nieprasowych polityków, kierujących opinią publiczną społeczeństwa, którzy mieli sumienie nie występować z całą bezwzględną stanowczością przeciw podobnej utopji, mającej się na stałe zaprowadzić w samym centrum Europy, — w Polsce, zależnej od wewnętrznej konkurencji rosyjskiej, — w kraju, graniczącym z Niemcami i Austrią, otwartym dla towarów całej Europy?

Co powiedzieć o sumieniu tych polityków, którzy podtrzymywali naszych obalamuconych robotników w podobnych utopjach w czasach II-go okresu, gdy reakcja na kraju ciążyła, i tylko dla umysłowo ociemniałego niewidocznem być mogło, że te utopje żadną miarą utrzymać się nie mogą, a cały nasz przemysł, wraz z krociami robotników, do ruiny doprowadzić muszą?

Co wreszcie powiedzieć o tych ludziach, trzymających naszą prasę w swym ręku, którzy samowolną cenzurą usuwali innych (a jak wykazę, byłem wśród nich pierwszym) od wyjaśnienia narodowi prawdziwego stanu rzeczy?

Powyżej opisane »prawa« »organizacji robotników« nie były otwarcie głoszone; zwłaszcza, nie były one tak jasno formułowane, jak ja je sformułowałem.

Nie zmienia to jednak postaci rzeczy. To, co nie było głoszone i formułowane, było zato ściśle, w całej rozciągłości w praktyce stosowane (w odległych miejscowościach trochę mniej), i w takich warunkach pracował cały nasz przemysł w ciągu części 1905 roku i w ciągu całego 1906 r., gdy w grudniu tegoż roku wybuchnął wielki Lock'out łódzki.

Wielcy »bawelniani« łódzcy fabrykanci, z Scheiblerem i Poznańskim na czele, widząc, że taki stan

ruiną im grozi, zrzeszyli się w »Związek Fabrykantów«, i w imieniu Związku wydała fabryka Poznańskich z jednego z oddziałów swojej fabryki, bez wyboru, pierwszych lepszych 98-miu robotników. Ogół robotników fabryki Poznańskich zaprotestował strajkiem przeciw temu wydaleniu; zrzeszeni zaś fabrykanci wyjechali z rodzinami do Berlina, zamknęli swoje fabryki, ogłaszając lock'out, t. j. po 14-dniowym wypowiedzeniu rozpuścili wszystkich pracowników w ilości 30.000, tak, że począwszy od 1 stycznia 1907 r., znalazło się w Łodzi na bruku, wraz z członkami rodzin, około 100 tysięcy ludzi bez chleba.

Cała Polska skierowała oczy na tę, swoimi rozmiarami niebywałą w kraju ekonomiczną walkę!

Z jednej strony zainteresowani w niej byli nie tylko potentaci łódzcy, lecz wszyscy fabrykanci i przemysłowcy kraju, których los od wyniku walki ich łódzkich przywódców zależał.

Z drugiej strony skierowali oczy na Łódź wszyscy robotnicy całego kraju, których rzekomych »praw« i »organizacji« łódzcy ich towarzysze w walnej bitwie bronili.

W pośrodku stanęła z zapartem sercem opinia publiczna Polski i sternik tej opinii:

Prasa polska!

Dodatni rys charakteru robotnika polskiego.

Z powyższego punktu widzenia, tuszę sobie, będzie się w przyszłości zapatrywał historyk t. zw. rewolucji na cały, stanowiący jej główną cechę, okres anarchji robotniczej.

Nie wyda on przytem potępiającego wyroku na, niestety, ciemnych, ale wyjątkowo uzdolnionych, w normalnych czasach spokojnych, pracowitych i najtrzeźwiejszych w świecie naszych robotników, o zaletach których nie wspominałem w swoich, w 1907 r. pisanych, a poniżej umieszczonych artykułach z tego powodu, że, chcąc robotników wtedy do refleksji skłonić, byłem zmuszony bezwzględnie przemawiać, tembardziej, że inni dostatecznie im schlebiali, i zbytecznem było oliwy do ognia dolewać.

Obecnie jednak, wywołując wspomnienia tak smutnych, a blizkich nam czasów, nie mogę pozostawić bez stokrotnego podkreślenia jednego nader ważnego rysu charakteru naszego robotnika, tego mianowicie, że pomimo tylu popełnionych błędów, pomimo terroru i zabójstw wśród kompletnej anarchji, pomimo całego rozgoryczenia, jakie ówczesne polityczne i ekonomiczne walki z sobą przyniosły, nie dopuścił się nasz robotnik nigdy niszczenia fabryk i warsztatów pracy.

Jakkolwiek zdawaćby się mogło, że powyższy rys objaśnia się nie świadomie dobrą intencją, nie rozważą, lecz tem, że robotnik spoglądał na fabrykę, jako na swoją własność, której, w dobrze zrozumianym, własnym interesie nie niweczył, to objaśnienie takie nie wytrzymuje krytyki.

Po przekonaniu się bowiem, że nadzieje na niczem spełzły, nie zmienił robotnik nasz pod tym względem w czasie reakcji swego pierwotnego chwalebego postępowania, i dostarczył tem dowodu, że nieniszczenie fabryk w czasie pierwszego, gwałtownego okresu było aktem rozważli, zastanowienia i panowania nad sobą.

W ten sposób wyszedł polski robotnik pod tym niezmiernie ważnym względem z ogniowej próby z honorem.

Niechaj o tem polski kapitał nigdy nie zapomina!

Niechaj i zagraniczny kapitał pamięta, że, jakkolwiek może u nas być narażonym na czasowe wstrząśnienia, na jakie zresztą w całym świecie jest narażony, to zato może śmiało w przyszłości polegać na polskim robotniku, którego okoliczności i źli doradcy tylko czasowo z równowagi wyprowadzić mogli, który jednak nie podkopuje i nie niweczy fundamentów samego warsztatu nawet przy największej zawierusze, — to, czego

dowodów inne części państwa jeszcze nie dostarczyły.

Robotnicy zaś nasi niechaj będą zapewnieni, że za podkreślony powyżej rys dziejowa Opatrzność stokrotnie ich kiedyś wynagrodzi, a historyk przyszłości za panowanie nad sobą we wskazanym względzie w imieniu Ojczyzny wdzięczność im wyrazi.

Historja kulminacyjnego punktu anarchji robotniczej.

I

Wielki Lock'out Łódzki.

Doszliśmy więc nareszcie do czasu walk Wielkiego Lock'outu, do tego okresu, w którym zgubny, przez prasę naszą uprawiany system, najjaskrawiej się uwidacznia.

Każdy z nas przeżywał smutne te czasy i niechybnie też każdemu z nas wyryl się w pamięci ten najbardziej wybitny epizod t. z. rewolucji.

Jakkolwiek obie poważnione strony od lat trzech przy wspólnych warsztatach pracują, to wątpię jednak, by w sercach większości naszego społeczeństwa miały się już całkowicie zatrzeć wszelkie ślady dawnych, z owych czasów datujących się uraz do fabrykantów.

Bo jakżeż inaczej być może ?

Prasa, ta kierowniczką opinii publicznej, ta nieprzewycięzalna siła, gdy chodzi o oświecenie lub o otumanienie sumienia społeczeństwa, stała się jak jeden mąż przeciw fabrykantom; w ciągu długich lat przedstawiała ich, jako nieludzkich okrutników; przez długie miesiące kruszyła kopie za biedaków-robotników, walczących z »idealnych pobudek«, i hypnotyzowała jednostronnie społeczeństwo! Gdy się zaś sprawa z biegiem czasu wyjaśniła, to pozostawiła prasa nasza sprawę tę prawie bez omówienia, załatwiając się z nią w znany nam sposób: rzuceniem na wszystko swej derki milczenia!

Czyż nie należy w podobnych warunkach przypuszczać, że bardzo dużo z dawnych, przez prasę w społeczeństwo wszczepionych, fałszywych poglądów na stanowisko fabrykantów po dzień dzisiejszy wśród narodu się przechowało?

»*Calomniez! calomniez, il en restera toujours quelque chose*«. — »Rzucaj potwarz! rzucaj potwarz! a cokolwiek z niej spotwarzonego zawsze się uczepli«, mówi francuskie przysłowie, — rzucania zaś potwarzy pod adresem fabrykantów prasa nasza, zaiste, wtedy nie szczędziła!

To też pewien jestem, że dawne urazy nie znikły całkowicie, a wobec tego, że ja w walce lock'outowej od samego początku, publicznie po stronie fabrykantów stanąłem, a temsamem i cień potwarzy na mnie spada, poczuwam się do obowiązku przedewszystkiem zaznaczyć, że nigdy

nie stałem z fabrykantami lock'outu, ani po dzień dzisiejszy nie stoję w żadnych bezpośrednich lub najodleglejszych pośrednich stosunkach, i tylko głos sumienia i dobro kraju nakazywały mi przechylić się w tej walce na stronę, po której słuszość upatrywałem.

Słuszość zaś w tej lock'outowej walce upatrywałem po stronie fabrykantów, a niesprawiedliwe i niesłuszne stanowisko zajęła w niej prasa i obalamucone przez nią społeczeństwo dlatego, że fabrykanci nie gnębili wtedy robotników dla jakichkolwiek drobnostek, lecz walczyli o całą swoją własną egzystencję; powtórę dlatego, że od ich wygranej był zależnym byt całego przemysłu, a temsamem i byt otumanionych robotników; nareszcie dlatego, że robotnicy walczyli wtedy o prawa nieziszczalne, o utopję, dążyli nieświadomie do zrujnowania przemysłu i samych siebie, a ostatecznie szli bezwiednie na grabież obcych majątków i dobijali się złą drogą anarchji, jakiej świat przemysłowy w podobnym rozmiarze, ani wtedy, ani przedtem nie widział i nie zna.

Te powody zniewoliły mnie stanąć w tej lock'outowej walce po stronie fabrykantów przeciw ówczesnej opinji publicznej.

Przed przystąpieniem do oświecenia walki lock'outowej w punktach, jakie za niedostatecznie dotychczas wyjaśnione poczytuję, pozwalam sobie, gwoli zwięzłości, podać poniżej spis chronologiczny

wypadków lock'outowego okresu w łączności, z przedsiębranymi wtedy przezemnie, krokami:

Chronologiczny spis wypadków.

1-go stycznia 1907. »Związek Fabrykantów«, składający się: z Akcyjnego Towarzystwa: Karol Scheibler; Akcyjnego Tow.: J. K. Poznański; Akcyjnego Tow.: Heinzel i Kunitzer; Akcyjnego Tow.: L. Grohman, firmy Karol Steinert, firmy R. Biederman, firmy H. Grohman, zamyka siedem wielkich bawełnianych fabryk aż do czasu, gdy robotnicy zgodzą się na warunki: przeproszą obrażonego inżyniera p. St.; zobowiążą się stosować do regulaminu fabrycznego; zgodzą się na wydalenie 98 uwolnionych robotników z fabryki Akc. Tow. J. K. Poznański.

Tymczasem przenieśli fabrykanci swoje siedziby, wraz z zarządami fabryk do Berlina.

17 stycznia 1907 r. Towarzystwo Kultury Polskiej podejmuje próby pojednania i proponuje swoje pośrednictwo. 22-go Związek Fabrykantów nie akceptuje pośrednictwa Towarzystwa K. P. Osobista interwencja hr. A. Krasińskiego i p. L. Kronenberga pozostaje również bez skutku.

16 stycznia. Wysyłam poleconym listem do »Gazety Polskiej« swój pierwszy artykuł, w którym są wyłuszczone wszystkie moje poglądy na sprawę lock'-outu, ogłoszone w artykule z 6 marca 1907. Artykuł mój nie doznaje gościnności.

20 stycznia. Wysyłam drugi artykuł tejże treści, ale w odmiennej formie do »Prawdy«, która go również nie umieszcza.

21 i 26 stycznia. Dwa wiece robotników celem wysłania delegacji do Berlina względem układów.

9 lutego. Wiadomość o niefortunnym wyniku układów delegacji.

11 lutego. Spotęgowana akcja celem przyjsia z pomocą robotnikom.

15 lutego. Wysyłam po raz trzeci do »Ludzkości« swój artykuł, tym razem dosłownie ten sam, jaki później w dn. 6 marca w »Gazecie Polskiej« umieszczony został. »Ludzkość« nie odpowiada mi.

16 lutego. »Ludzkość« podaje streszczenie »Pamiętnika« Towarzystwa Kultury Polskiej odnośnie do pertraktacji z Związkiem Fabrykantów.

26 lutego pojawia się w »Ludzkości«, jako »Głos Interesowanego«, list Zarządu Akc. Tow. K. Scheibler z ponownem wyjaśnieniem motywów fabrykantów.

26 lutego pojawia się »Rezolucja Komisji Robotniczej«, w której robotnicy nareszcie sami przyznają, że im nie chodzi o ujmowanie się za 98 wydalonymi towarzyszami, lecz o ustalenie zasady, kto rządzi fabrykami? czy robotnicy, czy fabrykanci?

28 lutego występuje »Gazeta Polska« w artykule p. t. »W otwarte karty« ze smutnemi refleksjami na temat powyższej »Rezolucji« robotników i ich »rządów«, co mnie zniewala do bezzwłocznego przepisanie artykułu, posyłanego w d. 15 lutym i wysłania go

1 marca do »Gazety Polskiej«, która go umieszcza w dniu

6 marca w Nr. 64, po włączeniu artykułu tego w naszej prasie od 16 stycznia.

12 marca. Robotnicy postanawiają na wiecu poddać się warunkom fabrykantów. Wskutek protestu skrajnych partyj lock'out jednak trwa dalej, aż w dniu

25 marca ponowny wiec decyduje małą większością (2401 głosami za, a 1875 głosami przeciw) przerwę lock'outu, na co się firma I. K. Poznański bezzwłocznie zgadza, a

w początkach kwietnia Związek Fabrykantów

zgode potwierdza i otwiera wrota fabryk dla zapisu pracowników na listy robotnicze.

Kwiecień schodzi na reparacji uszkodzonych wskutek zimowych mrozów urządzeń fabrycznych i wzajemnem mordowaniu się t. zw. »socjalistów« i narodowych robotników (walki bratobójcze),

aż w początkach maja fabryki są w ruch puszczane, przy bezustannym niepokoju w całym przemyśle, co trwa do

połowy września 1907 r., gdy, po zabiciu fabrykanta Mieczysława Silbersteina, nastaje »Uspokojenie« akcją gwałtownej represji władz administracyjnych.

Nawiązując wątek tematu, rozpocznę swoje dalsze wywody od refleksji nad końcowem zdaniem powyższego chronologicznego zestawienia.

Mysłącemu czytelnikowi narzuci się pytanie, dlaczego ludzie, zwłaszcza wojujące strony, widząc, że reakcja na każdym kroku górę bierze, nie przewidzieli beznadziejności wszystkich tych walk, które trochę wcześniej lub trochę później przez reakcję zgniecione być muszą. Zupełnie bowiem wyłączone było, by jakikolwiek regularny rząd w świecie, zwłaszcza rząd rosyjski, miał zezwolić na zaprowadzenie przez robotników anarchistycznych »rządów robotniczych« i na podkopywanie współczesnego ustroju społecznego.

Każdy zatem zapyta, jaki cel mieli robotnicy w swoich walkach o utopję; dlaczego fabrykanci

narazili się na taką walkę, która ich może więcej kosztowała, niż gdyby przeczekali aż do interwencji władz; a ostatecznie zada i mnie pytanie, dlaczego ja tej musowej reakcji nie przewidziałem, boć, że jej nie przewidziałem, powie czytelnik, jest oczywiste, gdyż inaczej nie miałem powodu załamywać rąk nad czasową, przemijającą biedą?

Takie refleksje muszą się myślącemu czytelnikowi nasunąć, i jestem mu winien odpowiedź.

Otóż, nie wiem co sobie w tym względzie robotnicy myśleli i wątpię bardzo, czy się oni wogóle w owe czasy nad czemkolwiek zastanawiali.

Co zaś fabrykanci pod tym względem myśleli, niechaj sami wyjaśnią.

Já, natomiast, przewidywałem reakcję, ale po czytywałem za konieczne z nią się nie liczyć.

Podobnie, jak każdy człowiek odtrąca myśl o swojej śmierci, tak przykrą mi była myśl, żeby ruch robotniczy miał być przez reakcję stłumiony. Przeciwnie, — usilnie pragnąłem, by się on możliwie prędko, przed interwencją reakcji zakończył zgodą między fabrykantami a robotnikami, powrotem do normalnych stosunków pracy na możliwie najlepszych dla robotników warunkach. Przenigdy zaś nie życzyłem sobie »uspokojenia« przez przewidzianą, musową reakcję.

W takim położeniu sumienie nakazywało działać bez oglądania się na reakcję, tak, żeby sobie nikt jej interwencji nie życzył, i żeby ratunek wyszedł z łona społeczeństwa, o czem racz, czy-

telniku, nie zapominać przy czytaniu i sądzeniu moich, w owych czasach pisanych, a w dalszym ciągu niniejszej pracy podanych, artykułów.

A teraz powróćmy do początków lock'outowej walki.

* * *

Po wybuchu lock'outu zajęła prasa nasza stanowisko z jednej strony życzliwe dla robotników, starając się złagodzić nieprzyjemne wrażenie, wywołane rewelacjami fabrykantów o rozmiarach anarchji robotniczej, a z drugiej strony nie nazbyt wrogie w stosunku do fabrykantów.

Panowało przytem ogólne przeświadczenie, że lock'out zakończy się prędko obopólnymi ustępstwami.

Do tego optomistycznego poglądu prasy naszej na sytuację przyczyniło się w niemałej mierze fałszywe komentowanie, ogłoszonej wówczas w »Birżewych Wiedomostjach«, rozmowy między berlińskim korespondentem tej gazety a p. Maurycem Poznańskim, współwłaścicielem jednej z lock'outowych fabryk. W rozmowie tej wyrażał się p. Poznański, że lock'out siedmiu fabryk jest czynem »okrutnym« względem robotników i wygłaszał zasady humanitarne. Pisma nasze dopatrywały się w tych wynurzeniach pomyślnego prognostyku. Ja odniosłem z nich wręcz przeciwnie, złowieszcze dla robotników, wrażenie.

Jeśli bowiem ktokolwiek sam o sobie mówi, że popełnił czyn okrutny, to chce tem tylko powiedzieć, że nie popełniał tego okrucieństwa lekomyślnie; że zastanawiał się nad swoim postępkami i zdecydował się na czyn okrucieństwa z musu, wskutek nieubłaganej konieczności. W takich razach, obwiniający siebie, uniewinnia samego siebie i zwała winę na stronę przeciwną, która go do okrucieństwa zmusiła. Wszystko to zaś nie ubliża nikomu, gdyż każdy człowiek może się znaleźć w podobnem położeniu wbrew własnej woli.

Z drugiej strony, o czem większe okrucieństwo człowiek się pomawia, to tem mniej cofać się może, gdyż cofanie się wskazywałoby tylko na błahość pobudek do popełnienia okrucieństwa. W takich razach nie cofają się też ludzie rozważni i cofać się nie powinni, chyba, że okoliczności się zmieniają, lub gdy się o swojej pomyłce przekonają.

Przyznawanie się zatem p. Poznańskiego do okrucieństwa nie było, jak to nasza prasa sądziła, dobrym, lecz przeciwnie, -- złowrogim prognostykiem i wyrażało postanowienie nie ustępowania od swoich warunków, które fabrykanci poczytywali jako *im per a ty w y*.

Ja zaś podzielałem ich zapatrywania.

Robotnicy przedstawiali bowiem całą sprawę w fałszywym świetle, rozgłaszając, że zgadzają się na przeproszenie inżyniera p. St. i inne drobnotkowe warunki, tylko nie zezwalają na wydalenie

98-miu, gdyż wśród nich znajduje się 52 zupełnie »niewinnych«, których »honor« im nie pozwala oddać na pastwę fabrykantów.

Takie stawianie kwestji wydawało się prasie i społeczeństwu słusznem i racjonalnem. Podziwiano wzniosłość uczuć robotników i oburzano się na fabrykantów, mówiąc, że chodzi im tylko o niskie »ambicyjki« i o wykazanie »pyszalkowatej potęgi«.

W moich natomiast pojęciach było wysuwanie przez robotników uczuć »honoru« i ujmowanie się za pokrzywdzonymi tylko strategicznym *manewrem*.

Jakkolwiek nie stałem nigdy z łódzkimi fabrykantami w stosunkach i wówczas nie czytałem jeszcze żadnych ich objaśnień, to z gołego faktu, że fabrykanci zdecydowali się na tak kosztowną walkę, na ucieczkę do Berlina i popełnienie w czasach burzliwych »okrucieństwa«, jasnem mi było, że fabrykantom chodzi tu jedynie o zwalczenie i złamanie ustanowionego przez robotników i w całym kraju praktykowanego »prawa«: »nie wolno wydalać robotnika bez zezwolenia delegacji robotniczej«; tego prawa, które stanowiło podstawę całej ówczesnej anarchji.

Jasnem również dla mnie było, że robotnicy wysuwają uczucia »honoru« i solidarności jedynie w celu zyskania sobie sympatji i pomocy społec-

czeństwa; w gruncie zaś dobrze wiedzą, na czym im i fabrykantom zależy.

Wobec tego sformułowałem swoje poglądy w artykule, który wysłałem listem poleconym do »Gazety Polskiej« w dniu 16 stycznia, a zatem w początkach lock'outu.

Artykuł ten był formą odmienną od mego artykułu, umieszczonego później w dn. 6 marca w »Gazecie Polskiej«, ale treścią, większą częścią wyrażen i wszystkimi wywodami nie różniły się oba artykuły niczem między sobą.

W ten sposób miała nasza prasa w rękę, poczynszy od 16-go stycznia, wszystkie te zasadnicze poglądy, które się wykazały ku końcowi lock'outu, jako jedynie racjonalne.

Z tym artykułem musiałem się wałęsać od 16 stycznia do 6 marca 1907 r. po całej polskiej prasie.

Między innemi pisałem w nim¹⁾:

»Cała anarchja i dezorganizacja polega na »nieznanej w cywilizowanym świecie i tylko u nas

¹⁾ Wszystkie artykuły i prace kopjuję zasadniczo przed wysyłaniem w świat w moich księgach handlowych. Każdy kupiec wie, co to oznacza; dla niekupców nadmieniam, że kopje takie przedstawiają niezbite dowody autentyczności, nawet dla sądów, wobec czego jestem w możności dostarczenia, w razie zaprzeczenia, dowodów tego, co twierdzę.

»z brauningiem w ręku wywalczonej zasadzie, że »nie wolno fabrykantowi wydalać robotnika bez »zezwoleń delegacji robotników«, to jest, nie »wolno wcale wydalać, boć kruk krukowi oka nie »wykole«.

— »Tu niema innego wyjścia, jak ustąpić fabrykantom w tym punkcie, który przedstawia konieczność dla egzystencji fabryk«.

— »To nie są ambicyjki, lecz kwestja życia i śmierci dla fabrykantów, i lock'out będzie trwał »z przerwami całe lata, aż zwycięży, a jeżeli nie »zwycięży, to wielkie nasze fabryki przemienią się »w stajnie dla koni kozackich«.

Jednem słowem, wszystkie moje zasadnicze poglądy, ogłoszone w d. 6 marca, mieściły się w tym artykule z 16 stycznia 1907 r.

Na list mój, towarzyszący artykułowi, nie otrzymałem z »Gazety Polskiej« żadnej odpowiedzi, a artykuł nie został umieszczony.

Pierwszą odmową nie dałem się zrazić. W przeświadczeniu o zbawienności prawdy i, wierząc w loikę swoich wywodów, powziąłem niefortunną myśl zapukania od »narodowców« do różowych »postępowców«. Przerobiłem swój artykuł i, w cztery dni po wysłaniu pierwszego, wysłałem 20-go stycznia w poleconym liście do »Prawdy« drugi artykuł pod znamienym tytułem: »Szlacheckie liberum veto umarł! Niech żyje robotnicze liberum veto!«

Od »Prawdy« również nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Tymczasem piekło lock'outu ogarnęło kraj.

Głosu fabrykantów nie było słyhać. Prasa natomiast rozpowszechniała wersje robotników i podnosiła pod niebiosy szlachetność ich uczuć: komedję o ujęciu się za 98-miu towarzyszami z »ideowych pobudek honoru«, — komedję, której biednym robotnikom w walce z stokroć silniejszym przeciwnikiem wcale za złe nie biorę, boć w walkach silniejsi od nich codziennie uciekają się do komedjowania.

Robotnikom zatem nie biorę za złe komedji, która w ich ówczesnem położeniu była tylko usprawiedliwionym manewrem; — rola jednak burżuazyjnej prasy w tej komedji: w skutkach swoich zgubna i haniebna komedja tej prasy, — to inna sprawa!

Na okres ów przypada wystąpienie Towarzystwa Kultury Polskiej z inicjatywą pośredniczenia między wojującymi stronami.

16 stycznia 1907 r. wyjechali delegaci Towarzystwa z Warszawy do Łodzi celem zebrania odpowiedniego materiału i zwrócili się do »Związku Fabrykantów« w Berlinie z piśmiennem zapytaniem, czy właściciele zamkniętych fabryk zechcą się po-

rozumieć z przedstawicielami Towarzystwa Kultury Polskiej.

W odpowiedzi z d. 22 stycznia otrzymał Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej od »Związku Fabrykantów« stanowczą odmowę wchodzenia w układy za pośrednictwem Towarzystwa Kultury Polskiej. Jednocześnie przesłali fabrykanci memoriał, uzasadniający ich stanowisko.

Odmowa fabrykantów, jakoteż niepomyślny rezultat osobistej interwencji hr. A. Krasieńskiego i p. Leopolda Kronenberga oburzyły cały kraj.

Ja natomiast poczytywałem odmowę tę za naturalną i konsekwentną, a dlaczego, — to poniżej wyjaśnię.

Na wiecach z d. 21 i 26 stycznia robotnicy postanowili wysłać delegatów celem bezpośrednich układów, i w d. 4 lutego wyjechała ta delegacja (wraz z delegatem Towarzystwa Kultury Polskiej, jako doradcy) do Berlina.

Delegacja robotnicza traktowała z fabrykantami na zasadzie postanowień wieców, a te głosiły: robotnicy zgadzają się przeprosić inżyniera p. St., dadzą zobowiązanie, że będą sumiennie pracowali, ale nie ustąpią na punkcie wydalenia 98-miu.

Rozumie się, że na tych warunkach do zgody dojść nie mogło, gdyż to, na co się robotnicy zgadzali, nie miało dla fabrykantów wartości.

Przeproszenie bowiem obrażonego i z maltretowanego przez robotników inżyniera było kwestją

czysto formalną, — w gruncie rzeczy robotnicy nie mogli wybrykiem obrazić urzędnika fabrycznego, spełniającego swoją powinność, a podobnemi wybrykami raczej siebie samych obrażali.

Zobowiązanie zaś do »sumiennej pracy«, wzajemian za prawo wydalania, było paradnym dowcipem, obliczonym na efekt wśród społeczeństwa. — »Sumiennosc pracy« jest pojęciem elastycznym, i każdy człowiek komentuje sobie odmiennie »sumiennosc pracy!« Fabrykantom zależało właśnie na tem, żeby oni byli sędziami nad sumiennością pracy robotników i żeby mieli prawo wydalać tych, którzy, ich zdaniem, nie pracują sumiennie, przyczem wszelkie obiecanki i gołosłowne »zobowiązania się« do »sumiennosci« są zupełnie zbyteczne.

Na warunek »prawa wydalania« robotnicy nie zgadzali się, a tem samem musiały i pertraktacje na niczem spełznąć.

Ze szczegółami o interwencji Towarzystwa Kultury Polskiej zaznajomiłem się w połowie lutego z »Pamiętnika« tego Towarzystwa.

O ile nie chcę zatrzymywać się nad stekiem fałszywych oświeślań sprawy, od jakich się wtedy w naszej prasie roilo, o tyle tem baczniejszą uwagę czytelnika zwrócę na ten Pamiętnik, jako na dokument historycznego znaczenia dla spraw robotniczych, dokument poważny, o czym dosta-

tecnie świadczy stanowisko Towarzystwa Kultury Polskiej, jakoteż pozycja autora »Pamiętnika«, p. A. Świętochowskiego.

Trudno! — postaci rzeczy to nie zmienia.

Nic nie pomoże, jeżeli prasa kraju jednostronnie sprawy oświecła i, dusząc odmienne poglądy, całe społeczeństwo hypnotyzuje!

W takich razach mogą nawet najbardziej wybitni ludzie ulegać złudzeniom! Pamiętnik Towarzystwa Kultury Polskiej jest najwymowniejszym tego dowodem. Był on, odzwierciadlając ówczesne poglądy społeczeństwa na sprawę lock'outu, od początku do końca jednym błędem i wyrazicielem mylnych poglądów.

Rozpatrzmy zatem »Pamiętnik«.

II.

Krytyka pierwszego Pamiętnika Towarzystwa Kultury Polskiej.

Pamiętnik ten, poświęcony w całości sprawie lock'outu łódzkiego i odnośnej interwencji Towarzystwa Kultury Polskiej, składa się z trzech rozdziałów:

- 1) Z memorjału »Związku Fabrykantów« z d.

22 stycznia 1907, przesłanego Towarzystwu przy odmowie przyjęcia pośrednictwa.

2) Z listu Towarzystwa K. P., jako odpowiedzi fabrykantom.

3) Z ogólnych konkluzyj-poglądów Towarzystwa K. P. na sprawę lock'outu.

1

Memorjały Związku Fabrykantów.

Odnośnie do pierwszego punktu nie mam wiele do powiedzenia.

W memorjale, jakoteż w później ogłoszonym otwartym liście Akc. Tow. K. Scheibler, objaśniali i usprawiedliwiali fabrykanci lock'out ze swego, osobiście ich obchodzącego, punktu widzenia: kompletną anarchją pracy fabrycznej i niemożebnością prowadzenia fabryk przy takiej anarchji; ponoszonemi stratami wskutek rujnowania towarów i niebywałych kradzieży, rozmiary których zillustrowała firma K. Scheibler, wykazując, że wtedy, gdy w czasach spokojnych ginie w magazynach bielników jej fabryki sto (100) sztuk towaru rocznie, to w roku 1906 z jednego takiego magazynu skradziono (12.000) dwanaście tysięcy sztuk wartości 120.000 rubli! Pozatem uskarżali się fabrykanci na stronnicze i wrogie stanowisko prasy, na apoteozowanie przez prasę robotników, a niesłuszne potępienie fabrykantów i. t. d.

Pięknie napisane te memorjały, z wymownemi wyjaśnieniami, nie oświećlały jednak sprawy ze strony zasadniczej i, zdaje mi się, fabrykanci nie popełnili pod tym względem żadnego błędu. Fabrykanci nie występowali bowiem w charakterze szermierzy idej i zasad, lecz w charakterze prywatnych ludzi, którzy bronili swoich prywatnych interesów i majątków i przedstawiali całą sprawę zgodnie ze swem stanowiskiem.

Wznieść się na stanowisko wyższe, na stanowisko sprawiedliwego arbitra, było rzeczą społeczeństwa, przede wszystkim kierowników opinii publicznej. Jednym z takich bardzo poważnych kierowników jest właśnie Towarzystwo Kult. Polskiej, i dlatego, nie zatrzymując się przy memorjałach »Związku Fabrykantów«, przechodzę do rozbioru poglądów Towarzystwa Kult. Polskiej, wyrażonych w dalszych wywodach »Pamiętnika«.

2

List Towarzystwa Kultury Polskiej.

»Wyznajemy szczerze, iż wśród rozmaitych »przyczyn, jakie uważaliśmy za prawdopodobne co »do przyjęcia propozycji naszej ze strony Sz. Panów, »nie znajdowała się możliwość takiej odpowiedzi, »jaką otrzymaliśmy. Nie przewidywaliśmy bowiem, »ażeby pośrednictwo instytucji bezpartyjnej, celom »kulturalnym poświęconej, w ogromnym i społecznie

»niszczącym zatargu pracy z kapitałem, wydało się
»zbytecznem i niepożądanem«.

Temi słowy rozpoczyna się list Towarz. K. P. i jego wyrzuty z powodu odmowy Związku Fabrykantów przyjęcia pośrednictwa Towarzystwa,— wyrzuty ostre, ale zato mniej uzasadnione.

Nie będę się czepiał względu, że Tow. K. P. nie posiadało mandatu od robotników, którzy »burżujskiej« instytucji nie dowierzali. Sprawa lock'-outu była sprawą nie tylko robotników, lecz kraju, i dlatego dopuszczam, że można było wyrażać chęć pośredniczenia w tym zatargu nawet pomimo braku mandatu od robotników.

Fabrykanci odmówili jednak przyjęcia pośrednictwa widocznie dlatego, że poczytywali podobną interwencję obcej instytucji za absolutnie bezcelową. Gdyby Tow. K. P. umiało wówczas ocenić sytuację i zrozumiało, co oznacza określenie przez fabrykantów ich czynu, jako aktu »okrucieństwa«, to jasnem powinno było być dla Towarzystwa, że Związek Fabrykantów postawił w warunkach zgody swoje minimalne, żelazną koniecznością dyktowane, warunki, od których nie mógł ustępować bez narażenia się na ciężki zarzut lekkomyślnego igrania z losem 100 tysięcy ludzi i ze spokojem kraju. — Samo przez się traktowanie z pośrednikami wskazywałoby już na lekkomyślność postępcu Związku Fabrykantów. Ciężkie zaś wyrzuty Towarzystwa wskazują tylko na to, z jaką nieznajomością stosunków Towarzystwo działało, a ta nieznajomość

stosunków wykaże się do oczywistości dalszymi wywodami »Pamiętnika«.

W dalszym ciągu swego listu Towarzystwo K. P. usprawiedliwia robotników, że »nie oni sami wywołali ruch anarchiczny«, — usprawiedliwienie zbyteczne, bo nikt ich o to nie obwiniął. Fabrykanci konstatawali tylko sam fakt i skutki anarchji, która się przedewszystkiem nieznośnym ciężarem odbiła na ich skórze.

Stawiony fabrykantom zarzut s o b k o w s t w a był również nieusprawiedliwionym.

»Nie sami fabrykanci łódzcy i nie sami fabrykanci, ale wszyscy obywatele kraju musieli rzucić swoje ofiary w otchłań wulkanu rewolucji«
pisało Tow. K. P.

Zgadzam się z tem zdaniem, ale należy nie zapominać, że fabrykanci, zwłaszcza wielcy fabrykanci, specjalnie zaś wielcy fabrykanci łódzcy, byli właśnie tą częścią narodu, która największe koszty »rewolucji« ponosiła, materjalnie najwięcej w otchłań wulkanu rzucała i nadal od ofiarności się nie odsuwała. Żądanie jednak, by gwoli zapłaty robotnikom za ich czyny »wyzwolenia«, i gwoli spokoju społeczeństwa, które na równi z fabrykantami z wyzwolenia korzystało, prywatni ci ludzie tak dalece swoją ofiarność posunęli, żeby dobrowolnie, bez bronienia się oddawali całe swoje for-

tuny na grabież robotnikom, — było żądaniem trochę nazbyt przesadnym.

Fabrykanci zrobili dużo dobrowolnie i niedobrowolnie, — więcej niż ktokolwiek w kraju. Jeśli natomiast więcej ofiarować nie mogli, lub nie chcieli, a dalsze ofiary na rzecz robotników dla spokoju społeczeństwa były potrzebne, to społeczeństwo miało obowiązek złożyć się na te ofiary, a nie narzucać je »prawem kaduka« pojedynczym, prywatnym osobom, jakimi są fabrykanci¹⁾.

Tak ja rozumiałem i rozumiem etykę społeczną!

Teraz następuje »clou« listu Towarzystwa Kultury Polskiej.

»Tymczasem według Sz. Panów wymaga to »kary«, kary mściwej, jaką ma być lock'out«.

»Jeżeli trudno pojąć, jakim sposobem ta »kara« »da się wytłómaczyć psychologicznie, to chyba jeszcze »trudniej, jak ją pogodzić z sumieniem, które chce »być czyste«

głosi list Towarzystwa K. P.

Jednem słowem, wszystkie wywody obwiniające fabrykantów gruntuja się na tem, że fabrykanci »karali« robotników przez ogłoszenie lock'outu. Obwinia się ich zaś o to na tej zasadzie,

¹⁾ Pogląd ten wyraziłem w swoim artykule z d. 2-go kwietnia 1907 r. t. p. »Obwiniam lub uniewiniam Prasę Polską«.

że w swoim memorjale fabrykanci sami o lock'oucie, jako o »karze« wspominali.

Otóż, jeżeli trudno było Towarzystwu K. P. pojąć, jakim sposobem daje się ta »kara« psychologicznie wytłómaczyć i pogodzić z sumieniem, które chce być czyste, to zadanie to było łatwem do rozwiązania. Rozwiązałem je też w swoim, poniżej przytoczonym, artykule p. t.: »Obwiniam lub uniewinniam Prasę Polską z 1907 r.«, pisany w d. 2 kwietnia 1907, a nieprzyjętym przez prasę naszą. Rozwiązanie zaś jest proste.

Fabrykanci mówili wprawdzie w swoim memorjale, że lock'outem »ukarali« robotników, ale faktycznie wcale robotników nie karali i nie popełnili przestępstwa, o które samych siebie obwiniali.

Bo, czyż obwinienie samego siebie o przestępstwo oznacza, że obwiniający się popełnił to przestępstwo?

Niedawno każdy z nas czytał relacje o słynnym na cały świat procesie w Paryżu pewnej młodej kobiety, obwinionej o zamordowanie swojej matki i męża, artysty-malarza.

Każdy przypomni też sobie epizod z owego procesu, gdy po kilkudniowym toku sądowych rozpraw zjawił się naraz młodzieniec przed sędziami i oświadczył:

»Wysoki Sądzie! Ta kobieta jest niewinną. To ja, w takich a takich okolicznościach, związa-

łem ją i zabiłem jej męża i matkę. Wypuście tę kobietę na wolność, a sądźcie mnie».

Woli młodzieńca nie stało się zadość.

Wzięto go na badanie, i po kilku godzinach wykazało się, że w toku obrad sądowych biedny zakochał się w tej, w swoim rodzaju, genialnej i czarującej kobiecie i wskutek miłości sam się obwinił o przestępstwo, w którym Bogu ducha był winien.

W analogicznem położeniu znaleźli się i nasi lock'outowi fabrykanci.

Tylko, proszę, czytelniku, przeczytaj sobie ówczesne gazety i przypomnij sobie dusery, jakimi prasa nasza wtedy darzyła fabrykantów, a przyznasz, że trudno było od nich wymagać, by ku naszej prasie zapalali miłością.

To też, pisząc do prasy, uczucie odmienne, — uczucie oburzenia na prasę zniewoliło naszych fabrykantów do obwinienia samych siebie o przestępstwo, przy którym Bogu ducha byli winni!

Gdyby bowiem fabrykanci przy ogłoszeniu lock'outu powiedzieli:

»Robotnicy przyczynili nam anarchją takich a takich strat, za to zaś, jakoteż w celu oduczenia ich na przyszłość od anarchji, zamykamy fabryki na przeciąg miesiąca, dwóch lub trzech miesięcy«, to taki postępek fabrykantów nosiłby wszelkie cechy »karania« robotników i oburzyłby mnie, bo fabrykanci nie mieli prawa w ówczesnych stosun-

kach »karać« obałamuconych i wirem zawieruchy podnieconych robotników.

Fabrykanci nie powiedzieli jednak jak powyżej, a raczej w słowach i czynach wypowiedzieli się następująco:

»My nie możemy nadal pracować w anarchicznych stosunkach, które nas do ruiny doprowadzają i dlatego zamykamy fabryki z warunkiem, że bezzwłocznie otworzymy je z chwilą, gdy robotnicy zgodzą się pracować na ogólnych, w całym świecie przyjętych zasadach; żądamy przytem wydalenia 98-miu robotników, którzy mogą sobie w każdej chwili znaleźć pracę w innych fabrykach dla stwierdzenia, że robotnicy zgadzają się serjo na usunięcie zasady, przedstawiającej źródło anarchji«.

Takie bezterminowe zamknięcie fabryk, przy pozostawieniu robotnikom wolności powrotu do pracy w każdej chwili, nie nosiło żadnej cechy »karania« i nie było »karaniem«.

Cecha bowiem »kary« leży w oznaczonym ukaranemu terminie »kary« i w tem, że ukaranego zmusza się do wypełnienia »kary«.

Sąd przysądza karę więzienia z terminem miesięcznym, rocznym, lub dziesięcioletnim, a policja trzyma osądzonego w więzieniu wbrew jego woli. To jest kara, któraby nią nie była, gdyby pójście do więzienia i termin siedzenia w więzieniu zależał od dobrej woli osądzonego.

O ile społeczeństwo w konflikt się mieszało,

to mogło tylko rozpatrywać, czy w warunkach fabrykantów nie tkwiła kara, t. j. czy ich warunki były słuszne, czy też nimi nie były. Warunki fabrykantów były zaś słuszne. Stawiali oni bowiem robotnikom takie warunki, na jakich pracowali robotnicy Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australji, a które temsamem nie mogły być krzywdzące i dla polskiego robotnika.

Lock'out był zatem nie »karą« względem robotników, lecz walką, i o zarzucie, że fabrykanci »karali« lock'outem, mowy być nie mogło, pomimo, że się oni sami w podobny sposób wyrazili.

Wobec zaś tego, że wszystkie wywody Towarzystwa K. P., pomieszczone we wskazanym liście, a podzielane przez prasę i społeczeństwo, opierały się na obwinianiu »karania«, należy poczytywać cały, na fałszywym fundamencie oparty, list za bezpodstawny i zasadniczo mylny.

Barbarzyńcy głodzą dzieci!

W ścisłym związku z omówionym zarzutem »karania« robotników stoi drugi zarzut takiej samej wartości, mianowicie, zarzut, przez Tow. K. P. postawiony, a przez prasę ówczesną codziennie powtarzany: że fabrykanci wojują z biedakami »głodem«, »wygładzaniem!«

Czyż fabrykanci lock'outu, zamykając fabryki, rzeczywiście »głodzili«, »wygładzali« robotników?

Kto powie, że »tak«, temu odpowiem, iż w takim razie on sam już ludzi głodził, lub też sam przez ojca lub matkę głodzonym bywał.

Każdy bowiem z nas przypomni sobie, jak, będąc dzieckiem, nieraz zdarzało mu się z kaprysu odtrącać dawany mu obiad i domagać się tego, czego w domu nie było, lub czego mu dać nie chciano.

»Nie będę jadł mięsa!... ja chcę ciastka!«

»Ciastka niema, jedz, co ci dają«, mówiła matka.

»Nie będę jadł!... będę głodny!«

»To nie jedz i bądź głodny!«, mówiła, lub powinna była powiedzieć matka i głodziła matka krnąbrnego chłopca; nie dała ciastek, ale mięso i obiad trzymała w pogotowiu dla synka.

Fabrykanci dawali wtedy robotnikom normalny obiad: miskę grochu z kapustą i kawałkiem mięsa, taki obiad, jakim się kontentowali wszyscy robotnicy całego świata.

»Nie będziemy jedli tego obiadu!«, zawołali robotnicy, »my chcemy ciastek: praw do rządzenia fabrykami i wywłaszczenia fabrykantów«.

»No! to nie jedzcie!«, odpowiedzieli lock'outowi fabrykanci, »ale pamiętajcie: fabryki otworzymy bezzwłocznie, o ile się zgodzicie zjeść normalny obiad, taki, jaki dać możemy. Ciastek jednak: praw

do rządu nie damy, choćbyście sto razy z głodu paść mieli!»

I krnąbrne dzieci wyleciały na ulicę z krzykiem:

»Ludzie ratujcie! głodem nas morzą!»

i wymyślili sobie, dla otumanienia ulicy, jakąś bajkę o »honorze«, a prasa nasza i społeczeństwo, zamiast wejrzeć w treść rzeczy, zamiast skonstatować fakty, zaczęło znosić krnąbrnym dzieciakom okrucy (w postaci setek tysięcy rubli), podtrzymywało je w uporze, wołając wraz z krnąbrnymi:

»Ludzie ratujcie! Barbarzyńcy głodzą dzieci!»

Barbarzyńcami byliby fabrykanci, gdyby wtedy, w czasach podniecenia, ujmowali robotnikom z zarobku; gdyby im wtedy z jakichkolwiek powodów nie chcieli dać pracy. Fabrykanci trzymali jednak obiad w pogotowiu, tylko ciastek: praw do rządu, które ich samych rujnowały, z całą słuszością nie dawali. Nie oni głodzili robotników i nie oni zasłużyli sobie na naganę, lecz prasa i inspirowane przez nią społeczeństwo swoim zbieraniem składek na rzecz otumanionych, przed miską stawy siedzących, a przy swoich prawach »rządu« upierających się, robotników!

Po odmowie przez Związek Fabrykantów przyjęcia pośrednictwa Towarzystwa Kult. P. zabrzmiały w prasie naszej fanfary, nawołujące społeczeństwo do ofiar na rzecz robotników.

Poniżej pozwalam sobie umieścić jedną taką

odezwę »Kurjera Łódzkiego«, powtórzoną przez »Przegląd Poranny« w Nr. 42 z d. 11 lutego 1907 roku w artykule p. t. »Do serc i sumień«, widocznie, jak zwykle, pióra p. Ehrenberga, który, po zwykłej porcji samodzielnych duserów, pisał następująco o tej odezwie: »Weźcie do ręki ostatni »Kurjer Łódzki«. Czytajcie jego odezwę »do serc i sumień«. I czyńcie, co te serca i sumienia nakazują!«

Ludzie! Czytajcie tę niezwykłą, jedyną w świecie odezwę! Czytajcie tę odezwę, naśladującą pierwszy wiersz z »Alpuhary«:

Już w gruzach leżą Maurów posady!

O d e z w a.

- »Już rozpacz ogarnia tłumy!
- »Już liczne jednostki załamują ręce w desperacji tak,
 że a ż k o ś c i p ę k a j ą!
- »Już szał ogarnia nieszczęsnych!
- »Już gryzą palce z głodu i zimna!
- »Już przeklinają swój żywot!
- »Już wiarę tracą w społeczeństwo, ludzkość i Opatrzność!
- »Już nie chcą być ludźmi, bo im, jako ludziom, tak
 źle, tak okropnie źle!
- »Już tracą nadzieję w pomoc bliźnich, w ratunek
 możliwszych, w opiekę litościwych i miłosierdzie szlachetnych!
- »Już piekło ogarnia ich wnętrza!
- »Ludzie! ratujcie głodnych!
- »Ludzie! spieszcie im z pomocą!

»Ldzie! pocieszcie utrapionych!

»Ludzie! dodajcie kroplę otuchy zrozpaczonym!

.

»Dzieją się u nas sceny nie do opisaniania!

»Mężczyźni płaczą łzą serdeczną!

»Kobiety — kładą się plackiem na ziemię i głośno
błagają Boga, by zabrał je do swojej chwały!

»Na wszelki inny ratunek już utracili nadzieję!

»Starcy, którzy przeżyli w głębokiej wierze religijno-
moralnej (!), dziś złorzeczą Stwórcę świata!

»Dzieją się u nas rzeczy nie do opisaniania!

»Zwracamy się do wszystkich naszych szanownych
Czytelników z błagalną prośbą ofiary już
nie dla głodnych, lecz dla umierających
z głodu!

I tę to »nie do opisaniania« odezwę pomieścił
»Przegląd Poranny« z d. 11 lutego 1907 r. w swoim
naczelnym artykule p. t.: »Do serc i sumień!«

A to konkurent częstochowskich dziadów!

Oj! wart jałmużny! — żeby aż kości pę-
kały!

Tak mi serce moje i sumienie mówiło.

Niema się też czemu dziwić, że gdy nasi,
»morzeni głodem«, robotnicy lock'outowych fabryk
zwrócili się z prośbą o pomoc do rozporządzają-
cych miljonowymi funduszami syndykatów robot-
niczych Anglii, Francji, Niemiec, to robotnicy An-
glii, Francji ani grosza im zapomogi nie przysłali.
Jeśli natomiast z Niemiec nadeszła dla nich бага-

telna kwota tysiąca rubli, to ta pochodziła, prawdopodobnie, nie od niemieckich, lecz od polskich robotników, pracujących w niemieckich fabrykach i kopalniach Westfalji.

W ten sposób osądzili robotnicy Europy charakter łódzkiego lock'outu, i sąd ten europejskich robotników jest wymowniejszym od wszystkich, w owe czasy przez prasę naszą rozpowszechnianych, błazeństw!

3

Wnioski Pamiętnika Towarzystwa Kultury Polskiej.

Przytoczywszy jedną elukubrację naszej prasy z czasów t. zw. rewolucji, powracam do rozbioru »Pamiętnika« Tow. K. P., jako dokumentu historycznego znaczenia, odzwierciedlającego wszystkie poglądy, wszczepiane przez prasę naszą w społeczeństwo.

Z głównym dokumentem: z listem Tow. K. P. do Związku uporaliśmy się już uprzednio.

Teraz przejdziemy do poglądów Towarzystwa na całą sprawę lock'outu, wyrażonych w »Pamiętniku«, a streszczonych w następujących wnioskach, które jeden po drugim omówimy.

1-szy wniosek. *»Lock'out udaremnił szczerze zamiary robotników przeciwdziałania szkodyliwosci bezładu i przywrócenia pracy uporządkowanej«,*

t. j. robotnicy mieli szczerze zamiary z własnej inicjatywy uporządkować stosunki, i tylko fabrykanci udaremniłi ich szczerze zamiary zbyt pospiesznem ogłoszeniem lock'outu.

I w takie brednie robotników uwierzyło Towarzystwo Kultury Polskiej? Zaiste,— nie do uwierzenia!

Gdy po trzech miesiącach dobrowolnej nędzy przyszło 25-go marca do wiecu nad przerwaniem uporu, to blisko połowa robotników oświadczyła się za anarchją, a, chcący normalnie pracować, robotnicy musieli z bronią w ręku walczyć o prawo do pracy. Ten fakt wyjaśnił się wprawdzie dopiero później, ale sam przez się świadczy, jak się orjentowano w sytuacji, i z jaką lekkomyślnością wierzono i rozpowszechniano bajki o »szczyrych zamiarach« robotników »przeciwdziałania szkodliwosci bezładu«!

Zanimby robotnicy swoje »szczerze zamiary« sami, bez pomocy lock'outu, ziścili, to fabrykanci staliby się dziesięć razy bankrutami, co wprawdzie ani grzało, ani ziębiło Tow. K. P., ale tembardziej fabrykantów grzało i ziębiło. Fabrykanci rozsądnie też sobie postąpili, że nie czekali, aż, odkryte przez Tow. K. P. i przez naszą prasę, »szczerze zamiary«

do ruiny ich fabryki doprowadzą, a samych robotników na »sasy« wykierują!

2-gi wniosek. *»Lock'out opart się na nikłych powodach, którymi zakrył swój właściwy cel: zupełne ujarzmienie robotników i odjęcie im ustępstw, już przedtem przyznanych«.*

Przed kilkoma miesiącami czytałem we wszystkich naszych gazetach, ze słuszną goryczą powtarzaną wiadomość, że Inspekcja szkolna odmówiła zatwierdzenia nowoorganizowanego Towarzystwa Szkół Ludowych na tej zasadzie, że nowe to Towarzystwo ma jakoby wskrzesić zamkniętą Macierz. — Wskutek tego zanosło niedoszłe Towarzystwo apelacyjną skargę do senatu i umotywowowało ją tem, że nie wolno osądzać nikogo za to, co on zamierza zrobić, lecz tylko na zasadzie tego, co on robi, lub zrobił.

»Nie rób drugiemu, co tobie nie miło«.

Lock'outowi fabrykanci walczyli o słuszny cel: o swoją egzystencję i zgniecenie rujnującej ich anarchji. Z wyrokiem zaś, że fabrykanci »chcieli ujarzmić robotników«, trzeba było czekać i patrzeć, czy oni »ujarzmią«, a nie osądzać ich za domniemane zamiary na wzór Inspekcji Szkolnej. Gdyby się później wykazało, że fabrykanci »ujarzmią«, to robotnicy mogli strajkować, protestować, i wtedy dopiero miałoby Tow. K. P. prawo sądzić fabrykantów i poprzeć »ujarzmionych« ca-

łym swoim wpływem. W takim razie przyłączyłbym się sam do protestu Tow. K. P.

3-ci wniosek. *»Robotnicy w oporze swoim działali pod wpływem pobudek idealnych«.*

Jak zobaczymy, robotnicy sami przyznali, że ich »idealne pobudki« były tylko manewrem i pretekstem.

4-ty wniosek. *»Lock'out łódzki należy do najokrutniejszych aktów w historii walk kapitału z pracą«.*

Najbardziej mylny pogląd w świecie.

Lock'out łódzki nie należy wcale do historii walk kapitału z pracą.

Lock'out łódzki był natomiast pierwszą i dotychczas jedyną w świecie, znaczną walką kapitału, pozostawionego, wskutek zamieszek, bez należytej opieki władzy, przeciw anarchicznemu proletarjatowi (więc nie pracy), popieranemu nieoględnie przez społeczeństwo, które zostało doprowadzone do umysłowej anarchji przez prasę, kierującą się fałszywymi zasadami.

Z drugiej strony nie należała łódzka lock'outowa walka do »najokrutniejszych aktów«, lecz przeciwnie, była aktem wysokiej wyrozumiałości ze strony fabrykantów. Wyrozumiałość ta uwidoczniła się w przytoczonym już fakcie: gdy 25 marca

po bezprzykładnym uporze robotnicy wiecowali o przerwaniu lock'outu, to okazało się, że na 2400, chcących pracować, znalazło się 1875 robotników, przemawiających za anarchją i przeciw pracy.

W takich warunkach nie zgodziliby się otworzyć swoich fabryk żadni fabrykanci Anglii, Niemiec, lub Belgji i kontynuowaliby nadal lock'out. Łódzcy natomiast fabrykanci zdecydowali się bezzwłocznie otworzyć fabryki i pracować z armją robotników, wśród której na jednego, chcącego normalnie pracować, był drugi anarchista!

Taka, przez fabrykantów wypełniona, decyzja świadczy o ich sercu i miłości dla kraju.

Wykonanie zaś tej decyzji przez dyrektorów, zarządzających warsztatami pracy, majstrów i kasjerów, przemawia za godnem uznania poczuciem obowiązku ze strony wyższego personelu wskazanych fabryk. Uznanie to należy się również i dyrektorom, zarządzającym warsztatami pracy, majstrom i kasjerom fabryk i zakładów przemysłowych całego kraju, którzy wówczas pracowali w podobnych warunkach nie bez narażenia życia, jak to zaświadcza tyle ofiar z ich grona.

Nie ocena Tow. K. P. jest sprawiedliwą, lecz moja, i gdyby to w mojej mocy leżało, tobym chętnie obie te oceny oddał pod sąd, — nie warszawskich prasowych koryfeuszy, lecz pod sąd robotników Anglii i Francji, z zapytaniem, czyby

angielscy i francuscy patronowie fabryk zgodzili się na wznowienie pracy w znanych nam warunkach tak, jak to zrobili patronowie łódzkiego Związku Fabrykantów?

5-ty wniosek i ostatni, ten jedyny, na który się piszę, — z pewnemi zastrzeżeniami:
*»robotnik przestał być niewolnikiem
»swego pana i stał się wolnym czło-
»wiekiem, zależnym tylko od praw
»ustroju przemysłowego«.*

Na ten wniosek Tow. K. P. chętnie, całem sercem się piszę, ale z zastrzeżeniem, że zgodzimy się co do określenia »praw ustroju przemysłowego«.

Cóż to bowiem Tow. K. P. rozumiało pod »prawami ustroju przemysłowego lub fabrycznego?»

Wszak chyba nie takie »prawa« takiego »ustroju«, jakie sobie pierwszy lepszy »nadwiślak« wymyślił? I nie takie »prawa« takiego »ustroju«, jakie sobie nasi prasowi działacze dla uszczęśliwienia wszechświata wyfantazjowali? Lecz tylko takie prawa takiego ustroju przemysłowego, jakie rządzą przemysłowym światem na całej kuli ziemskiej i jakie, wskutek wszechświatowej konkurencji, miarodajnymi być muszą również i dla polskiego przemysłu, jakoteż dla polskiego robotnika.

O ile zaś fundamentalnem prawem społecznego ustroju społecznego jest prawo indywidualnej

własności, na mocy którego każdy legalny właściciel rzeczy, jest panem swojej własności, o tyle jest fundamentalnem prawem społecznego ustroju przemysłowego prawo, wynikające z prawa własności, mianowicie: właścicielowi zakładu przemysłowego, fabrykantowi wolno wydalać ze swojej fabryki w każdej chwili każdego pracownika i robotnika bez żadnych sądów i tłumaczeń; rozumie się, tam gdzie niema kontraktu i po prawnem wypowiedzeniu.

Powyższe prawo jest fundamentalnem prawem społecznego ustroju przemysłowego.

Otóż, powyższe fundamentalne prawo, które egzystowało u nas, tak jak w całym świecie, znieśli nasi robotnicy w czasie t. zw. rewolucji samowolnie, »prawem kaduka«, terrorem, brauningiem! Cała zaś walka lock'outowa, prowadzona przez fabrykantów, nie była żadną walką kapitału z pracą, lecz była walką o przywrócenie prawa »wydalania«, t. j. była

walką o wznowienie samowolnie naruszonego, fundamentalnego prawa ustroju przemysłowego krajów kulturalnych obecnej epoki.

Tem był lock'out łódzki, — ten jedyny w swoim rodzaju lock'out w świecie.

Powyższe określenie, przetłumaczone na rodzime narzecze, wyrażałoby się też następująco:

Lock'out łódzki był walką o zniesie-

nie »liberum veto« robotniczego, zaprowadzonego w czasach t. zw. rewolucji.

15 lutego 1907 r., a zatem przed ogłoszeniem Pamiętnika Tow. K. P., wysłałem do Warszawy po raz trzeci, odpowiednio do zasłanych w ciągu miesiąca zmian, przerobiony artykuł mój z d. 16 stycznia, tym razem do »Ludzkości«.

Stara historia powtórzyła się: »Ludzkość« pozostawiła mnie bez odpowiedzi i artykułu nie umieściła.

Otóż, cała wartość tego artykułu z d. 16-go stycznia 1907-go, polega na tem, że traktowałem w nim lock'out z punktu widzenia walki o wznowienie fundamentalnego prawa społecznego ustroju przemysłowego.

W artykule tym, umieszczonym w dalszym ciągu niniejszej pracy, nie zajmowałem się żadnymi podrzędnymi przejawami.

Obrażanie i maltretowanie dyrektorów i majstrów, nieporządki, samowola, kradzieże, materialne straty fabrykantów mało mnie interesowały, gdyż wszystkie te smutne objawy były skutkami anarchji, a sama anarchja była musowym skutkiem naruszenia fundamentalnego prawa ustroju przemysłowego: »wolno wydałać«

Sprawę 98-miu wydalonych i rozróżnianie między »winnymi« a »niewinnymi« rozwiązywałem w tym artykule w jedynie słuszny sposób, wyja-

śniając, że wśród wydalonych nie było ani jednego »winnego«.

Fabrykanci bowiem nie walczyli, żeby karać »złodziei«, lecz wydalili wyłącznie »nie-winnych« w celu stwierdzenia swego fundamentalnego prawa »wydalania bez sądu«, i w celu zniesienia i źródła anarchji.

Takim był »leitmotif« mego artykułu z d. 16 stycznia 1907 r., posyłanego cztery razy do różnych redakcji pism warszawskich, a ogłoszonego dopiero 6 marca tegoż roku. W swoich wędrówkach nosił artykuł ten różne tytuły, raz nosił tytuł: »Szlacheckie liberum veto umarło! Niech żyje robotnicze liberum veto!«, aż ostatecznie ujrzał światło dzienne p. t.: »W sprawie łódzkiej«.

Odrzucając wszystkie wywody »Pamiętnika« Tow. K. P., zapożyczam od niego terminologję i nadaję obecnie swemu, poniżej umieszczonemu ówczesnemu, artykułowi tytuł: »Walka o wznowienie fundamentalnego prawa społecznego ustroju przemysłowego«.

We wzmiankowanym artykule byłem pierwszym w kraju i dotychczas. jedynym, który sprawę lock'outu z wskazanego punktu widzenia oświeślał i niewzruszenie odpowiednie stanowisko publiczne zajął.

Wobec tego nadaję, obok »Pamiętnika« Tow. K. P., memu artykułowi znaczenie **historycznego dokumentu** w dziejach t. zw. rewolucji, i przykro mi tylko, że przy zajętem przez prasę naszą nie-

sumiennem względem mnie stanowisku, sam jestem zmuszony fakt ten stwierdzić.

* * *

Wszystkie swoje uprzednie wywody opierałem nie na wyciągach, pobieżnie pisanych, artykułów prasy naszej, lecz na oględnie pisanym dokumencie, jakim jest pierwszy Pamiętnik Towarzystwa K. P.

Nie należy jednak zapominać, że Tow. K. P. wyrażało tylko ówczesne poglądy całego naszego społeczeństwa. Mylne te zaś poglądy miały swoje źródło w naszej prasie, która je codziennie w społeczeństwo wszczepiała, a były one w ogólności możebne jedynie przy zgubnym systemie, uprawianym przez naszą prasę. Ostateczna zatem **odpowiedzialność** za te mylne poglądy i za ich skutki **spada na prasę, jako na źródło.**

Prasa nasza traktuje sprawy społeczne despotycznie, jako swoją prywatną własność.

Prasa nasza wyrabia sobie pewne światopoglądy, takie, jakie jej i najmniej krytycznej części społeczeństwa do gustu przypadają i narzuca je całemu społeczeństwu bez uwzględnienia istoty spraw.

Nie w tem jednak zło.

Zło w tem, że prasa nasza nie pozwala obcym, nie należącym do jej składu ludziom, przedstawiać rzuconych przez nią haseł i idei z odmien-

nego punktu widzenia i swoim systemem murawiewowskiej cenzury, swoją samowolą kraj do zguby prowadził

Rzucono hasło autonomji! I nuż wrzask we wszystkich naszych pismach: »dawać tu autonomję! dawać!«; przekonywują one kraj, że, nie mając jeszcze prawa na wywiezienie kupy śmieci na pozamiejski pastewnik bez pozwolenia gubernatora, musimy dostać autonomję; narażają posłów naszych na to, że ci, zamiast (ewentualnie) stawiać kwestję autonomji z czysto zasadniczego punktu widzenia, występują serjo z projektem w niewłaściwej porze.

Niechby się wtedy ktokolwiek z tłumu chciał, choćby z najpoważniejszymi refleksjami, zwrócić do narodu za pośrednictwem naszej prasy i objaśnić, że chwila dla traktowania serjo autonomji nie jest właściwa, to nie znalazłby dla swego głosu gościnności w całej naszej prasie!

Inne hasło: »bojkotować Niemców! nie dać im naszego robotnika! skierować robotników do Francji!«

Nowy wrzask! »Do Francji! do Francji!«

Gdy niedorzeczne to hasło rzucono, posłałem do pewnej warszawskiej redakcji artykuł z odmiennym poglądem. Gdzie tam! O przyjęciu mowy nie było. Idea »do Francji« była własnością prasy, której ona jako własnej strzegła. Zresztą, wyznaję, nie robiłem sobie kłopotu z powodu nieprzyjęcia tego artykułu. Tylko proszę, czytelniku, nie sądź,

że nie robiłem sobie kłopotu z powodu odmowy umieszczenia artykułu w sprawie robotnika wiejskiego dlatego, żeby mi sprawa naszego chłopą mniej na sercu leżeć miała, niż sprawa robotnika fabrycznego. Obaj,— wiejski i miejski robotnik,— są mi na równi mili, tylko z góry wiedziałem, że nasz chłop okaże się mędrszym niż nasza prasa i nie pójdzie »do Francji!« za radą prasy, lecz tam, dokąd go zdrowy, chłopski rozum powiedzie.

Historja ostatniej t. zw. rewolucji, zwłaszcza najbardziej wybitnego jej epizodu, lock'outu łódzkiego, dostarcza nam najjaskrawszego przykładu zgubności systemu naszej prasy.

Nieobeznanym z stosunkami handlu i przemysłu, w tym względzie kompletnym ignorantom i absolutnym nieukom, zdaje się, że mogą swoim rozumem nadać odmienny kierunek prawom, rządzącym światem ekonomicznym. Otumaniają oni społeczeństwo, wciągają przez to w nieszczęście kraj i samych robotników, i wydaje im się, że wrzaskiem zdołają również otumanić starych, wytrawnych przemysłowców.

Pomysł, że krzykiem i złorzeczeniami można zmieniać prawa, rządzące przemysłem i ustroje społeczne, to idea naszej prasy, której broni, jako swojej własności. Gdy występuję z odmiennym poglądem, to muszę się przez długie miesiące od redakcji do redakcji tulać, aż go nareszcie podają społeczeństwu w postaci musztardy po obiedzie! Wyjątkowy zaś ten czyn jedynej gazety,

nie aprobowany przez resztę prasy, poczytuję za cud, a cudotwórcze pismo zyskuje sobie moją wdzięczność, — szczerą, niekłamana wdzięczność, wskazującą na stopień uczuć terroru, wywołanego przez prasę naszą u jednostki z tłumu narodu.

A teraz proszę, czytelniku, bądź sam sędzią po przeczytaniu mego uprzednio przytoczonego, a poniżej umieszczonego, artykułu z d. 16 stycznia 1907 r., czy możebnem byłoby ogłoszenie takiego Pamiętnika Tow. K. P., jaki był w lutym tegoż roku ogłoszony, gdyby prasa nasza udzieliła gościnności memu artykułowi wkrótce po 16 stycznia?

Czy w takim razie możebną byłyby podobna jednostronność mylnych poglądów wśród społeczeństwa na najważniejszą w owe czasy sprawę robotniczą i lock'outową?

Tu leży, jak na dłoni dowód zgubności systemu dławienia, systemu tyranji i samowoli naszej prasy.

Taki głos, jak mój, przyjęty gościnnie, choćby najostrzej krytykowany, znalazłby z pewnością odgłos w społeczeństwie i zniewoliłby drugich do publicznego wystąpienia w tymże duchu. Te zaś, razem wzięte, głosy wstrzymałyby społeczeństwo od rzucenia się na oślep w imprezę.

A chodziło nie o bylejakie drobnostki!

Cenzurą, jaką sobie prasa nasza przywłaszczyła, zostały zmarnowane liczne dziesiątki milionów rubli mienia narodowego, spowodowane donio-

ślejsze od milionów rubli straty moralne, a wiele istnień ludzkich ciąży na sumieniu prasy naszej niechaj Bóg rozsądzi!

Takich zbrodni popełniać nie wolno!

Prasa nie jest dla jej koryfeusza, lecz jest sługą narodu!

Głosów, pochodzących z łona narodu, dusić jej nie wolno!

Precz z murawiewowską cenzurą, uprawianą przez prasę naszą!

Co jest uczciwe i w ważnej sprawie pisane, to musi prasa przedstawiać społeczeństwu, bez względu, czy to odpowiada lub nie odpowiada jej intencjom i myślom.

Sędzią jest społeczeństwo, a nie prasa!

Z czem się natomiast prasa nie zgadza, to może krytykować, może suchej nitki na autorze nie zostawiać, ale głos dać musi!

III

Zakończenie Wielkiego Lock'outu.

Po rozpatrzeniu zasad pozostaje nam tylko przypomnieć z historii lock'outu niektóre gołe wydarzenia. Z tem zaś załatwimy się prędko, bo

o fakty nie chodzi, — wszak każdy z nas był świadkiem tych wydarzeń i dobrze je pamięta. Na domiar, zajm. jemy się w obecnej pracy nie »kroniką« t. zw. rewolucji, lecz jej historją, w której oświetlenie wydarzeń ma bardziej doniosłe znaczenie niż przytaczanie faktów.

Artykuł mój, wysłany 15 lutego 1907 r. do »Ludzkości«, nie został umieszczony.

Nie otrzymałem również na odnośny list żadnej odpowiedzi, jakkolwiek usilnie o nią prosiłem. Zresztą »Ludzkość« nie stanowi pod tym względem żadnego wyjątku. Jest to też nieznany w całym świecie sposób traktowania przygodnych autorów przez warszawską prasę, o którym nie zawadzi nawiasowo wspomnieć. Równał się on wtedy, godnemu katów, trzymaniu mnie w ciągu miesięcy pod grozą śmierci, boć chyba każdy zrozumie, że, za podobne do moich, występy w styczniu, lutym, marcu, kwietniu 1907 r., mogłem tylko liczyć na nieprzyjemności.

Tymczasem lock'out trwał dalej.

Naród zbierał grosze, złotówki, setki na rzecz robotników, walczących ze »szlachetnych, idealnych pobudek« za solidarne podtrzymanie 98-miu pokrzywdzonych; — zbierano krocie tysięcy rubli, porozysłano dzieci robotników po całym kraju, entuzjazmowano się.

I tak przeciągał się lock'out, aż się nareszcie w d. 26 lutego kurtyna podniosła!

Cóż zaszło?

W owym czasie znalazło się kilku warszawskich fabrykantów, — nie wiem, czy naiwnie-dobrych, czy też filuternie-dowcipnych, — którzy, w celu położenia kresu lock'outowej walce, zaofiarowali 98-miu wydalonym zajęcie w swoich fabrykach na dogodnych warunkach. Oczywiście, 98-miu chętnie przyjęli propozycję. »Rachunek zrobiono jednak bez gospodarza«, jak mówi przysłowie,

Podobne bowiem wycofanie się owych 98-miu, którzy służyli dla robotników jako pozór dla uzasadnienia uporu, było robotnikom nie na rękę i zmuszało ich do jasnego wypowiedzenia się i wyjaśnienia sytuacji.

Dnia 26 lutego pojawiła się Rezolucja Komisji Robotniczej Lock'outowej z wyjaśnieniami, że robotnicy nie zgadzają się na dobrowolne ustąpienie owych 98-miu towarzyszy, »gdyż nie chodzi tu o tych 98-miu, lecz chodzi jedynie o ideowe zwycięstwo kapitalistów lub robotników«; »że kapitalistom chodzi o to, żeby oni zarządzili w fabrykach«, a robotnikom oczywiście chodzi o to, żeby nie właściciele-fabrykanci, lecz oni — robotnicy zarządzili w fabrykach. Jednym słowem, robotnicy objaśnili, że chodzi im o to, czego tylko społeczeństwo, otumanione przez prasę, nie wiedziało, i co jasno wyjaśniałem w artykule, zdławionym przez prasę, poczynając od 16 stycznia.

Ostatecznie Rezolucja wzywała robotników do wytrwania, gdyż: »obecnie, kiedy dalej napły-

wają z całego kraju składki, kiedy opinia społeczeństwa staje po stronie robotników, i społeczeństwo zaczyna ich wspierać moralnie (Tow. K. P.) i materialnie (Komitet obywatelski, ochronki, bezpłatne obiady, pomoc w naturze i t. p.), położenie jest lepsze niż było. »Przyjęte na posiedzeniu z d. 23 lutego r. b. Wydano zapomóg w cyfrach okrągłych razem 108.000 rubli«.

Rezolucja Komisji Robotniczej wywarła swój efekt!

Finita la comedia.

Na drugi dzień po ogłoszeniu Rezolucji (28 lutego) pojawił się pierwszy uczciwy głos w prasie naszej w sprawie lock'outu, mianowicie, naczelny artykuł »Gazety Polskiej« p. t.: »W otwarte karty«, w którym dziennik ten wyjaśniał znaczenie »rezolucji« robotniczej i robił smutne refleksje nad »rządami robotników«.

Po przeczytaniu powyższego uznałem, że teraz czas na wysłanie mego artykułu po raz czwarty do Warszawy, do »Gazety Polskiej«.

Nie chciałem tracić czasu na przerabianie artykułu i powoływanie się w nim na rezolucję robotników. Wysłałem go więc tego samego dnia (1 marca) do »Gazety Polskiej« dosłownie w tej samej formie jak do »Ludzkości« 15 lutego wraz z listem, który poniżej przytoczę.

Dnia 6 marca 1907 r. pojawił się mój artykuł na szpaltach »Gazety Polskiej« po blisko dwumiesięcznej odysei. Przedrukowany 11-go marca

w »Rozwoju Łódzkim« i 14 marca w »Neue Lo-dzer Zeitung« wywarł on w Łodzi, jak mi mówiono, silne wrażenie.

A lock'out trwał dalej.

W nowych jednak warunkach były dni jego policzone.

Za wyjątkiem »Gazety Polskiej« zamilkła nasza prasa i zajęła niezdecydowane, wyczekujące stanowisko.

Taktyki podjudzania nie zmienił tylko »Prze-gład Poranny«, dla którego fakty nie istnieją.

Już 12 marca zebrał się pierwszy wiec robot-ników w celu zadecydowania o powrocie do pracy. Rezolucję tego wiecu, który się za powrotem do pracy oświadczył, obalili jednak t. zw. socjaliści, utrzymując, że głosowanie odbyło się nieprawi-dłowo.

Wskutek tego protestu zebrał się 25 marca 1907 r. ponowny wiec i ten postanowił zastrasza-jąco małą większością głosów przerwanie lock'-outu, zgodzenie się na warunki fabrykantów i po-wrót do pracy. Zastraszająco zaś mała większość głosów na tym wiecu uwydatnia się w następują-cych cyfrach: do głosowania przystąpiło 4276 ro-botników, z których 2401 oddało głos za wzno-wieniem pracy, a 1875 przeciw przerwaniu lock'outu, co się procentowo wyraża, że 56% oświadczyło za pracą, a 44% za anarchją.

Pomimo tak małej większości zgodził się Związek Fabrykantów na wznowienie pracy.

Zwracam przytem uwagę na następujący ciekawy objaw: gdy się lock'out rozpoczął wskutek wydalenia 98-miu, to robotnicy wyjaśnili, że wśród tych 98-miu znajduje się 52 niewinnych, a 46 winnych, co się procentowo wyraża: 53% niewinnych i 47% winnych.

Przy porównaniu procentowych cyfr głosów na wiecu, który zakończył lock'out, i, określonego przez samych robotników w początku lock'outu, stosunku między »winnymi« a »niewinnymi«, zafrapuje każdego prawie matematyczna zgodność, a zgodność ta wskazuje, że wśród ogółu robotników znajdowało się mniej więcej 45% takich, których sami robotnicy za »winnych« uznali t. j. na 30.000 robotników 13.500 »winnych« robotników!

Gdyby zatem fabrykanci mieli zgodnie z żądaniem robotników i społeczeństwa z owych 98-miu przyjąć powrotnie 52 »niewinnych«, a wydalić 44 »winnych«, to, chcąc mieć normalnych robotników, powinni byli wydalić 45% z ogółu robotników t. j. powinni byli wydalić 13.500 robotników!

Fabrykanci zapatrywali się jednak na lock'out tylko w ten sposób, jak wyjaśniłem, mianowicie, że, podobnie jak owi 44-ch, tak i 13.500 byli »niewinni«, — wszyscy robotnicy byli niewinnymi, a winien był tylko bezład, spowodowany bezprawiem; walka była też wytoczona nie przeciw robotnikom, lecz przeciw bezładowi i bezprawiu.

Formalna zgoda zastraszająco małej więk-

szości robotników nie załatwiła odrazu sprawy lock'outu.

To mularze, to »Związek metalurgiczny« opowalali na własną rękę, i robotnicy musieli częściowe te opozycje załagadzać, poczem dopiero przystąpiono do naprawy, uszkodzonych wskutek mrozów, rur i maszyn, i na tej pracy przeszedł kwiecień.

Tymczasem musiały między robotnikami wyniknąć właśnie wskutek wskazanej małej większości chętnych do normalnej pracy, i na kwiecień 1907 r. przypadł smutny okres walk między spokojniejszymi, a bardziej burzliwymi robotnikami; okres t. zw. »bratobójczych walk«, w których liczne setki łódzkich robotników życie utraciły, a chcący pracować »narodowcy«, zmuszeni byli wywalczać sobie prawo do pracy z bronią w ręku przeciw oponującym brauningami, t. zw. socjalistom.

Z początkiem maja 1907 r. były nareszcie lock'outowe fabryki w ruch puszczone, a temsamem został ostatecznie lock'out zakończony.

Oświeceniem zaś życia przemysłowego w czasie od zakończenia lock'outu do »uspokojenia« we wrześniu 1907 r. zajmiemy się w dalszym ciągu niniejszej pracy.

Historja Anarchji Robotniczej na tle moich, w 1907 r. pisanych, artykułów.

W uprzednich rozdziałach nakreśliłem pierwszy Zarys Historji Ruchu Robotniczego, stanowiącego główną cechę ostatniej t. zw. rewolucji, z uwzględnieniem smutnej, przez naszą prasę w owych wypadkach odegranej, roli, z tego dotychczas nieznanego punktu widzenia, jaki, tuszę sobie, będzie miarodajnym dla przyszłych historyków tej burzliwej epoki.

Obecnie przechodzę do dalszego wyświeatlenia walk na tle moich, w owe czasy pisanych, a przez naszą prasę zdławionych i odrzuconych artykułów. Pochlebiam sobie, że prace te, kreślone z krwawicem się sercem pod wrażeniem spełniających się wypadków, zainteresują Cię, czytelniku.

Odysseja pierwszego przytoczonego artykułu,

któremu nadałem tytuł: »Walka o wznowienie fundamentalnego prawa ustroju przemysłowego«, jest Ci znana. Artykuł ten, ogłoszony nie z mojej winy dopiero 6 marca 1907 r., stanowi kręgosłup moich poglądów na charakter walk robotniczych w czasach t. zw. rewolucji.

Z drugiego artykułu p. t.: »Obwiniam lub uniewinniam Prasę Polską«, posyłanego do jednej z warszawskich redakcji 17 marca 1907 r., zobaczysz czytelniku, że większość poglądów na anarchję i lock'out przedstawiałem społeczeństwu jasno i niedwuznacznie jeszcze w czasie trwania walk lock'outowych. Artykułu tego, mieszczącego w sobie embrjologję niniejszej pracy, nie dopuściła prasa nasza do publikacji.

»Kiss! Kiss! Strajk! jest tytułem trzeciego z rzędu artykułu z d. 2 kwietnia 1907 r.; w artykule tym, zdławionym przez redakcyjnych mura-wiewów, zamierzałem skłonić społeczeństwo i robotników do refleksji nad ówczesną orgj ą straj-ko w ą.

Czwarty artykuł p. t.: »Projekt kompromisu«, posłany do Warszawy d. 25 maja 1907 r. i zduszony, wyraża moje obawy i przewidywania odnośnie do zgubnych skutków fałszywej taktyki robotników.

Wszystkie zaś te artykuły powiązałem »Wyjaśnieniami«, rzucającemi niejaki ę światło na ówczesne życie ekonomiczne, a »Historję« zakończę

określeniem znaczenia Wystawy Rolniczo-Przemysłowej 1909 r. w Częstochowie.

Polecając tedy dalszy ciąg swojej pracy Twojej łaskawej uwadze, proszę, czytelniku, pozwól uprzednio na jedną jeszcze wzmiankę.

Powyżej zauważyłeś już, a poniżej zobaczysz jeszcze, że wszystkie moje artykuły, za wyjątkiem jednego, były mi odrzucane przez »Gazetę Polską«; obawiam się przeto, byś nie powziął mniemania, że zarzuty skierowuję w pierwszym rzędzie przeciw temu, byłemu warszawskiemu dziennikowi.

Rzecz się ma raczej odwrotnie.

Specjalnie nie występuję przeciw żadnemu pismu. Gdybym jednak przeciw któremukolwiek z pism miał występować, to wystąpiłbym najmniej przeciw b. »Gazecie Polskiej«.

»Gazeta Polska« była bowiem tem pismem, które, jakkolwiek z utrudnieniami, ale bądź co bądź przyjęło odemnie artykuł zasadniczy w czasach, gdy żadna inna gazeta nie zrobiłaby tego.

Jeżeli się później prawie wyłącznie do »Gazety Polskiej« zwracałem, to dlatego, że przekonany byłem (a przekonania tego nabyłem doświadczeniem), iż, czego nie uzyskam w tym dzienniku, tego nie dopnę w innych.

Ostatecznie »Gazeta Polska« była tem jedynem pismem, które w kwietniu 1907 r. zajęło męską, zdecydowaną postawę w walkach o przywrócenie normalnych warunków pracy, choć od-

nosiłem wrażenie, że pobudki jej płynęły z partyjnych, dla mnie obojętnych względów, to tem niemniej wyjątkowa ta postawa »Gazety Polskiej« była mi zasadniczo sympatyczną.

Z powyższych względów mam, pomimo osobistych zawodów, najmniej na myśli b. »Gazetę Polską«, gdy się tutaj ujemnie o prasie naszej odzywam. Jeżeli natomiast o »Gazecie Polskiej« częściej wspominałem i jeszcze wspominać będę, to jedynie dlatego, że mnie do tego zmusza konieczność stwierdzania faktów, co się zresztą i do innych tutaj wymienianych pism odnosi.

Podtrzymuję natomiast w całej pełni i z tem większą stanowczością wszystkie zarzuty odnośnie do zgubnego systemu, praktykowanego przez całą naszą prasę, przeciw któremu niniejszy proces przeprowadzony być musi.

List wysłany do »Gazety Polskiej« w d. 1 marca 1907 r. jednocześnie z moim artykułem, umieszczonym w tem piśmie w dniu 6 marca 1907 r.¹⁾.

Dziś czytałem w »Gazecie Polskiej« artykuł p. t.: »W otwarte karty« w kwestji lock'outu, — pierwszy artykuł w prasie polskiej, traktujący całą tę sprawę z odmiennego punktu widzenia.

Jak Sz. Panu wiadomo, przesłałem Mu w dn. 16 stycznia r. b. artykuł w tejże kwestji, w którym przed sześciu tygodniami zająłem takie stanowisko, jakie się obecnie słusznem wykazuje. Artykułu tego w swoim czasie Sz. Pan nie umieścił, — przypuszczam, z tej przyczyny, iż nie chciał

¹⁾ List ten, któremu nie nadaję szczególnego znaczenia, przytaczam w charakterze dokumentu. Wysyłając go, stawiałem do woli redakcji umieszczenie również i tego listu, który temsamem nosił charakter wstępnego artykułu. Wzmiankuję zaś o tem, celem zaznaczenia, że nie posługuję się w sprawach publicznych żadną korespondencją poufnej natury, której list ten nie nosił.

utrudniać położenia, dopóki była nadzieja, że polubowne układy doprowadzą do pomyślnych rezultatów¹⁾).

Ze swojej strony byłem od samego początku głęboko przekonany, że w danym razie do żadnego porozumienia dojść nie może, i widziałem jedyne wyjście w nawoływaniu robotników do najprędszego ustąpienia, lecz nie przez gołosłowne nawoływanie i lamentowanie, ale przez wykazanie robotnikom niemożebności ich zwycięstwa i przez bezstronne wyświechtanie sytuacji.

Wychodząc z tego założenia, wysłałem drugi artykuł w d. 20 stycznia do »postępowego« tygodnika; gdy zaś i ten artykuł nie doznał przyjęcia, wysłałem 15 lutego i dodatkowo 18 lut., odpowiednio do zaszłych zmian, przerobione artykuły do innej »postępowej« gazety, przyczem wszystkie te prace powędrowały do kosza.

Wobec takiego kołatania do pism różnych obozów, proszę Sz. Pana nie pomawiać mnie o bezbarwność zasad. Poczytuję sprawę lock'outu za

¹⁾ Jakkolwiek w ten sposób sam usprawiedliwiałem redakcję, to robiłem to z musu. Właśnie w tem tkwi całe zło, że prasa nie ma prawa w ważnych sprawach dławic obce głosy i narzucać społeczeństwu to, co się redakcjom wydaje jako mądre i słuszne. Całą też swoją niniejszą pracą zmierzam do wykazania, że to, co się prasie naszej w ciągu lat wydawało mądrym — było w rzeczywistości nedorzecznem; a to, co ona poczytywała jako słuszne, — było samowolą i niesprawiedliwością.

najważniejszą w obecnej chwili, a dla dobra kraju są mi wszelkie partyjne względy zupełnie obojętne.

Przesyłam przy niniejszem kopję mego artykułu z d. 15 lutego, a zatem z czasów, poprzedzających Rezolucję Komisji Robotniczej, i proszę o gościnność w szanownem Pańskim piśmie. — Może Sz. Pan będzie poczytywał obecną chwilę, gdy gra idzie »w otwarte karty« za odpowiednią dla ogłoszenia pracy, pisanej w czasach, gdy karty były zakryte.

Artykuł ten nie stracił na aktualności. Jestem nawet zdania, że, niestety, zachowa on jeszcze długo pełną aktualność.

Nigdy mi przez myśl nie przechodziło brać stronę miljonerów-fabrykantów. Przeciwnie, całą duszą stoję po stronie robotników. W danym jednak razie nie mogę im potakiwać, gdy widzę, że sami się gubią i niszczą przemysł kraju.

Jedyne wyjście upatruję w bezstronnej publicystyce i w bezstronnem wyświeltaniu kwestji, gdyż nie wierzę, by obecny konflikt był załagodzony nawet wtedy, gdy robotnicy na wszystko się zgodzą i do pracy powrócą. Konflikt może być załagodzony tylko przez ciągłe, dwustronne wyświeltanie sprawy, gdy robotnicy przez ciągłe, dwustronne publikacje w sytuacji się zorientują. — Wszelka natomiast jednostronność może tylko szkodę przynieść.

Artykuł »W otwarte karty« dostarcza dowodu, że Sz. Pan pogląd ten podziela, i dlatego proszę jeszcze raz o gościnność dla załączonej pracy, jakoteż, o ile to możebne, i dla niniejszego listu i pozostaję...

Poniższy artykuł był wysłany:
w dniu 16 stycznia 1907 r. do »Gazety Polskiej«
» 20 » » » »Prawdy«
» 15 lutego » » »Ludzkości«
» 1 marca » » »Gazety Polskiej«
i został umieszczony w »Gazecie Polskiej« d. 6 marca
1907 r. p. t.: »W sprawie łódzkiej«.

I.

Walka o wznowienie fundamentalnego prawa społecznego ustroju przemysłowego.

»Autor artykułu, niżej zamieszczo-
»nego, z rzadką u nas odwagą oby-
»watelską, zabiera głos w sprawie
»fatalnych stosunków łódzkich«.

Redakcja.

Uprzejmie proszę o nieodmówienie umieszcze-
nia niniejszego listu, dotyczącego kwestji lock'outu
łódzkiego, bez względu na to, czy Redakcja po-
dziela moje poglądy, lub nie podziela. Odpowie-
dzialność spada na mnie, a biorę ją na siebie

w przeświadczeniu, że spełniam obowiązek sumienia.

Jak wiadomo, pertraktacje berlińskie między fabrykantami lock'outu a robotnikami spełzły na niczem, jak również wszelkie następne próby pośrednictwa.

Mojem zdaniem, winą dalszego trwania lock'outu i nędzy robotników spada na całe społeczeństwo. Wina zaś polega na tem, że społeczeństwo, a raczej prasa, zamiast jasno oświećlać kwestję, gmatwa i tak zagmatwane poglądy robotników.

»Teraz, — piszą dzienniki, — cała wina spada na upór fabrykantów, bo jeżeli robotnicy ustąpili na wszystkich punktach, to fabrykanci powinni ustąpić na punkcie 98-miu wydalonych«.

Ależ na Boga! Wszak zdanie takie wykazuje najoczywistsze niezrozumienie celu i przyczyn całej walki! Wszak ta walka, która fabrykantów miliony kosztuje i na głód i nędzę dziesiątki tysięcy ludzi skazuje, została rozpoczętą prawie wyłącznie dla wydalenia robotników.

Punkt ten jest w całej walce najpoważniejszym, może jedynie ważnym, a gazety i opinja publiczna stawiają go na drugim planie, jako podrzędny. Rzecz jasna, że takie fałszywe oświećlanie kwestji nie ma innego skutku, jak tylko rozgoryczanie robotnika, któremu się zdaje, że, gdyby i na tym punkcie ustąpił, to ustąpiłby nie przed sprawiedliwością, lecz przed brutalną siłą kapitału. — W rzeczywistości rzecz się ma odmiennie. Jeżeli

robotnicy na tym punkcie ustąpią, to ustąpią nie przed przemocą kapitalistów, lecz przed słusnością; dla zrozumienia jednak tego, trzeba sobie jasno zdać sprawę z sytuacji, z celów i przyczyn walki. Jasno, bez wtykania głowy w piasek na sposób strusiów!

Otóż, pytam, co spowodowało fabrykantów do ogłoszenia lock'outu i zamknięcia fabryk?

Zmusiła ich do tego dezorganizacja pracy fabrycznej, wobec której istnienie fabryk stało się niemożliwym. Taki stosunek nie mógł długo trwać. Dezorganizacja musiała być zwalczoną, ale, żeby ją zwalczyć, koniecznem było usunięcie źródła dezorganizacji.

W czym jednak tkwi źródło dezorganizacji życia fabrycznego?

W tem, że w ciągu ostatnich dwóch lat robotnicy przeprowadzili za pomocą wyjątkowych środków zasadę: »fabrykantowi nie wolno wydalać robotnika bez sądu Delegacji Robotniczej«, to jest, w rzeczywistości: nie wolno wcale wydalać robotnika z fabryki, gdyż, jak kruk krukowi oka nie wykole, tak i Delegacja Robotnicza nie zezwoli na wydalenie towarzysza.

Taka zasada nie istnieje nigdzie na kuli ziemskiej.

Nasi robotnicy nie wymyślili strajków; wymyślili je robotnicy Anglii, Francji, Niemiec. Tam bywają strajki setek tysięcy, tam robotnicy wywalczają sobie polepszenie bytu i przeróżne prawa

ale nigdy francuski i angielski robotnik nawet nie próbował wywalczać sobie prawa, zabraniającego fabrykantowi wydalenia z fabryki kogo i kiedy chce, — rozumie się, za uprzednim wypowiedzeniem.

Dlaczego?

Dlatego, że rozsądny angielski i francuski robotnik sam rozumie, iż przy podobnem prawie egzystencja fabryk, a zatem i jego własna, jest niemożliwą przy obecnym ustroju społeczeństw europejskich. To też w całej Europie i Ameryce fabrykant ma prawo wydalać i wydala każdego robotnika, który mu się niepodoba, bez sądów i jakoś przy tem prawie w całej Europie miliony robotników pracują, a nawet, jak wieść głosi, lepiej się mają, niż u nas.

Bo czyż to prawo jest w rzeczywistości tak strasznem? Czy fabrykant, mając nawet to prawo, oddała robotnika dla fantazji? Każdy rad, jeżeli ma sumiennego pracownika, stara się też zatrzymać go dla własnego interesu, a oddała tylko niepożytecznego lub szkodliwego pracownika. Dla zapobieżenia zaś nadużyciom, mają robotnicy w swoich zrzeszeniach inne, legalne środki.

Prawo wydalenia jest niezbędnym warunkiem istnienia fabryk.

Praca fabryczna jest niemożliwą bez rygoru. Dla utrzymania rygoru fabrykant nie ma do dyspozycji ani więzień, ani sądów polowych, ani prawa nakładania grzywien! Bez prawa wydalenia

fabrykant przestaje być właścicielem, dyrektor fabryki — jej kierownikiem, majster — dozorcą robót, a fabryką rządzi robotnik! Jeżeli fabrykant musi płacić robotnikowi, a wydalić go nie może, to sprawa skończona, — taki fabrykant stanie się w krótkim czasie bankrutem, jeżeli nie za rok, to za dwa lata, ale bankructwo jest przy dezorganizacji nieuniknione, nawet takich potentatów, jak Scheibler i Poznański.

Dla lepszego zrozumienia doniosłości tej sprawy, proszę każdego, kto ma choć jedną służącą wyobrazić sobie, że służące, np., z ulicy Senatorskiej, zrzeszają się i uzbrojone w browningi przeprowadzają dla siebie prawo: »żadnej pani nie wolno oddalać służącej bez zezwolenia sądu delegacji służących z Senatorskiej ulicy«. Na ulicy Senatorskiej wolno rozwieźć się mężowi z żoną, ale ze służącą — nie! Coby się wtedy stało? Po upływie dwóch-trzech miesięcy panie z ulicy Senatorskiej miałyby piekło na ziemi!¹⁾.

¹⁾ Dla przykładu wybrałem wtedy jedną ulicę Warszawską, a nie całe miasto, żeby czytelnik tem łatwiej wysnuł sobie konsekwencje z przytoczonego przypuszczenia. Konsekwencje zaś byłyby takie, że wszystkie zamożne i bogate rodziny uciekłyby z Senatorskiej ulicy do innych dzielnic miasta, domy spadłyby na Senatorskiej do $\frac{1}{3}$ wartości, miejscowy handel zamarłby na tej ulicy. Senatorska ulica przedstawiała w moim przykładzie Polskę przy »rządach« robotników wśród innych krajów Europy. Nie chcąc

Otóż, jeżeli zwyczajne gospodarstwo z jedną służącą byłoby przy takim »prawie« niemożliwym, to jakże tu gospodarować w analogicznych warunkach przy 7.000 robotników u Poznańskiego i 10.000 u Scheiblera?

To też fabrykanci dobrze zrozumieli, że w takich warunkach niechybnie zginąć muszą, i zrzeszyli się dla przeciwdziałania i ogłosili lock'out.

»Mają nas robotnicy zrujnować w ciągu trzech lat«, powiedzieli sobie fabrykanci, »to lepiej zaraz zamknąć fabryki, lepiej poświęcić choćby 10 milionów, ratować co się da, lub też zmusić robotników do pracy na normalnych, europejskich warunkach«. Pierwszym zaś takim warunkiem¹⁾ jest zasada, że fabrykantowi, jako właścicielowi fabryki, przysługuje prawo przyjmowania lub wydalenia z fabryki kogo i kiedy chce, bez tłumaczenia się przed kimkolwiek, bez żadnych sądów, tylko za wypowiedzeniem, określonym przez prawo krajowe.

Otóż, w celu przeprowadzenia tej, ogólnie przyjętej, zasady fabrykanci zażądali wydalenia 98-miu robotników. Robotnicy zaś nie zgadzają się na to, motywując niezgodę tem, że wśród tych 98-miu znajdują się niewinni i żądają sądu.

odbiegać od tematu, nie zatrzymywałem się na razie przy tych refleksjach (1910).

¹⁾ Fundamentalnem prawem społecznego ustroju fabrycznego (1910).

W tem żądaniu sądu i w tym motywie »nie-
winnosci« niektórych wśród 98-wydalonych robot-
ników tkwi cały tragizm nieporozumienia.

Wśród tych 98-miu niema bowiem ani je-
dnego winnego! Wszyscy oni są niewinni, — tak
mało winni lub niewinni, jak reszta ich 30.000 to-
warzyszy, jak 10 miljonów Polaków, którzy przy-
czynili się pośrednio lub bezpośrednio do wytwor-
zenia obecnych stosunków.

Fabrykanci nie wybierali też (sądzę) między
robotnikami, gdyż nie chodzi im o »winnych« lub
»niewinnych«, lecz o ustalenie zasady: kto ma na-
dał rządzić w fabrykach, — czy robotnicy za po-
średnictwem swoich sądów delegacyjnych, czy też
oni, właściciele?

W normalnych czasach fabrykantowi przez
myśl nie przejdzie niepotrzebnie wydalać niewin-
nych robotników, ale teraz, w walce, dla przepro-
wadzenia swoich, zaprzeczanych im praw, oni
właśnie żądają wydalenia »niewinnych«.

I oto w takich warunkach jedzie do Berlina
Delegacja Robotnicza i stawia propozycję, że ro-
botnicy zgadzają się na wszystkie warunki, tylko
żądamy, żeby wina 98-miu była rozpatrzona przez
sąd robotniczy, czyli, żeby wydalenie było za-
leżnem od sądu (robotników), czyli, żeby fabry-
kanci ustąpili na tym punkcie, o który od samego
początku cała walka się toczy!

I ludzie dziwią się również, że pp.: Kronen-
berg, Krasiński nic nie wskórali!

Odmowa fabrykantów wywołała objawy oburzenia; nazwano fabrykantów zbrodniarzami i barbarzyńcami.

Taka właśnie taktyka jest najfałszywszą w świecie, i niczem innem nie mogę jej sobie objaśnić, jak tylko fatalnem nieporozumieniem i niepojęciem sytuacji. Skutki zaś tej taktyki są opłakane, bo obalamucają społeczeństwo i robotników, którzy mogą czuć tylko żal i rozgoryczenie, jeżeli społeczeństwo podtrzymuje ich w wierze, że kilku milionerów wysysa z nich krew dla błahostki i dla fantazji.

Spółeczeństwo popełniło ciężki błąd i błędu tego przez długi czas nie naprawi.

Zamiast bałamucić umysły, schlebiać masom, oświecona część społeczeństwa powinna była jasno swój pogląd wypowiedzieć:

Robotnicy! Czego chcecie i o co teraz walczyć? Chcecie, żeby była sankcjonowaną zasada: »nie wolno wydalać robotnika bez zezwolenia jego towarzyszy?« Jeżeli o to walczyć, to tej walki zwycięsko nie przeprowadzicie, a to z następujących powodów:

1) Czy macie ku temu środki i siły?

Nie i nigdy ich mieć nie możecie.

Gdybyście walczyli o podwyżkę płacy, o polepszenie bytu, to dla takiej walki możecie mieć środki i siły, bo fabrykant może ustąpić w takich punktach. W danym jednak wypadku wy nie żądacie ustępstw od milionera, lecz grozicie całej

jego egzystencji, i fabrykant poświęci miljon, 5, 10 milionów, jakie lock'out ma do poświęcenia, ale swojej egzystencji nie odda wam.

2) Gdybyście nawet odpowiednie siły i środki mieli, to i wtedy nie możecie zwyciężyć w tej walce.

Bo o co teraz walczyć? O polepszenie bytu?
Nie!

Wy walczyć o takie prawa, jakich nie zdołali sobie wywalczyć robotnicy Anglii, Francji, Niemiec, którzy rozporządzają znacznie większymi siłami! Chcecie odrazu stanąć wyżej ponad robotników całej kuli ziemskiej! Chcecie odebrać właścicielom prawo do gospodarowania w ich własności podług swojej woli, co się równa ich wydziedziczeniu!

Czy to ma sens? Czy to jest możebnem przy obecnym ustroju społeczeństw?

3) Dajmy na to jednak, że macie siłę i milionowe środki, że możecie również zmienić w Polsce cały ustrój społeczny, to i wtedy tylko zwyciężycie pod jednym warunkiem: jeśli zmienicie ustrój społeczny i gospodarczy w całej Europie, lub jeżeli otoczycie całą Polskę chińskim murem i postawicie na tym murze pół miliona żołnierzy, którzyby nie pozwolili wwozić do nas ani kawałka obcego towaru.

Dopóki jednak tego nie zrobicie, dopóki do Polski mają dostęp konkurencyjne towary Rosji,

Niemiec, Anglii, dopóty musi mieć i nasz fabrykant takie same prawa, jakie ma rosyjski, niemiecki, angielski fabrykant; w przeciwnym bowiem razie nie wytrzyma on konkurencji i zginie sam wraz z wami. Z tego też powodu zwycięstwo wyszłoby wam w najpomyślniejszym wypadku na zgubę i przemieniłoby się w klęskę waszą i kraju!

Zwyciężyć zatem nie możecie.

Pocóż więc walczyć, łązy i krew przelewać?

Czy nie rozsądniej ustąpić, póki czas? To nie wstyd. Ustępując, ustąpicie nie fabrykantom, lecz rozsądkowi i powszechnie przyjętym zasadom.

Płonne są też wasze obawy, by ustępstwo nie dało fabrykantom możliwości eksploataowania was. Czasy zmieniły się; — dawny wyzysk, rezultat dawniejszych stosunków, nie może wrócić i musi pójść w zapomnienie. Ale i wasza obecna swawola, rezultat nieszczęśliwych stosunków, musi również pójść w zapomnienie.

Nie chcecie poświęcić waszych 98-miu towarzyszy?

Zgadzamy się, — macie słuszość. Ale jakież tu poświęcenie? Wszak dopóki robotnik ma zdrowe ręce i chce pracować, to znajdzie w Polsce pracę, i wstydem byłoby powiedzieć, że Polska kończy się na fabrykach Poznańskiego i Scheiblera! Ostatecznie tak wy, jak i cały kraj ma obowiązek złożyć się na to, żeby tym niewinnym ofiarom walki

dopomóżdź aż do czasu znalezienia sobie odpowiedniej pracy¹⁾.

(»Gazeta Polska« 6 marca 1907 r.)

Adam Wolberg

demokrata, szczery przyjaciel,
ale nie pochlebca ludu.

¹⁾ Wypuszczam dwa wiersze zbyt cnych domyslników, którymi artykuł ten w »Gazecie Polskiej« zakończyłem.

Wyjaśnienia, dotyczące się poprzedniego i następnego artykułu.

Powyżej przytoczony, zasadniczy mój artykuł, przedrukowany w »Rozwoju Łódzkim« i w »Neue Lodzer Zeitung«, wywarł silne wrażenie tak w Łodzi, siedlisku walki lock'outowej, jak i w kraju, tam, dokąd dotarł za pośrednictwem »Gazety Polskiej«. O wrażeniu w Łodzi mogłem wnioskować po wrażeniu, jakie ten artykuł wywołał w mojem rodzinnem, wybitnie przemysłowem mieście.

W prasie natomiast przeszedł bez śladu.

Żadne warszawskie lub prowincjonalne pismo nie tylko nie powtórzyło tego, rzucającego się w oczy, odmiennego i na owe czasy niezwykłego głosu, ale nawet ani słówkiem o nim nie wspomniało. Wyjątek stanowiła tylko »Myśl Polska«, mało rozpowszechniony tygodnik, do którego krytyki jeszcze powrócę.

Stronniczość naszej prasy posuwała się tak daleko, że nawet »Goniec Cze-

stochowski« nie wspomniał o mojej pracy, pomimo, że ówczesny redaktor, p. Row..., osobiście ze mną ją omawiał i wiedział, że praca ta Częstochowianina, umieszczona w »Gazecie Polskiej«, zwróci uwagę szerokich sfer naszego przemysłowego i w sprawie tej zainteresowanego miasta.

Zdławienie tego artykułu, posyłanego począwszy od 16-go stycznia 1907 r. do różnych gazet, a ogłoszonego w »Gazecie Polskiej« dopiero 6-go marca ku końcowi lock'outu; poczytuję, na zasadzie uprzednich wyjaśnień, za zbrodnię, popełnioną przez naszą prasę, — zbrodnię, która kamieniem na jej sumieniu ciążyć powinna!

Rozumie się, że nie mogłem odrazu w pierwszym artykule wyświetlić wszystkich swoich poglądów na ówczesną sytuację i miałem jeszcze dużo do powiedzenia.

Poza obroną słusznego stanowiska przemysłowców, miałem na razie i inny cel na widoku. Wiedziałem z góry, że społeczeństwo będzie niebawem żałowało swego stanowiska względem przemysłu i chciałem uchronić kraj przed ciężkim zarzutem stronnictwości, jaki mu niechybnie przyszłość postawi, — przed zarzutem stronnictwości względem swoich dzieci, boć, jeśli robotnicy są dziećmi Ojczyzny, to przemysłowcy i fabrykanci kraju są nimi w równej mierze!

A czas ku temu był najwyższy.

W ówczesnych bowiem stosunkach leżało, jak na dłoni, że dni lock'outu są policzone. W toczących się zaś walkach i tam, gdzie interwencja jest pożądana, trzeba wykazywać swoje stanowisko i bezstronność, nie po skończonej walce, lecz dopóki walka trwa jeszcze.

A lock'out nie był wtedy ukończony.

Sytuację zaś było łatwo naprawić. Wystarczyło bowiem ludziom pozwolić na publiczne wystąpienie z odmiennymi poglądami, żeby uchronić społeczeństwo przed zarzutem stronnictwa. Ja znalazłem ku temu specjalne wyjście, zrzucając odpowiedzialność ze społeczeństwa i z prasy na karb pomyłki i nieporozumienia.

Motywy były pod ręką; raz leżały one w tem, że fabrykanci sami określili lock'out jako »karanie« robotników, a tem samem przyczynili się do nieporozumienia; powtóre w tem, że robotnicy demaskowali przed paru ledwie dniami swoje rzeczywiste intencje »rządzenia«.

Motywy te dostatecznie wyjaśniały, a tem samem pośrednio usprawiedliwiały stronnictwo, o ile się z nimi występywało póki czas, t. j., dopóki walka jeszcze trwała, a nie pozostawało się bezzmiennie na wrogiem stanowisku do końca walk, pomimo wyjaśnionych pomyłek.

Poniżej podany artykuł zmierzał do wskazanego celu.

W ówczesnem położeniu nie miałem czasu traktować w osobnych artykułach wszystkich narzucających się kwestji; chciałem w jednym artykule, możliwie zwięźle, poruszyć jaknajwięcej spraw. Skorzystałem przeto z jedynej krytyki mego artykułu, na jaką się cała nasza prasa zdobyła i ułożyłem swój artykuł w formie repliki na ową krytykę »Myśli Polskiej«. Nadałem mu tytuł: »Obwiniam lub uniewinniam Prasę Polską«.

Dla należytego wyjaśnienia mego artykułu poprzedzam go przytoczeniem w całości krytyki »Myśli Polskiej«. Poczytuję to tembardziej za wskazane, że »krytyka« ta jest typową dla ówczesnych czasów. Każde bowiem zdanie »Myśli Polskiej« w tej krytyce mieści w sobie zasadniczy fałsz, i fakt ten jest tem znamiennejszy, jeżeli uwzględnimy, że »Myśl Polska« nie należała do rzędu tendencyjnych pism w rodzaju »Przeglądu Porannego«, lecz była poważnym tygodnikiem umiarkowanego obozu.

Z pierwszego rzutu oka czytelnik pozna, że nie chodziło mi w replice o polemizowanie z bezwartościową krytyką »Myśli Polskiej«, lecz o powyżej wyrażone cele. Błędy krytyki nadawały się jednak w sam raz dla moich zamierzań, umożliwiając mi zaakcentowanie przeciwieństwa, jakie się jaskrawo uwidoczniało przy zestawieniu z jednej strony poglądów »Myśli Polskiej«, wyrazicielki poglądów naszej prasy, a tuż obok, — moich — wręcz odmiennych.

Artykuł wysłałem w d. 17 marca 1907 r. (a zatem przed zakończeniem lock'outu i przed wiecem z d. 25 marca) do »Gazety Polskiej«.

Po odmowie ze strony »Gazety Polskiej«, nie robiłem już zabiegów z tym artykułem; wiedziałem bowiem, że wobec stanowiska całej naszej prasy zabiegi te byłyby bezcelowe.

Krytyka mego artykułu w »Myśli Polskiej« d. 8 marca 1907 r.

»Znowu mamy sążnisty list w obronie fabrykantów łódzkich¹⁾. Pan Adam Wolberg z pewną afekcją, opatrzywszy swój podpis komentarzem: »demokrata, szczerzy przyjaciel, ale nie pochlebca ludu«, szukał gościnności w różnych pismach, — znalazł ją wreszcie w »Gazecie Polskiej«. Jeśli można przyznać słuszość twierdzeniu, że prasa nieraz zbyt prosto rozstrzyga całą sprawę na niekorzyść fabrykantów, to z drugiej strony argumentacja p. Wolberga wydaje nam się bardzo słabą. Porównanie fabryk z sumą ognisk domowych na jednej ulicy nie ma sensu, bo fabryka sama przez się stanowi całość, a ulica jej nie stanowi. Służące zbiorowego kontraktu z paniami zawrzeć nie mogą. Jakiś tam sąd nieorganizowanych robotników jednej fabryki oczywiście nie może mieć prawa wyrokowania o wydaleniu, lub

¹⁾ To »znowu mamy list«, odnosiło się prawdopodobnie do listu Towarzystwa Akc.: K. Scheibler, który to list »Ludzkość« wspomniałomyślnie ogłosiła d. 26 lutego 1907 r. p. t.: »List Interesowanego«.

niewydaleniu pracownika. Ale myli się p. Wolberg, sądząc, że w Anglii, np. każdy pracodawca ma zaw-
sze niezaprzeczone prawo uwalniać robotnika. W tych
gałęziach przemysłu, w których robotnicy są dobrze
zorganizowani, istnieje t. zw. instytucja najmu zbioro-
wego, przy której fabrykanci robią kontrakt nie
z poszczególnymi robotnikami, lecz ze związkiem za-
wodowym, i wtedy bynajmniej nie mają prawa wy-
dalać kiedy i kogo im się podoba¹⁾.

»Logika wydalania niewinnych dla zasady wy-
daje nam się też nieco wątpliwej wartości. Czy nie
lepiej zachować więcej konsekwencji w wypowiada-
niu walki winnym, bez względu na własne bezpie-
czeństwo, lub wygodę, niż dla zasady karać niewin-
nych? Zdaje nam się, że choć to byłaby nieco trud-
niejsza metoda, — z tego stanowiska wypadłoby się
do niejednego błędu przyznać, — ale kto wie, czy ta
metoda nie byłaby skuteczniejszą²⁾. A już lekceważące

¹⁾ Uważałem za zbyt cenne punkt ten poruszać w swo-
jej replce. Boć sam krytyk mówi, że w Anglii robią fa-
brykanci k o n t r a k t z instytucjami najmu zbiorowego.
Kontrakt zaś wyłącza regułę. Jeżeli fabrykant, właściciel
domu, lub ktokolwiek zrobi kontrakt z dyrektorem fabryki,
robotnikiem, lokatorem, lub służącą, to wbrew kontraktowi
nie wolno mu wydalać nie tylko w Anglii, lecz i u nas,
jak i w całym świecie, i zbyt cennem też było mówić
o tem, że nie wolno wydalać ludzi, którzy mają k o n t r a k t.

²⁾ Mnie zaś zdawało się i zdaje się, że »rada« publi-
cysty, który sam ma ledwie odwagę anonimowo pisać,
dana fabrykantom, żeby »bez względu na własne bezpie-
czeństwo« walczyli (?) przeciw, operującym brauningami,

wyrzuty pod adresem »społeczeństwa« ze stanowiska
łódzkich fabrykantów wydają nam się, grzecznie mó-
wiąc, nieco za śmiałe«.

»*Myśl Polska*« Nr. 10 d. 8 marca 1907 r.

13.500 robotnikom,— że rada taka naszego publicysty wska-
zuje na jego »moral insanity«.

II

Folio moich
ksiąg handl.
kopjowych
476—477
481—490

Artykuł ten, wysłany do »Gazety
Polskiej« d. 17 marca 1907 r., został
odrzucony.

Obwiniam lub uniewinniam Prasę Polską z 1907 r.

Doznawszy gościnności w »Gazecie Polskiej«, która w Nr. 64 d. 6 b. m. umieściła mój artykuł p. t.: »W sprawie łódzkiej«, pozwalam sobie ponownie prosić Sz. Redakcję o gościnność w tejże kwestji celem repliki na krytykę mego artykułu w »Myśli Polskiej« z d. 8 b. m.

Jestem i tym razem zniewolony wystąpić z takimi poglądami, które, obawiam się, mogą się nie nadać dla publikacji i dlatego zaznaczam, że jak uprzednio, tak i obecnie odpowiadam za swoje słowa.

Przystępuję zatem do rozbioru krytyki »Myśli Polskiej«, która uwagi swoje rozpoczyna następującymi słowy:

»Znowu mamy sążnisty list w obronie fabrykantów łódzkich. Pan Adam Wolberg z pewną afekcją...«

Pierwsze zaraz zdanie, ba, pierwsze słowo krytyki wprowadza mnie w zadziwienie. »Znowu mamy sążnisty list!« Czytuję gazety i pisma; ważne wypadki dnia nie mogą też ujść mojej uwagi, i najbardziej zafrapowała mnie właśnie okoliczność, że od czasu wybuchu lock'outu nie natrafiłem w całej naszej prasie ani na jeden list, lub artykuł, pisany w obronie fabrykantów!

Taka znamienna jednomyślność robiła na mnie zawsze najbardziej przykre, przygnębiające wrażenie!

Bo czyż naprawdę nie miał ani jeden człowiek wśród 10 milionów ludzi publicznie nic do powiedzenia w obronie fabrykantów »lock'outu?« Wszak rozum dyktuje, że tak nie jest, bo, o ile fabrykanci mają w kraju przeciwników, o tyle są i inni, którzy z nimi bezinteresownie sympatyzują. Pomimo to nie tylko »znowu mamy sążnisty list w obronie«, lecz po dzień dzisiejszy nie mieliśmy jeszcze ani jednego, choćby najkrótszego takiego listu, gdyż i mój inkryminowany »sążnisty list« nie był pisany w obronie fabrykantów, lecz w celu wyjaśnienia kwestji lock'outu.

Podobna jednomyślność ogółu prze-
raża mnie, bo jednomyślność nie przejawia się
w zdrowych narodach w ten sposób.

Wyznaję przytem, że od dawna zamierzałem
wystąpić z listem w obronie fabrykantów; — z li-
stem, w którym chciałem wykazać, że od czasu
zamknięcia fabryk postępowanie fabrykantów było
z ich stanowiska loicznym i prawidłowym; że fa-
brykanci mieli słuszość, odrzucając pośrednictwo
Tow. Kult. Pol. i dlaczego ją mieli. Nie występo-
wałem zaś z takim listem, gdyż miałem powody
przypuszczać, że podobny list w »obronie fabry-
kantów« powędruje do redakcyjnych kosztów.

Dalej »Myśl Polska« pisze:

»Jeśli można przyznać słuszość twierdzeniu,
»że prasa nieraz zbyt prosto rozstrzyga całą sprawę
»na niekorzyść fabrykantów, to z drugiej strony ar-
»gumentacja p. Wolberga wydaje nam się bardzo
»słabą. Porównanie fabryk z sumą ognisk domowych
»na jednej ulicy nie ma żadnego sensu«.

Zgadzam się, że to porównanie nie ma żad-
nego sensu. Ale ja tego porównania nie postawi-
łem i nie porównywałem jednej fabryki z sumą
ognisk domowych, lecz z każdym pojedynczym
ogniskiem domowym; każde zaś pojedyncze go-
spodarstwo z jedną choćby służącą jest odrębną
fabryką z jednym robotnikiem.

Czyż jednak w tem, jedynie gwoli poglądo-
wości postawionem, porównaniu tkwi rdzeń mojej
słabej argumentacji?

Dlaczego nikt nie dowodzi mi błędności mo-
jej argumentacji? Rdzeń jej tkwi zaś w następu-
jącem:

Wtedy, gdy fabrykanci wskazywali w swoich
memorjałach na skutki dezorganizacji, ja stara-
łem się natomiast sięgnąć do źródła i dowieść, że
wszystkie wybryki robotników są tylko konsek-
wencjami zasady: »nie wolno wydalać robotnika
bez zezwolenia Delegacji Robotników«, około któ-
rej cała walka się toczy.

Cała moja argumentacja dążyła do wykaza-
nia, że przy tej obowiązującej zasadzie nie można
prowadzić fabryki w obecnych warunkach i przy
obecnym ustroju społecznym, i że przy tej zasa-
dzie musi w naszych warunkach najlep-
szy robotnik wpaść w anarchję. Wykaza-
łem również w trzech punktach absolutną niemo-
żebność wygrania walki przez robotników, a tem-
samem konsekwentnie wskazałem na konieczność
jej zaniechania.

Dlaczego w całej naszej prasie nikt
argumentacji tej nie zbija?

Jeżeli jej zbić nie można, to sumienie naka-
zuje przyznać słuszność, i, co ważniejsze, — dzia-
łać, a nie bezpośrednio, lub pośrednio milczeniem
wprowadzać robotników w błąd!

»Myśl Polska«:

»Czy nie lepiej zachować więcej konsekwencji
»w wypowiedaniu walki winnym, bez względu na
»własne bezpieczeństwo, lub wygodę, niż dla zasady
»karać niewinnych«.

W tem miejscu przerwę wywody wyznaniem. Miałem już cały artykuł napisany, gdy, przy ostatecznem przejrzaniu go, zastanowiłem się jeszcze raz nad powyższem zdaniem »Myśli Polskiej«. »Karać niewinnych robotników?« Czyżby »Myśl Polska«, miała sądzić, że fabrykanci karali robotników? Czy społeczeństwo i prasa polska również komentują sobie czyny fabrykantów, jako karanie robotników? Czy w tem wyjaśnieniu nie tkwi rdzeń nieporozumienia? nie objaśnia się dotychczasowe błędne stanowisko prasy w całym tym nieszczęsnym konflikcie?

Stanowczo tu rdzeń nieporozumienia tkwić musi. Niniejszy artykuł zatytułowałem: »Obwiniam Prasę Polską«. Obecnie zamieniam ten tytuł na: »Obwiniam lub uniewinniam Prasę Polską«.

»Karać niewinnych robotników!« Ależ to byłby gwałt, na który społeczeństwo żadną miarą i za żadną cenę zgodzić się nie może, i niechaj lepiej sto fabryk miljonowych w gruzy się zamieni, niżby społeczeństwo miało sankcjonować gwałt nie tylko nad 98 robotnikami, lecz choćby nad jednym robotnikiem!

Myli się jednak społeczeństwo i prasa, sądząc, że fabrykanci zamknęli fabryki, narazili się

na miljonowe straty, żeby ukarać robotników. — Wiem, że fabrykanci w swoim liście do Towarzystwa K. P. sami coś pisali o »karaniu robotników«. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że się oni w rozgoryczeniu nad poniesionemi stratami błędnie wyrazili. Mylnie użytych słówek nie godzi się czepiać; — takim czepianiem się słówek nie rozstrzygają się ważne sprawy, a należy patrzeć w jądro kwestji.

Fabrykanci zamknęli fabryki nie dla ukarania robotników za ich wybryki, lecz dlatego, że się wyrodziły warunki, w których dalsza praca narażałaby ich majątki na niechybną zgubę. Zamknęli fabryki nie, żeby karać robotników, lecz żeby obronić swoje majątki przed ruiną i żeby wywalczyć sobie takie warunki, w których dalsza praca z korzyścią możebnąby była. Nie dla »karania«, lecz w celu przeprowadzenia niezbędnej dla ich egzystencji zasady, zażądali fabrykanci wydalenia 98-miu robotników i to z całą moralną i prawną słusnością, o ile kto nie wykaże, że rozpaczliwy ten krok był zbytecznym.

Tu niema gwałtu nad robotnikami, za którymi społeczeństwo byłoby zobowiązane ująć się, lecz przeciwnie, tu bronią się przed gwałtem fabrykanci, których społeczeństwo ma obowiązek podtrzymywać wszelkimi, rozporządzalnymi środkami.

Od tego zapatrywania się zależy wszystko,

i powinna też nasza prasa jeszcze raz rozpatrzyć całą tę sprawę z odmiennego punktu widzenia.

Czyśmy nie popełnili błędu? Jeżeliśmy się pomylili, to szlachetne polskie społeczeństwo samo błąd poprawi.

Dopóki jednak prasa nasza kwestji tej ponownie nie rozpatrywała, proszę mi pozwolić, że pomieszczę tutaj swoje wywody nadal w tej postaci, w jakiej je napisałem, zanim dostrzegłem możliwość nieporozumienia w całej tej sprawie.

W dalszych swych wywodach pisze »Myśl Polska«:

»A już wyrzuty pod adresem społeczeństwa ze »stanowiska fabrykantów łódzkich wydają nam się, »grzecznie mówiąc, nieco za śmiałe«.

Przyznaję, że zawiniłem, pisząc w artykule:

»Mojem zdaniem, wina dalszego trwania lock'-outu i nędzy robotników spada na całe społeczeństwo. Wina zaś polega na tem, że społeczeństwo, a raczej prasa, zamiast jasno oświeślać kwestję, gmatwa i tak zagmatwane poglądy robotników«.

Przyznaję, że pisząc to, zawiniłem, i proszę o przebaczenie.

Zawiniłem jednak nie tem, że postawiłem powyższe wyrzuty pod adresem społeczeństwa, lecz tem, że kto stawia podobne ciężkowiązujące wyrzuty pod adresem społeczeństwa, ten ma obowiązek poprzeć je całą, do jego rozporządzenia

stojącą, argumentacją, a nie, jak to zrobiłem, kilkoma objaśniającymi słowami.

Obecnie chcę błęd powetować.

Stawionych zatem pod adresem społeczeństwa i prasy zarzutów nie odwołuję; przeciwnie, — powtarzam, że cała wina trwania lock'outu i nędzy robotników ciąży w jednej dziesiątej części na społeczeństwie, — a w dziewięciu dziesiątych na prasie ¹⁾).

Boć nie ulega wątpliwości, że w każdym nie-szczęściu ktoś jest winien. Szukajmy zatem, na kogo w obecnym przypadku wina spada.

Czy wina ciąży na fabrykantach?

Fabrykanci nie zamknęli fabryk dla przyjemności. Fabrykanci w ten sposób bronili tylko swojej prywatnej własności i swojej egzystencji; — bronili jej tak, jakby jej bronił każdy w miarę legalnych sił, jakimi rozporządza; — jakby jej bronił każdy robotnik, gdyby był w swojej własności nielegalnie poszkodowany. Sumienie zaś moje nie pozwala mi winić kogokolwiek za to, co ja

¹⁾ Z poprzedniego, jakoteż niniejszego artykułu uwidacznia się, że wszystkie moje poglądy na »karanie« i »głodzenie«, na »winę« i stopień odpowiedzialności prasy, na »szlacheckość« ruchu robotniczego, na »liberum veto« były już zaokrąglone w czasie trwania lock'outowych walk. — Nie przechodziło mi tylko przez myśl, że to ja powołam w tych sprawach naszych prasowych Krzyżaków do publicznej odpowiedzialności w roku grunwaldzkim.

i miliony innych, będąc na miejscu fabrykantów, samibyśmy zrobili.

Zarzuty, że fabrykanci dorobili się »wyzyskiem« na tej ziemi milionowych fortun, że powinni uwzględnić rewolucyjne czasy, nie zmieniają w niczem postaci rzeczy.

Ani ja z tem, co posiadam, ani bar. Kronenberg z swoimi pałacami, ani hr. Krasiński z swojemi dobrami nie spadliśmy z nieba, lecz wszyscy zawdzięczamy wszystko, co posiadamy, tej ziemi.

Na zarzut zaś wyzysku odpowiem, że jeśli fabrykanci są wyzyskiwaczami, to jesteśmy wszyscy wyzyskiwaczami.

Czasy natomiast niespokojne, rewolucyjne nie upoważniają społeczeństwa do wymagania od pojedynczych, prywatnych osób takich ofiar na korzyść społeczeństwa, jakie każdy inny z osobna, lub cały kraj wspólnie ponieść może.

Dziki są też pretensje i wymagania, by fabrykanci gwoi spokoju kraju pracowali w takich warunkach, w których widzą dla siebie ruinę. Opodatkujmy cały kraj, wszystkich, włącznie i fabrykantów, sprawiedliwym, progressywnym, dochodowym podatkiem; złożmy do banku kaucję 10-ciu milionów rubli, a wtedy dopiero będziemy mieli prawo żądać od fabrykantów, żeby puścili fabryki w ruch bez względu na warunki ze strony robotników, i żeby je utrzymywali w ruchu aż do czasu, gdy się kaucja 10-ciu milionów wyczerpie przez pokrycie strat fabrykantów.

Ale teraz każdy, kto dał datek na rzecz robotników, poczuwa się upoważnionym do odgrywania roli filantropa na wielką skalę: darowuje robotnikom majątki Scheiblera, Poznańskiego i pozostałych fabrykantów! Tej szczodrości mało, — można jeszcze dodać majątki pp.: Krasieńskiego i Kronenberga, — tylko nie swój!

Łatwo być szczodrym na koszt bliźniego, ale taka szczodrość nie przemawia mi ani do serca, ani do rozumu.

Nie mogę zatem dopatrzeć się winy fabrykantów i przykro mi tylko, że w ogólności o ich »winie« rozprawiać musiałem.

Szukajmy więc dalej, kto winien.

Czy wina spada na robotników?

Nikt robotników nie winił, a ja najmniej.

Powie kto, — winni są ci podżegacze ludu, agitatorzy!

Z całą stanowczością odpowiem, że nie....

....Tacy agitatorzy są objawem zdrowego narodu, a na zarzut, stawiany pod adresem naszych agitatorów, że za daleko poszli, odpowiem: leży to w naturze ludzkiej, że każdy człowiek idzie w swoim zawodzie zbyt daleko, o ile nie natrafia na opór, lub natrafia na zbyt słaby opór.

Nie agitatorzy są zatem winni, że zaszli w swojej pracy zbyt daleko, lecz winne jest społeczeństwo, a raczej prasa, ten agitator społeczeństwa, tem, że nie wypełniła swego obowiązku, że nie zatrzymała robotniczych agitato-

rów w ich rozpędzie wszelkimi, rozporządzalnymi środkami, i rzucaniem kamieni na fabrykantów lub milczeniem ułatwiła agitatorom drogę do doprowadzenia robotników do krańcowości!

Postępowaniem zaś takim prasa wyrządziła krajowi straszną krzywdę.

Bo jeśli komu się zdaje, że teraz toczą się walki między siedmioma fabrykantami, a trzydziestoma tysiącami robotników, ten jest w błędzie. Mamy przed sobą walkę wszystkich klas posiadających z jednej strony,— a wszystkich robotników z drugiej.

Komu się też zdaje, że z chwilą powrotu do pracy łódzkich robotników konflikt załatwiony będzie, ten również się myli.

Z pewnością, straty, jakie ponieśli fabrykanci, prędko zostaną powetowane, — jestem zupełnie spokojny o losy fabrykantów.

Ale kraj wyniesie z tej walki straszną klęskę, — klęskę, która się da we znaki pokoleniom.

Zapatruję się tak czarno na tę sprawę, że wolałbym widzieć Hunnów, ciągnących przez Polskę, niż ten cały konflikt robotniczy w takim położeniu, w jakim się on obecnie przedstawia.

Bo wojna jest siłą wyższą, i ludzie wiedzą, że każdy kraj jest narażony na wojnę, — sile zaś wyższej muszą się ludzie poddawać.

Klęski natomiast, jakie sobie społeczeństwa

same zadają, sankcjonując gwałt nad jednostkami, są straszniejsze od klęsk wojny.

Zdrowe narody rozumieją to dobrze, i, jako przykład, wskażę na Francję, która przed kilkoma laty walczyła z całą swoją armją o pogwałcenie praw jakiegoś podrzędnego oficera. Zdrowa Francja nie dopuściła sankcjonowania gwałtu nad jednym człowiekiem!

Praso polska! Trąb do odwrotu! pokaż, że jesteście zdrowym narodem.

Później błąd tylko z trudnością da się naprawić, bo później odpowiedzą nam:

»A gdzieście wy byli, gdy walka się toczyła? czyście nas wtedy w miarę możliwości popierali?»

Kto nam tak odpowie? Czyżby fabrykanci?

Ależ nie! Nie oni. Tak nam odpowie polski kapitał i europejski kapitał, ten bojaźliwy, ale po spłoszeniu nie powracający do legowiska zając i pomknie hen! za granice niegościnnego kraju, a w ślad za nim pociągnie szeregiem lat pół miliona dzieci Ojczyzny na tułaczkę!

Panowie doktrynerzy! daremne będą wtedy wasze teoretyczne wywody! — wtedy nikt was słuchać nie zechce! — O! nie dopuszczajcie, by was przyszłe pokolenia przed sąd wezwały i zawołały:

»Obwiniamy Prasę Polską z 1907 r.!«

*

*

*

W te słowa kreśliłem ostatni ustęp, gdym się jeszcze nie domyślał, że mamy tylko straszne nieporozumienie przed sobą, i gdym jeszcze nie wiedział, gdzie się rdzeń nieporozumienia kryje.

Praso polska! rozpatrz całą tę sprawę raz jeszcze. Zrób swoje, i niechaj powyższy ustęp mego artykułu będzie wydarty z kart historii przemysłu polskiego!

Adam Wolberg.

d. 17 marca 1907 r. ¹⁾

¹⁾ Zdania, podkreślone w artykułach z 1907 roku, podkreśliłem obecnie w 1910 r.

Wyjaśnienia tyczące się poprzedniego i następnego artykułu.

Prasa polska odmówiła pomieszczenia powyższego artykułu.

Powód odmowy nie tkwił oczywiście ani w formie artykułu, ani w innych drobnostkowych okolicznościach.

Wiedziałem bowiem dobrze, że można na gościnność naszej prasy tylko wtedy z całym spokojem liczyć, jeżeli się pisze o złamanym mostku lub dziurawym trotuarach, i dlatego upoważniałem zawsze redakcję, do wykreślania z moich prac cokolwiek za nieodpowiednie dla siebie poczytywać będą, — rozumie się, z zastrzeżeniem zachowania ducha i tendencji.

Powód odmowy przyjęcia poprzedniego artykułu tkwił natomiast w znanym nam zgubnym systemie prasy naszej, — w tym systemie, do usunięcia którego, jako jednego z źródeł nieszczęść kraju, są skierowane usiłowania niniejszej pracy.

Prasa polska zajęła wrogie stanowisko względem przemysłowców kraju. Za to fałszywe stanowisko nie winię jej.

Nie krępuję zatem niczem wolności redakcji, i nie robię je odpowiedzialnymi za ludzkie błędy i pomyłki, ale pod warunkiem, że redakcje poczytują prasę kraju nie jako wyrazicielkę osobistych poglądów, lecz poglądów ogółu. Ostatnie zaś jest tylko możebnem przy wolnej prasie.

Nie zaprzeczam, że taka wolność prasy istnieje i u nas, ale ogranicza się ona wolnością debatowania o sprawach doniosłości »spostreżonego wczoraj na ulicy psa wściekłego«.

W ważnych natomiast sprawach zagłusza prasa nasza opinię publiczną, czego dowodem jest zdławienie moich, tutaj przytoczonych, artykułów, w których poruszałem z odmiennego punktu widzenia sprawy robotnicze, stanowiące istotę t. zw. rewolucji.

Przez takie dławienie obcych głosów prasa nasza wzięła całą odpowiedzialność na siebie za swój zgubny, narodowi narzucony kurs.

Polskę natomiast obciążyła ona ciężkim zarzutem stronnictwoi względem wielkiego, pożytecznego dla kraju odłamu własnego narodu, jakim jest stan przemysłowców i fabrykantów, — stronnictwoi, wykazanej w czasach przełomowych i w ciężkich warunkach.

Rad byłbym tylko, żeby kraj wiedział, że

wina za zarzut stronnictwości spada nie na społeczeństwo, lecz na jej burżuazyjną prasę, gdyż głos, jak zdławiony mój, nie stanowił w Polsce wyjątku, — inni mają zapewne tylko mniejszą odemnie możność wykazania tego.

Z usiłowaniami, wyrażonemi w artykule moim z d. 17 marca 1907 r., musiałem dać za wygraną.

Nie poczytywałem wtedy za odpowiednie pisać w sposób, w owe czasy przyjęty, o kooperatywach, organizacjach zawodowych i t. p. Nie dlatego, bym te sprawy uważał za błahe, lecz dlatego, że wtedy wrzała wojna domowa: nieprzyjacieli przemysłu polskiego strzelał, mordował, siedział na karku, i w takich czasach nie bardzo mi do smaku przypadało debatowanie nad założeniem wspólnego gmachu dla akademji, przeznaczonej ku wykształceniu oficerów sztabu jeneralnego, potrzebnych do prowadzenia toczącej się wojny!

Bo wszystko ma swój czas i swoją godzinę, i o ile podobne rozprawy są nader pożądane w czasach pokojowych, o tyle trzeba się w czasie wojny bić i bronić zagrożonych placówek tymi środkami, jakie na razie stoją do rozporządzenia, a niefilozofować o zbawieniu kraju za pomocą kooperatyw lub innych przyszłościowych projektów stowarzyszeń, przewyższających angielskie.

Jednego zaś z nieprzyjaciół, zagrażających placówkom przemysłu, upatrywałem w naszych »strajkach« i wystąpiłem przeciw temu nieprzyjacielowi w poniżej przytoczonym, przez prasę odrzuconym, artykule.

Jak czytelnik zauważy, nie występowałem wtedy bezpośrednio przeciw strajkom. Rozumie się, że strajki prawidłowe, legalne, jakimi walczy europejski robotnik, poczytywałem i poczytuję za urządzenia bezsprzecznej pożyteczności, i wogóle mowy być nie może, bym kiedykolwiek miał występować przeciw takim europejskim strajkom.

Nie występowałem jednak wtedy nawet przeciw nieprawidłowym bezrobociom, tak zwanym u nas »strajkom«, których podstawą był gwałt; występywanie bowiem takie poczytywałem w czasach zawieruchy za bezcelowe.

Chodziło mi natomiast, jak to zresztą najwyraźniej w samym artykule zaznaczyłem, o to, że, pomijając robotników, prasa i społeczeństwo traktowało nasze »strajki« nie jako gwałty, lecz na równi z europejskimi strajkami, i gazety, jakoteż ludzie rozprawiali wtedy o »pomyślnych rezultatach naszego potężnego rozmachu strajkowego«, jako o rzeczach naturalnych, zwyczajnych, niemal z dumą.

Otóż, nie najgorzej jeszcze, jeżeli się robi źle, ale przynajmniej wie, że się źle robi. Szczyt niechęcia tkwi w tem, jeżeli ludzie nie umieją

ocenić swoich czynów; jeśli robiąc źle, są przekonani o szczytności swych fałszywych postępów.

W takim właśnie położeniu znajdowała się wtedy umysłowość nasza odnośnie do ówczesnej orgji strajków-gwałtów, i wątpię nawet, by dotychczas zaszła w tym względzie wielka zmiana.

Bo skąd się ta zmiana wziąć miała?

Prasa nasza nie poruszała nigdy jasno tej kwestji, a jeśli robotnicy obecnie nie robią »potężnych rozmachów strajkowych«, i prasa nasza nie ma sposobności przyklaskiwania tym bohaterstwom, to, zaiste, prasa nasza, pozostawiając ogół w »dawnem uświadomieniu«, mało się do tego przyczyniła.

Następnym artykułem p. t.: »Kiss! Kiss! Strajkl« nie zmierzałem zatem do bezcelowego zwalczania »strajków«, lecz chciałem zniewolić ogół do zastanowienia się nad prawdziwem znaczeniem naszych »strajków«.

Cała zaś aktualność tego artykułu dla ówczesnych czasów (pomijając jego współczesną aktualność) stanie się tem pojętniejszą, jeżeli sobie uprzytomnimy, że ostatnim aktem ruchu robotniczego było zamordowanie fabrykanta Mieczysława Silbersteina, spowodowane właśnie strajkiem we wrześniu 1907 r., t. j., w pięć miesięcy po wysłaniu artykułu do Warszawy.

Obrałem dla niego formę niezwykłą. Zdawało mi się, że w czasach roznamietnienia łatwiej wpłynę na masy w ten sposób, niż folja-

łami rozumowań i, zdaje mi się, że, o ile to
leży w mocy pojedynczego człowieka, byłbym
celu nie chybił, gdyby cała nasza prasa nie uwa-
żała za odpowiedniejsze pracę moję
zdusić i do jej publikacji nie dopuścić.

III.

Folio moich
ksiąg handl.
kopjowych
96—104 II.

Artykuł ten wysłany 2-go kwietnia 1907 r. do »Gazety Polskiej«, a potem i do innych redakcji, nie doznał gościnności w całej naszej prasie.

Kiss! Kiss! Strajk!

1.

Czy ja doczekam się dnia radosnego, gdy będzie można zawołać:

»Rodacy! przywdziejcie szaty odświętne! illuminujcie wasze domy! bo dzisiaj nadszedł dzień wielkiego święta! Dzień pierwszego strajku w Polsce!«

Czy ja dożyję dnia tego?

Czytelniku! widzę zadziwienie, malujące się na Twojej twarzy; — widzę, jak znacząco głową kiwasz; — słyszę, jak mówisz:

»Co to ma znaczyć? Polak, który przeżył w kraju lata 1905—1906, który w nim żyje w roku

1907-m, życzy sobie dożyć dnia pierwszego strajku w Polsce? Ależ wszak cała Polska przechodzi od lat dwóch okres bezustannych strajków! Strajkują robotnicy, strajkują czeladnicy, pracownicy handlowi, szewcy, krawcy, służące; gazety przepełnione są codziennymi relacjami o strajkach, a tu zjawia się taki, który życzy sobie dożyć dnia pierwszego strajku w Polsce! Co to ma znaczyć?»

Wybacz, czytelniku! przyznaję Ci słusność, ale między nami zachodzi tylko nieporozumienie. Przed niejakiem czasem miałem dziwny sen, który zachwiał wszystkimi moimi poglądami na istotę naszych strajków; pozwól, że Ci ten sen opowiem,— może to nam ułatwi wzajemne porozumienie.

Otóż, śniło mi się, że z powodu ciężkiego powietrza, jakie od lat 40-tu nad moją Ojczyzną zawisło, wielka ilość moich rodaków zachorowała epidemicznie na jakieś zwapnienie, czy też innego rodzaju skamienienie serca.

Dziwnej tej chorobie podlegali wyłącznie posesjonaci i ludzie bogaci, a zewnętrzny jej objaw polegał na tem, że o cokolwiek takich chorych proszono, to we wszystkim odmawiali.

Biedni robotnicy prosili bogatych fabrykantów o podwyżkę płacy, — zwapniałe serca chorych nie dawały się poruszać!

Czeladnicy błagali... — skostniałe serca majstrów ani drgnęły!

Subjekci handlowi wołali o polepszenie bytu,— skamieniałe serca chorych pryncypałów pozostawały głazami!

I biedny naród smucił się i martwił tem wielkiem nieszczęściem, przy którym wszelka pomoc lekarska zawodziła, gdy oto jeden z moich rodaków zrobił cudowne odkrycie, i jako prawdziwy uczony-filantrop oddał je bez opatentowania na użytek ogółowi. Uczony ten filantrop odkrył mianowicie, że wystarcza takiemu choremu wybić tylko parę zębów, a wnet najzatwardzialsze serce staje się miękkim, jak воск!

Po kilkukrotnem wypróbowaniu nowowynaleziony środek okazał się absolutnie pewnym, nieomylnym specyfikiem.

Całe zło w tem, że uradowany naród nie wiedział, jak nazwać ten nowowynaleziony środek, boć nie wypadało nazwać go tak zwyczajnie, po polsku, »wybijaniem zębów«, choćby już z tego powodu, że każdy znakomity specyfik musi koniecznie nosić łacińskie, a przynajmniej odpowiednie, zagraniczne miano.

Wtedy to inny mój rodak, który umiał parę słów po angielsku i słyszał coś o angielskich obyczajach, obwieścił, że w Anglii »kiss«¹⁾ działa znakomicie na zmiękczenia ludzkich serc, a wobec tego nazwa ta będzie również najodpowiedniejszą

¹⁾ Słowo »kiss« znaczy po angielsku pocałunek.

i dla naszego specyfiku, co ogólnie życzliwie przyjętem zostało.

Od tej pory zaczęła Polska »kissować«, a po kilkudziesięciu ponownych operacjach »kiss« okazał się tak nadspodziewanie skutecznym środkiem, że wystarczało tylko powiedzieć memu choremu rodakowi: »dostaniesz kiss!«, a wnet serce jego topniało, jak воск!

To też z czasem właściwy »kiss« stosowano tylko w najpoważniejszych przypadkach, u wyjątkowo ciężko chorych; — u reszty wystarczał sam urok nazwy cudownego specyfiku.

Po tem uproszczeniu wszedł »kiss« w codzienne użycie; biedny naród nie posiadał się z radości; gazety przepelniały szpalty relacjami o niebywałych wyzdrowieniach, osiągniętych »kisse«, takimi np.:

»W Łodzi »kissowali« robotnicy fabrykanta X., — poczem serce chorego zmiękło, jak воск«.

»W Warszawie pracownicy sklepu p. Y., ».....« wobec czego, niżej podpisani poczuwają się do miłego obowiązku wyrażenia niniejszem publicznego, z głębi serca płynącego, »Bóg zapłać« swemu wspaniałomyślnemu zwierzchnikowi«.

»W Częstochowie wyzdrowiał ciężko chory fabrykant Z. na pierwszą wieść o zamierzonym »kissie«.

Jednem słowem, za wyjątkiem jedyne go przypadku u kilku łódzkich lock'outowych filutów, którym z powodu ich nagłego, nietaktownego, a wielce

niepatrjotycznego wyjazdu do Berlina, nie można było zaaplikować »kiss«, zapanowały w ojczyźnie mojej złote czasy braterskiej zgody, i kraj zamienił się dla biednych proszących w raj ziemski!

Wiadomo Ci zapewne, czytelniku, z własnego doświadczenia, jak prędko we śnie obrazy się zmieniają. Tak też mary senne nagle i mnie przeniosły zagranicę, i w dalszym ciągu śniło mi się, że siedzę w wagonie kolejowym, przepełnionym Niemcami, wśród których znajdował się też i jeden Anglik.

Rozmawialiśmy o tem i o owem, gdy w toku rozmowy dałem się poznać, jako Polak. Wtedy to zwrócił się do mnie, milczący dotychczas, Anglik ze słowami:

»Cieszy mnie bardzo, że spotykam Polaka, i że nadarza mi się sposobność wyrażenia mego uwielbienia dla pańskich ziomków. Jakiż to idealny kraj ta pańska ojczyzna! Jestem za każdym razem zachwycony, gdy, czytając gazety, dowiaduję się, jak się u was kisuja, jak nawet robotnicy fabrykantów kisuja! Zaiste, czegoś podobnie wzniosłego nie napotyka się na całej kuli ziemskiej!«

»O yes, sir«, odpowiedziałem skromnie, ale nie bez pewnego odcienia dumy, »tak, paniel moi rodacy są rzeczywiście pierwszymi kisserami w świecie i ludzkich zębów nie szczędzą«.

Wszyscy zwrócili na mnie zadziwione spojrzenia.

»Co ? co ? objaśnij nam, coś pan chciał przez ostatnie słowa powiedzieć ?«

»Ależ, panowie, ja nie rozumiem waszego zadziwienia, ani pytania! Wszak to rzecz prosta. Jeżeli u nas człowiek, zwłaszcza pracodawca, chory na skamieniałość serca, odmawia prośbie, to dla zmiękczenia serca daje się choremu, jak w Anglii, kiss, t. j. pracodawcy zęby się wybija«.

.

Czytelniku! pióro moje jest zbyt słabem, by Ci opisać, co się po tych moich słowach w wagonie porobiło! Flegmatyczny Anglik i rubaszni Niemcy gruchnęli takim niepowściągliwym, home-rycznym śmiechem, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem! Ludzie ci powychodzili z równowagi! Jeden z Niemców tupał nogami, jak opętany! Drugi, dusząc się ze śmiechu, wywijał rękoma w powietrzu! Ja zaś stałem, jak na torturach. Pojmowałem, że musiałem powiedzieć coś niezwykle śmiesznego, ale co ? co ? wszak mówiłem tylko o znanym w całym świecie kisisie ?

Gdy się zatem trochę uspokoił, prosiłem Anglika o wyjaśnienie.

»Ależ, panie!«, rzecze Anglik, »to, coś nam powiedział, przechodzi granice wszelkiego prawdopodobieństwa! Przyznaję, że kiss jest angielskim obyczajem, ale my rozumiemy pod tą nazwą

tylko to, co Niemcy rozumieją pod słowem »kuss«, — całowanie, pocałunek. To też, czytając w gazetach, że u was wszyscy kisuja, że robotnicy fabrykantów kisuja, byliśmy przekonani, że się wzajemnie z miłości całujecie! Aż oto dowiadujemy się, co się pod tym waszym »kissem« kryje, i domyślam się z pańskich słów, że ten wasz »kiss« oznacza strajk, tylko w połączeniu ze zwykłymi u was gwałtami i dentystycznymi operacjami! — Ależ to jest oburzające popełniać pod przykrywką naszego angielskiego słowa takie czyny, za które nasze sądy wymierzałyby kary ciężkich robót! Najdziwniejszą jednak wydaje mi się okoliczność, z jaką naiwnością pan opowiada o tych waszych »kissach«, jako o rzeczy zwyczajnej, i wnoszę z tego, że angielska ta, fałszywie użyta nazwa zdaje się was upoważniać do powoływania się na Anglję, i że w rzeczywistości sami nie wiecie, co robicie! Ależ, wyjaśnij pan swoim rodakom, wyjaśnij im pan, jak strasznym jest ten wasz »kiss...«

.

Słowa te przerwał Anglikowi nowy wybuch szalonego śmiechu niemieckich podróżnych.

Mnie zaś wcale śmiać się nie chciało. Stałem, jak oszołomiony, i ze wstydu wobec Europejczyków krew do głowy się rzuciła!.... A tu ludzie pękają ze śmiechu, i wśród nieartykułowanych wykrzykników huczą mi złowieszco w powietrzu słowa:

»Kiss!...« »Strajk!...« »Gwałt!...« »Zęby!...«, a ten przeklęty grubas tak tupie nogami..., tak tupał..., żem się przebudził.

* * *

2.

Mógłbym poprzestać na opowieści »kissowych« awantur snu mego i pozostawić Tobie, czytelniku, wysnucie dalszych wniosków.

Artykuł zyskałby tylko na efekcie.

Daleki jednak jestem od chęci wywoływania jakichkolwiek, z poważnym celem nie licujących efektów i dlatego poruszę na jawie kwestję naszych »strajków«.

Nie dążę na razie do usunięcia wszelkich niepożądanych objawów, towarzyszących naszym strajkom. Źródło naszych »strajkowych« gwałtów tkwi zbyt głęboko, bym się spodziewał, że przez nawoływanie do radykalnych reform teraz cośkolwiek wskóram.

Dążę natomiast do stokroć skromniejszego celu.

Chcę społeczeństwu i naszej prasie zwrócić uwagę, jak nieodpowiednio używamy słowa »strajk«.

Słowo »strajk« oznacza w Europie legalny sposób walki pracowników z przemocą kapitału; walki, prowadzonej solidarnością wielkich mas pracujących, ale bez cienia gwałtu nad pracodawcami, lub chcącymi pracować towarzyszami strajkujących, jako też nad postronnymi ludźmi, któ-

rzy chcą zastąpić strajkujących. Strajk jest świętem prawem jednostek, lub zrzeszenia jednostek rozporządzania swoją pracą, jako własnością, z uwzględnieniem jednak równych praw każdego innego człowieka, a zatem bez gwałtów nad chcącymi pracować lub nad pracodawcami.

Wiem, że zagranicą zdarzają się również przy strajkach nadużycia i gwałty, ale tam są one wyjątkami: — w świecie niema reguły bez wyjątków. Zagranicą opinia publiczna potępia jednak takie wyjątkowe nadużycia, a sądy wymierzają za nie kary, jako za zwyczajne kryminalne przestępstwa; — angielskie zaś prawa karne są bardziej bezwzględne, niż nasze.

U nas natomiast gwałt przy strajkach jest regułą, gdyż, pomijając wiadome represje nad pracodawcami, nie znam przypadku, by u nas strajkujący pozwolili się zastąpić przez postronnych ludzi. W tych zaś wypadkach, gdzie gwałty i represje nie są na pierwszy rzut oka widoczne, — działa straszny urok samego słowa »strajk«, i każdy nasz pracodawca, każdy oporny towarzysz robotników lub postronny człowiek wie dobrze, co się pod tem słowem kryje.

Wiadomo mi, że poza ogólnemi przyczynami są i inne przyczyny, zmniejszające winę sposobu prowadzenia u nas bezroboci w połączeniu z gwałtami...

Przyczyny te nie zmieniają jednak postaci rzeczy, i sam fakt, że nasze bezrobocie są aktami

gwałtu, a nie strajkami, pozostaje, bez względu na przyczyny, smutnym faktem, który tylko za nieszczęście, za »fatum« poczytywany być powinien.

Jedną zaś z doniosłych okoliczności, przyczyniających się do powiększenia rozmiarów zła, upatruję w samym określeniu naszych bezroboci słowem »strajk«.

Wielkie bowiem masy naszego społeczeństwa nie mają pojęcia o europejskim znaczeniu nazwy »strajk«, i lata jeszcze upłyną nim to pojęcie przeniknie w szersze masy naszego narodu! Tymczasem jest dla nas strajk — strajkiem, i przeciętny nasz rodak, zwłaszcza robotnik, czytając codziennie w gazetach, że w Anglii, we Francji, w Niemczech tacy a tacy strajkują, i czytując tuż obok, w tejże rubryce, że u nas ci a ci strajkują, kombinuje sobie z całą naiwnością, że to my, jako pierwsi strajkarze, stoimy na czele ruchu robotniczego świata i pchamy rydwan cywilizacji na nowe tory wielkiego postępu!

Nazwa »strajk« wprowadza w błąd naszego rodaka, który, niestety, nie wie, że zagraniczny strajk jest tak podobnym do naszych »strajków«, jak kiss — pocałunek pięknej Angielki, — podobnym jest do »wybijania zębów«.

Nasze społeczeństwo ma spokojne sumienie, zażywając trucizny gwałtu pod zagraniczną piękną etykietą słodkiego strajku europejskiego!

Otóż, jeżeli w naszym nieszczęśliwym położeniu nie mamy możliwości usunięcia samej trucizny, to powinniśmy przynajmniej zdeprzeć z niej fałszywą etykietę, i nie nazywać trucizny »chlebem-strajkiem« ¹⁾.

Z tego powodu nie powinny nasze gazety posługiwać się słowem »strajk« dla określenia naszych bezroboci, a powinny wynaleźć jakąkolwiek inną dla nich nazwę.

Słowem »strajk« powinniśmy się natomiast posługiwać w stosunku do zagranicznych strajków, a w stosunku do naszych bezroboci dopiero wtedy, gdy one wejdą na tory zagranicznych, rzeczywistych strajków.

A teraz rozumiesz, czytelniku, dlaczego się pytam: czy ja dożyję radosnego dnia pierwszego strajku w Polsce?

Adam Wolberg.

d. 2 kwietnia 1907 r.

¹⁾ Raczej, czytelniku, uwzględnić, że te słowa pisałem 2 kwietnia 1907 r., w czasach, gdy europejski strajk był w porównaniu z naszymi ówczesnymi bezrobociami »słodkim chlebem«.

Wyjaśnienia dotyczące się poprzedniego i następnego artykułu.

Powyższy artykuł wysłałem w pierwszych dniach kwietnia 1907 r. do »Gazety Polskiej«.

Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, nie dałem za wygraną. Wysłałem artykuł ponownie do życzliwej mi osoby w Warszawie z prośbą o umieszczenie go w jakimkolwiek warszawskim piśmie. W początkach maja rękopis wrócił do rodzinnego miejsca z wyjaśnieniem, że w Warszawie umieścić go nie można¹⁾. Okoliczność ta stwierdza zgodność postępowania całej naszej prasy bez żadnych wyjątków.

A teraz, proszę, czytelniku, przenieś się myślą w czasy t. zw. rewolucji i osądź sam, czy, i jakie

¹⁾ Wobec możliwych komentarzy zaznaczam, że, nie będąc zawodowym literatem, nie żądałem nigdy za swoje prace honorarium, ani nigdy go nie brałem, tak że kwestja pieniężna nie mogła stać na zawadzie.

wrażenie musiałby wyrzucić przytoczony artykuł; przypomnij sobie owe czasy orgji strajkowych, przy których nie bawiono się w żadne niewinne »wybijanie zębów«, lecz bez litości zabijano i mordowano.

Karykatura jest silnym, często bardzo skutecznym orężem, — ośmieszałem nie strajki, lecz gwałty strajkowe w sposób obrazowy, mogący, mojem zdaniem, oddziaływać na umysł ogółu.

Osądź, proszę, czy zdławienie takiego artykułu, jak mój, w czasach epidemji »gwałtów strajkowych«, nie było zbrodnią, przewyższającą w skutkach czyny opryszków, krzywdzących tylko jednostki?

A teraz parę słów, odnoszących się do następnego, a ostatniego z przytoczonych tutaj artykułów, pisanych w czasie t. zw. rewolucji.

Po zakończeniu Wielkiego Łódzkiego Lock-outu i po zdobyciu siłą oręża w t. zw. »walkach bratobójczych« prawa do pracy, powrócili robotnicy fabryk lock-outowych do zajęć w początkach maja 1907 r.

Dla charakterystyki ogólnego ówczesnego położenia przypomnę tylko »święto« 1-go maja 1907 r., z jego zamarłym na ulicach Warszawy i wszystkich miast prowincji życiem i ruchem.

Robotnicy lock-outowych fabryk pracowali

wtedy jako tako pod grozą natychmiastowego ponownego zamknięcia fabryk w razie wznowienia nieporządków.

Wszyscy jednak robotnicy całego kraju trzymali się nadal swojej teorii »prawa niewydalania« i rządów robotniczych. Jeśli natomiast minęła obawa gwałtownej, otwartej anarchji, to zato powstała stokroć groźniejsza obawa cichej obstrukcji, t. j. pracy pozornej, złośliwej.

Największe jednak niebezpieczeństwo tkwiło w pozorach, że robotnicy odnoszą sukcesy swoją taktyką.

Każdy przypomniał sobie zapewne, jak wielkie panowało wówczas zapotrzebowanie na towary, i jak wysokie ceny za nie płacono. Otóż, temi wysokimi cenami fabrykanci powetowali sobie wtedy wszystko. Robotnikom natomiast i społeczeństwu wydawało się, że to robotnicy dokonywują takich cudów swoją taktyką i strajkami, »pomyślnymi rezultatami potężnego rozmachu!«

Nieuniknionych zaś skutków całej tej taktyki nikt nie przedstawiał ani robotnikom, ani społeczeństwu, a skutki leżały jak na dłoni.

Wtedy bowiem mówiono już o otwierających się w Moskwie i w Rosji konkurencyjnych fabrykach i o tem, jak Moskwa rzuca się do wyrobu takich towarów, jakie dotychczas tylko Łódź i Polska wyrabiała.

To zaś było oznaką, że wpadamy w ekonomiczną niewolę Rosji, a tego należało się najbar-

dziej obawiać i zapobiegać. Wpaść w ekonomiczną niewolę łatwo; pchnąć przemysł kraju w niewolę potrafi każdy warchoł, ale należy przedwcześnie pamiętać, że kto raz uległ niewoli, temu konkurent utrudnia, nie pozwala wydobyć się z ekonomicznej niewoli.

Następny artykuł jest wyrazem powyżej wyłuszczonych, bardzo uzasadnionych obaw, i jeśli się moje smutne horoskopy, na szczęście, tylko częściowo sprawdziły, to nie dlatego, że były fałszywie stawiane, lecz dlatego, że niebawem, we wrześniu t. r., nastąpiło »uspokojenie«.

Wysyłając następujący, a jak wszystkie inne, zdławiony artykuł d. 25 maja 1907 do Warszawy, miałem inne uspokojenie na myśli, i robiłem bezskuteczne zabiegi w kierunku innego »uspokojenia«.

Folio moich
ksiąg handl.
kopjowych
151—157 } II
161—169 }

Artykuł, wysłany d. 25 maja 1907 r.
do »Gazety Polskiej« i nie przyjęty.

IV.

Projekt kompromisu.

1.

Obecnie, gdy robotnicy lock'outowych fabryk powrócili do pracy, gdy walki bratobójcze ustały, narzuca się pytanie, czy w kwestji robotniczej będziemy się nadal trzymali taktyki milczenia i tuszowania położenia, czy też zmienimy tę taktykę.

Dotychczas kraj budził się z uśpienia, nie-stety, dopiero wtedy, gdy jakiś kataklizm, jak grom padał, np., gdy wskutek lock'outu sto tysięcy istot okazało się naraz bez chleba, lub gdy spostrzegaliśmy na ulicach Łodzi setki ludzi, broczących we krwi walk bratobójczych.

Wtedy dopiero nasza prasa i społeczeństwo wszczynają wrzawę; o tem jednak, by katastrofy uprzedzać, nikt nie myśli!

W niniejszym artykule chcę poruszyć może najdrażliwszą stronę sprawy robotniczej: chcę rzucić okiem na jej obecny stan z uwzględnieniem rezultatów, do jakich, mojem zdaniem, tocząca się walka doprowadzić musi, o ile ta walka nie przyjmie odmiennego kierunku przez uprzednie porozumienie się wojujących stron.

Poczytuję takie wyjaśnienie za tembardziej wskazane, że robotnicy prowadzą walkę nie dla swawoli, lecz dla osiągnięcia rezultatów, które sobie w różowym świetle przedstawiają. Zdaje mi się zatem, że wyjaśnienie sprawy z odmiennego punktu widzenia może na zainteresowanych skuteczniej oddziaływać, niż głośłowne apelowanie do uczuć.

* * *

Przeżywamy obecnie czasy wyjątkowej prosperacji przemysłu, a raczej czasy wyjątkowego zapotrzebowania na towary.

Nie będę się zagłębiał w rozbiór przyczyn tego zapotrzebowania na towary, gdyż przyczyny te (uprzednia wojna, zmniejszona wytwórczość wskutek strajków i t. d.) są na razie obojętne dla naszego tematu. Doniosłym jest sam fakt, że fabrykanci mają zajęcie i obstalunki; że wtedy, gdy przed i w czasie wojny szastano towarami, teraz jest ich brak, a ceny na nie są tak wysokie, że fabrykanci mogą nie tylko płacić wyższą robociznę,

lecz pokrywają jeszcze straty, na jakie ich strajki i inne niespodzianki narażają. Wszystko to wskazuje, że w obecnej chwili jest większe zapotrzebowanie na towary, niż możliwość ich wyprodukowania.

W tej, sądząc powierzchownie, tak pożądanej, szczęśliwej konjunkturze obecnej chwili tkwi jednak największe niebezpieczeństwo dla przyszłości naszego przemysłu i losu robotników.

Pomyślne bowiem konjunktury nie mogą być długotrwałymi. Przeciwnie, — jest to odwiecznem przemysłowem prawem, że po okresie 7-miu tłustych krów nastaje okres 7-miu chudych; po okresie prosperacji — okres stagnacji przemysłowej.

Otóż, w normalnych warunkach przemysł rozwija się w czasach okresu prosperacji. Fabrykanci korzystają z takich czasów: sprowadzają nowe maszyny, rozszerzają swoje warsztaty, a inni, pociągani zyskami, zakładają nowe, konkurencyjne fabryki.

Cały ten gorączkowy okres trwa tak długo, dopóki powiększona wytwórczość fabryk nie tylko zaspakaja zapotrzebowania, ale dopóki nastaje nadprodukcja, t. j. produkowanie towarów ponad zapotrzebowanie. Wtedy postać rzeczy znowu się zmienia: fabrykanci zaczynają między sobą konkurować, ceny na towary spadają, produkcja zmniejsza się, t. j. nastaje okres t. zw. stagnacji, zastoju przemysłowego.

Otóż, wzmiankowane niebezpieczeństwo,

wyłaniające się z obecnej szczęśliwej konjunktury, polega na tem, że brakujące towary muszą być dostarczone za wszelką cenę.

Skąd jednak wziąć te towary?

Na razie pokrywa się niedobór importem z zagranicy, i import ten jest obecnie wielki. Z powodu jednak wysokich ceł zagraniczny import może być tylko półśrodkiem, i musi być zastąpiony przez wewnętrzną produkcję, t. j. przez zakładanie nowych fabryk wewnątrz państwa, przy czem nasuwa się najważniejsze pytanie, na kogo przypadną nowe fabryki? na Rosję, czy na nas?

W tem tkwi rdzeń całej sprawy: przyszłość robotników i przemysłu.

Gdyby stosunki były normalne, lub przynajmniej możliwe, to nie ulega wątpliwości, że w tych gałęziach przemysłu, które stanowią naszą specjalność, nowe fabryki przypadłyby nam w udziale.

Każde bowiem centrum przemysłu ma swoje specjalności, i, w razie powiększenia zapotrzebowania na te specjalności, przypada powiększenie produkcji na jej stare centry, jako na te, które przedstawiają w danym artykule największe udogodnienia w produkcji. I tak, np., powiększyłaby się produkcja bawełnianych towarów w Moskwie i w Łodzi, a nie w Tule lub w Zapiecku, wtedy

gdy nowe fabryki samowarów powstałyby w Tule, a nie w Łodzi, Moskwie lub w Zapiecku.

Gdyby nasi przemysłowcy znaleźli dla siebie z nastaniem dni wolnościowych względny spokój i bezpieczeństwo (polityczne sprawy nie obchodzą nic przemysłowców, jako takich), to powstałyby u nas przy pomyślnej konjunkturze nowe fabryki; stare zaś fabryki rozszerzyłyby zakres działalności, i wytworzyłyby się takie znaczne zapotrzebowanie na siły robocze, że robotnicy zyskaliby bez żadnych strajków i gwałtów wyższe płace, niż te, jakie osiągnęli gwałtownymi strajkami; o wydalaniu zaś pracowitych i potrzebnych robotników mowiby być nie mogło. Taka podwyżka płacy roboczej byłaby fundamentalną, jako osiągnięta naturalnem zwiększeniem zapotrzebowania sił roboczych, a dobrobyt i w parze z nim idąca kultura narodu wzmogłaby się znacznie, nawet z pożytkiem dla politycznej sytuacji.

Robotnicy wespół z częścią społeczeństwa uważali jednak za stosowne trzymać się odmiennej taktyki.

W fałszywem zrozumieniu własnego interesu uważali robotnicy za stosowne eksploatować pomyślną konjunkturę w tak zwany rabunkowy sposób, zabijając dojną krowę dla urządzenia sobie kilkudniowej mięsnej, sutej libacji; wytworzyli takie stosunki w życiu przemysłem, przy których żaden przemysłowiec nie tylko nie ma chęci do myślenia o zakładaniu nowych

fabryk lub o rozszerzaniu istniejących, lecz radby się wyzbyc swojej fabryki, gdyby nie był związany uwiecznionym w niej majątkiem.

W takich warunkach nie może być mowy o wyzyskaniu przez nas obecnej pomyślnej konjunktury. Wobec jednak tego, że zapotrzebowanie na towary musi być zaspokojone przez zakładanie w państwie nowych fabryk, powstaną te nowe fabryki, które do naszej specjalności należą i normalnie namby przypaść musiały, nie u nas, lecz w Rosji, gdzie stosunki robotnicze nie doszły do takiego napięcia, jak u nas.

W ten sposób popełniamy obecnie nie dający się powetować błąd, narzucając Rosji możliwość wytworzenia nam konkurencji w tych gałęziach naszego młodego przemysłu, w których dotychczas prym dzierżyliśmy, i sami przesuwamy nasze centry produkcji z Polski do Rosji.

Konkurencji tej nie będzie odczuwał nasz robotnik, dopóki potrwa obecna pomyślna konjunktura, gdyż przy braku towarów nikt nie konkuruje cenami, i wszystko znieść można. Pomyślny jednak okres ten musi się, jak powiedziałem, z czasem zakończyć, a wtedy dopiero, przy okresie stagnacji, stanie się dla każdego widocznem, cośmy zrobili.

Wtedy nastanie czas smutnego obrachunku za obecną sutą fetę, a rachunek zapłaci ten, kto jadł, pił i tańczył: —

niestety, społeczeństwo i robotnik, a nie fabrykanci.

* * *

2.

Smutne skutki obecnej fałszywej taktyki robotników okażą się dopiero z nastaniem stagnacji wskutek pokrycia zapotrzebowania towarów przez nowopowstałe w Rosji fabryki, i rachunek za obecną fetę zapłaci społeczeństwo, jakoteż robotnicy, a nie fabrykanci.

W czasach bowiem stagnacji fabrykanci konkurują między sobą cenami, i dla fabrykanta jest obojętnem, czy konkuruje na ogólnym rynku zbytu z sąsiadem, mającym fabrykę na tejże ulicy, czy też z rosyjskim fabrykantem; dla fabrykanta jest zatem obojętnem, czy nowe fabryki powstaną u nas czy w Rosji.

Dla robotnika natomiast jest kwestją życia, by w czasie stagnacji konkurencja pochodziła od miejscowego fabrykanta, a nie z Rosji.

Jeśli bowiem miejscowi fabrykanci między sobą konkurują i niema obcej, rosyjskiej konkurencji, lub ta jest słabą, to miejscowi robotnicy różnych fabryk tejże branży mają możliwość solidarnością lub ewentualnie strajkami¹⁾ zmusić fa-

¹⁾ Rozumie się, legalnymi strajkami.

brykantów, by im robocizna nie była obniżoną. W takim razie miejscowi fabrykanci nie stawiają nawet oporu i z łatwością ustępują, gdyż fabrykantowi zależy głównie na tem, by nie płacił za robociznę więcej, niż jego sąsiad, t. j., by koszta produkcji były jednakowe. W ten zatem sposób mają robotnicy miejscowych fabryk możliwość, o ile niema obcej konkurencji, utrzymać w czasach stagnacji robocizny.

Jeśli, natomiast, centry fabrykacji przeniosą się, np., z Łodzi do Moskwy, i w czasach stagnacji Moskwa obniży ceny na towary, które dotychczas tylko Łódź wyrabiała, to sprawa przedstawi się w innem świetle. W takim razie będzie się musiał łódzki fabrykant stosować do moskiewskich cen; a że rosyjskie robocizny są niższe od naszych, będzie również musiał obniżyć robociznę do normy rosyjskiej¹⁾.

Z tego powodu zajdą wtedy dwie alternatywy: 1) albo fabrykanci nasi będą musieli zamykać fabryki, ogłaszać lock'outy, lub też 2) robotnicy będą musieli zgodzić się na obniżkę płacy roboczej.

Smutna ta konieczność spowoduje nowy okres nieporządków i gwałtów²⁾, gdyż robotnicy

¹⁾ Wywody te mogą się wydawać w obecnych czasach nazbyt prostymi; czytelnik raczy jednak uprzytomnić sobie, że w czasach, gdym z nimi występował (25 maja 1907 r.), nikt w tym duchu sytuacji nie oświeślał.

²⁾ Byłem wtedy przekonany, że we wskazanym no-

będą obwiniali fabrykantów o wyzysk, nie pomnąc, że to oni sami wywołali nieszczęście swoją fałszywą taktyką. Żadne jednak, choćby najgwałtowniejsze, strajki nic wtedy nie pomogą, bo niema tej siły, któraby mogła zmusić fabrykantów do pracy przez dłuższy przeciąg czasu bez zarobku lub ze stratą.

Obecnie, przy dogodnej konjunkturze, fabrykanci płacą, bo mogą płacić, ale, jak nie będą mogli płacić, to nie nie pomoże, — robotnicy będą musieli się poddać konieczności, jaką sami wytworzyli.

Wtedy też znikną same przez się wszelkie dążenia robotników do rządzenia fabrykami z tej prostej przyczyny, że rozpocznie się walka o kawałek chleba, i robotnicy przejrzą poniewczasie, do czego ich te »rządy« doprowadziły.

Nie dość jednak, że robocizny obniżą się, ale sytuacja wytworzy z czasem jeszcze inne niepożądane skutki.

Ludność kraju wzrasta rokrocznie. Ten przyrost ludności jest pożądanym, ale tylko o tyle, o ile znajduje dla siebie pracę i utrzymanie w kraju, t. j., jak dla naszych stosunków, o ile równomiernie przemysł wzrasta. Wobec jednak tego, że przy obecnych stosunkach o zakładaniu nowych fabryk mowy być nie może, a w razie

wym okresie gwałtownych zaburzeń połowa naszych fabrykantów będzie zmuszoną do ucieczki zagranicę.

przeniesienia się naszych centrów do Rosji na nieograniczone czasy mowy nie będzie, wytworzy się silna konkurencja między miejscowymi robotnikami, poszukującymi pracy.

Część tych robotników wyemigruje, co poczytuję za czystą stratę dla kraju; druga zaś część, konkurując między sobą, przyczyni się jeszcze bardziej do obniżenia robocizny.

Smutne te horoskopy nie są, niestety, przesadą. Czasowa, krótkotrwała bieda i niesnaski mało mnie wzruszają; — nigdybym też nie przemawiał w swoim czasie za koniecznością poddania się w walce lock'outowej, gdybym nie miał na widoku względów na konsekwencje, które zniewalają mnie również i w obecnej chwili do tak bezwzględnego przemawiania.

Poczytuję sobie jednak za dług sumienia nie skrywać rzeczywistości, żeby w miarę sił zapobiedz skutkom, jakie wyniknąć muszą, jeżeli teraz dopuścimy, by przemysł nasz popadł w zależność i niewolę Rosji.

Czasy obecne są przełomowe dla naszego przemysłu.

Czasy obecne są takie, z których nie korzystać jest połączone z największem niebezpieczeństwem dla przyszłości kraju.

Polska miała dawniej dość takich czasów, z których mogła skorzystać dla rozszerzenia swego politycznego wpływu na cały, bezmierny wschód

Europy. Z czasów tych nie skorzystaliśmy, a co stokroć gorsze, daliśmy się wyprzedzić innym i powinniśmy już chyba wiedzieć, jak trudno naprawić to, co się raz zepsuło!

A jakże my korzystamy z obecnych czasów?

Tylko ślepy może nie widzieć, że zmierzamy obecnie do zrujnowania siebie i wydania Ojczyzny w ekonomiczną niewolę Rosji!

Wszystko to zaś dla jakichś mrzonek, gdyż dotychczasowe ustępstwa fabrykantów nie były tryumfami robotników, lecz były zwyczajnymi koncesjami dla pomyślnej przemysłowej konjunktury; — wszelkie zaś gwałty przynosiły tylko ujemne skutki.

Bo w świecie ekonomicznym nic się nie wygrywa przez gwałty.

Napoleon I-szy był najpotężniejszym mocarzem swego czasu; zawojował całą Europę; rozdał kraje swoim braciom, jak jakie folwarki; świat drżał przed nim; — a jednak musiał się ten mocarz upokorzyć przed bankierami! Gdy reskryptem, gwałtem chciał wymócić wyższy kurs spadającej renty, to żadne reskrypty i dąsania się jego nic nie pomogły, i kursu renty, określonego przez bankierów i przez prawa ekonomiczne, nie podniósł. Zginął zaś ten zwycięzca świata w wojnach, prowadzonych w celu pogwałcenia handlu i przemysłu Europy przez swoje prawo »systemu kontynentalnego«.

Niechajże robotnicy nasi z głowy sobie wybija, że są silniejszymi od Napoleona I-go, i niechaj pamiętają, że gwałtem i bronią tylko wojny się wygrywa, ale w świecie ekonomicznym każdy gwałt zwraca się przeciw gwałcicielowi, wobec czego oni też z czasem zapłacą do grosza ze złożonymi procentami za każdą obecną samowolę, a kraj zrujnują.

Zastanówmy się!

Jeszcze czas!

To, co się dotychczas straciło, nie jest jeszcze bezwzględna stratą, gdyż jest skompensowane nie dającem się dość wysoko ocenić uświadomieniem klasy robotniczej, — tym zadatkiem przyszłego postępu i ochroną robotnika przeciw bezwzględności fabrykantów, która się już nigdy wznowić nie może, o ile robotnicy sami własnej godności nie utracą wskutek zniszczenia przemysłu i wynikającej z niej nędzy.

Wszystko jednak musi pójść w niwecz, jeśli obecna taktyka nie będzie zmieniona. Zmiana zaś ta ma polegać na tem, że obecny, bezwarunkowo wrogi stosunek względem fabrykantów powinien ustąpić miejsca poszanowaniu takich praw, jakie umożliwiły prosperację przemysłu w całym świecie, a nawet doprowadziły do znośnego współżycia pracodawców z pracującymi.

Zasada: »nie wolno wydalać robotnika bez sądu robotników« nie istnieje w całym świecie i nie należy do praw robotników krajów przemysłowych świata ¹⁾).

Prawo takie jest ponętnem dla pracownika, gdyż przez nie fabrykant staje się zależnym od dobrej woli każdego z osobna robotnika, który może bezkarnie prowadzić pod jego osłoną otwartą walkę, lub, co stokroć gorzej, walkę przez cichą obstrukcję. W tem jednak rdzeń sprawy, że podobna zależność od dobrej woli robotników uniemożliwia wszelką prawidłową fabrykację.

Nie można tego dość często powtarzać.

Zasada ta jest kulą u nogi przemysłu. Wywołuje ona pożycie między fabrykantami a robotnikami na ciągłej stopie wojennej; powoduje bezustanne drobnostkowe szykany, a taki stosunek jest groźniejszym niż dzika anarchja. Bo anarchja nie może być nigdy długotrwałą, wtedy gdy bezustanna drobnostkowa walka odstręcza każdego przedsiębiorcę od prowadzenia fabryki, i może być cicho tak długo prowadzoną, aż się poniewczasie

¹⁾ Oczywiście chodziło i chodzi mi jedynie o zasadę, która jest bezzinnienną, a nie o formę stosunku fabrykantów do tych robotników, którzy są przyjmowani na zasadzie kontraktów z pośredniczącymi stowarzyszeniami.

spostrzeżemy, — żeśmy przemysł doszczętnie zrujnowali.

Fabryka jest skomplikowanym mechanizmem, dla prowadzenia którego koniecznym jest dobór odpowiednich ludzi, a dobór taki staje się niemożliwym przy wzmiankowanej zasadzie »niewydalania«. Wskutek tego obniża się cała produkcja. Przy niemożności »wydalenia« ustaje bowiem różnica między dobrym a złym robotnikiem, i, wobec braku bodźca, dobry i chętny do pracy robotnik stosuje się do złego towarzysza. W ten sposób spada cała fabrykacja do poziomu fuszerki, uniemożliwiającej wszelki postęp.

Z tych kilku powodów, jakoteż ze względów, przytoczonych w moim poprzednim artykule z d. 6 marca r. b., wynika, że prawo »niewydalania«, o które się cała lock'outowa walka toczyła, nie może się utrzymać i, jak w całym świecie, tak i u nas się nie utrzyma.

Chodzi tylko o to, w jaki sposób nastąpi usunięcie tego, przez robotników ustanowionego, a przez nikogo nie uznanego, prawa:

Czy siłą okoliczności, z musu, gdy wskutek przeniesienia centrów przemysłu od nas do Rosji robotnik nasz w nędzę popadnie i bieda poniewczasie do ustępstw go zmusi?

Czy też przez rozsądne, przedwczesne, dobrowolne zrzeczenie się, na podobieństwo (jeżeli wolno porównywać bezprawie z prawem) zrzeczenia się naszych przodków swoich legalnych,

przez naród usankcjonowanych praw w dniu 3-go Maja ? ¹⁾).

Adam Wolberg.

d. 25 maja 1907 r.

¹⁾ W tem miejscu był podany projekt kompromisu, którego powtórzenie poczytuję w obecnych warunkach za zbyteczne.

Wyjaśnienia dotyczące się poprzedniego artykułu.

Powyższy artykuł, posłany d. 25 maja 1907 r. do Warszawy, nie zaznał gościnności w prasie polskiej.

I tak, przemysł polski pracował wśród anarchji robotniczej aż do połowy września 1907 r., gdy, z okazji zamordowania fabrykanta Mieczysława Silbersteina, nastąpiła gwałtowna reakcja władz administracyjnych, i siłą repressyj nastąpiło »uspokojenie«

Jedyną siłą, jaką społeczeństwo rozporządzało dla uspokojenia anarchji i dla osiągnięcia, choćby częściowego, rzeczywistego uspokojenia, własnymi, z łona narodu pochodzącymi środkami, — niezmiernie potężną siłą: prasa nie przyczyniła się niczem do uspokojenia umysłów w ciągu dwuletniego trwania anarchji robotniczej, stanowiącej istotę t. zw. rewolucji.

Prasa nasza, rzekoma reprezentantka opinii publicznej, wykazała w czasie trwania t. zw. rewolucji pełne moralne bankructwo.

Rola tej burżuazyjnej prasy była haniebną.

Partyjne względy, małostkowe waśnie i przeróżne warcholstwa były celem jej zabiegów i wytyczną.

Mając służyć burżuazji, otumaniała ta burżuazyjna prasa społeczeństwo, ułatwiła tem działalność agitatorom, którzy nigdy nie zdolaliby doprowadzić robotników do krańcowości bez pomocy prasy i otumanionego przez nią społeczeństwa.

Za wszystkie przewinienia prasy płaci i pokutuje społeczeństwo.

Ona zaś sama, po »uspokojeniu«, umyła ręce we wrześniu 1907 r.; i, rzuciwszy na wszystko — derkę milczenia, przeszła — do porządku dziennego.

Okaleczony natomiast przemysł polski prędko się poprawił po »uspokojeniu«, **dzięki sprężystości jego kierowników**, jakoteż dzięki wysokim zaletom polskiego robotnika, który w normalnych warunkach jest jednym z najzdolniejszych, (gdy chce) najpracowitszych, a stanowczo najtrzeźwiejszym robotnikiem świata.

Po dwóch zaś latach, w sierpniu i wrześniu 1909 r., polski ten przemysł przedstawił się kra-

jowi pięknie w rodzinnem mojem mieście, Częstochowie, Rolniczo-Przemysłową Wystawą.

Na tej Wystawie znalazła się również i Prasa Polska, — pójdźmy tam prasę naszą odwiedzić.

Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Częstochowie 1909 r.

W dwa lata po zakończeniu anarchji robotniczej świętował Przemysł Polski wielkie święto, — święto otwarcia Wystawy Przemysłowej w Częstochowie!

Praso Polska! czegoś ty się na tej Wystawie tak bardzo radowała?

Czy dlatego, że masz tak krótką pamięć?

Czy też dlatego, że cię sumienie dręczyło?

Bo, o, praso polska! żeś ty do tej wystawy Przemysłu, nie w ciągu dwóch ostatnich, lecz wysiłkiem pracy polskiej lat ubiegłych stworzonego, najmniej pretensyj mieć mogła, to chyba nie ulega wątpliwości!

A jednak współobywatele moi postawili ci na tej Wystawie piękny, białością jaśniejący Pawilon!

O! gdyby odemnie zależało, to postawiłbym tam inny Pawilon!

Na widocznem miejscu, naprzeciw Głównego Pawilonu, na gazonie, Pawilon;

Pawilon czarnym kirem wybity,
a w nim, na gołej ziemi porozrzucane:
artykuły prasy polskiej w sprawach ekonomicznych z 1906—1907 r., z wyjątkiem niektórych artykułów »Gazety Polskiej«, a w każdym razie mego z d. 16 stycznia, ogłoszonego z winy prasy dopiero w d. 6 marca 1907 roku.

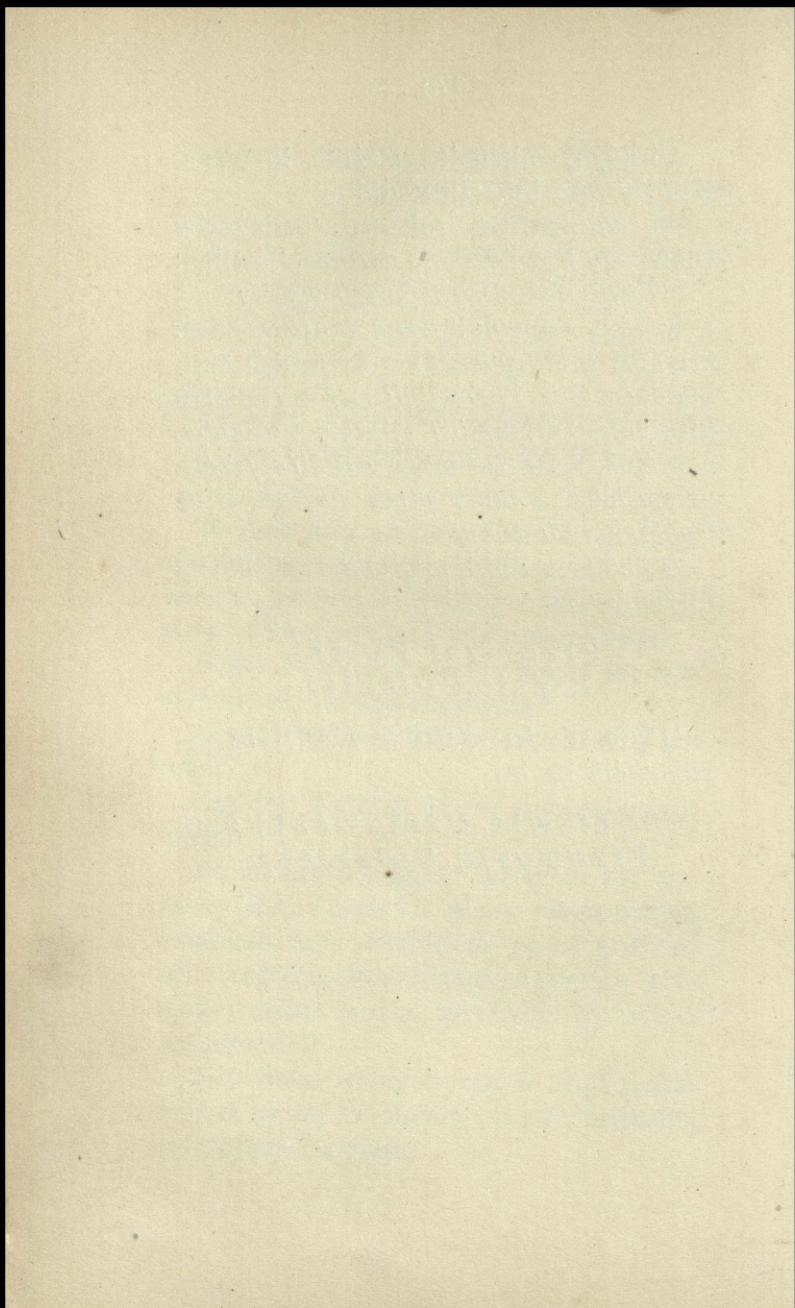
A nad tym Pawilonem napis wielkimi literami:

**Przemysł Polski
Prasie Polskiej.**

O tym »Czarnym Pawilonie« zapomniano na tej

**Wystawie Uratowanego
Przemysłu Polskiego.**

Koniec Historji t. zw. Rewolucji.



WZMIANKA Z 1927 ROKU.

W swoim czasie wysłałem 3 egzemplarze tej książki do Rosji: ks. Trubeckiemu, Guczkowowi i Sergjuszowi Szarapowowi. Ostatni, przyjaciel cesarza, wydawca kilku pism, bardzo wpływowa osobistość w sferach rządowych, cieszył się u nas popularnością (jako wyraz sympatji przysłał w podarunku pług Drzymale) z tego powodu, że, jakkolwiek zagorzały nacjonalista rosyjski, konsekwentnie, w ciągu długich lat walczył o autonomję Polski i Finlandji, oczywiście nie z miłości dla Polski, lecz z rosyjskiej racji stanu.

Szarapow odpowiedział mi w polskim języku obszernym listem, zapoczątkowanym następująco:

„Meszczersk, d. 30, VIII 1910 r.

„Dziękuję Szanownemu Panu za przysłaną książkę, którą z wielką ciekawością przeczytałem. Niema co mówić,—ma Pan słuszność tak w pierwszej części—ekonomicznej, tak i w ostatniej—politycznej. „Program“ Pański (nb. z 1909 r.) przynaję wcale logicznym i zbawiennym, chociaż w odcieniach różniczuje się od tego, do czego namawiałem R. Dmowskiego w moim „Otwartym“ do niego „Liście“..... i t. d., na dwóch stronicach drobnego pisma.

Wzmiankuję o tym liście Szarapowa z tego powodu, iż wskazuje on, że „Program“ mój miał wszelkie szanse przychylnego przyjęcia ze strony rosyjskich nacjonalistów, a co najważniejsze, — ze strony jedynie wówczas miarodajnej sfery, — rządu rosyjskiego. A że „Program“ ten poczytuję jako korzystny dla Polski, tak z materjalnej, jak moralnej strony,—jako odpowiadający w ówczesnych stosunkach godności narodowej, (tembardziej z punktu widzenia obecnych, powojennych czasów), więc był on odpowiednim tak dla Polski, jak i dla Rosji na długi szereg lat, boć chyba wtedy nikt serjo nie liczył się z światowym przewrotem w bliskiej przyszłości.

„Program“ mój był zatem dwustronny, a o to właśnie chodzi w politycznych stosunkach dwóch narodów. Wyfantazjować sobie bowiem piękny program jednostronny, t. j. taki, który jednego kontrahenta zadowolnić może, jest rzeczą łatwą, jednak bezcelową.

Ale p. Dmowski, wraz z 10 posłami i opinią publiczną kraju, uważali wówczas za bardziej odpowiednie odgrywać **„Wielką Rolę w Dumie“**.

Program mój z 1909 r. został, na równi z tą książką w 1910 roku, przemilczeniem zbojkotowany. Wierzę, że kiedyś, po mojej śmierci, ktoś „odkryje“ ten „Program“ i umieści go w Historji, jako wskaźnik apolityczności ówczesnego społeczeństwa polskiego.

A. W.

II-ga CZĘŚĆ.

Uwagi o obecnej Polityce Kraju.

SŁOWO WSTĘPNE.

W poprzedniej części niniejszej pracy zajmowaliśmy się **ekonomiczną polityką** kraju; w obecnej natomiast części przeniesiemy się na pokrewną dziedzinę, — na dziedzinę **społecznej polityki**.

Omawiając genezę niniejszej pracy, wspominałem na samym wstępie, że przytoczę tutaj artykuł treści politycznej, odrzucony przez prasę naszą, a wykazujący, że uprawia ona zgubny swój system dławienia obcych, z łona narodu pochodzących, głosów nie tylko w burzliwych okresach, ale do ostatniej chwili, nawet w obecnych, spokojnych czasach, t. j., że znany nam system jej nie był bynajmniej przemijającym objawem, lecz przeszedł w krew i kości prasy naszej.

Wzmiankowany, przez całą polską prasę zdławiony, mój artykuł był umieszczony w »Gazecie Częstochowskiej« w październiku i listopadzie 1909 roku pod skromnym tytułem: »Uwagi o obecnej naszej sytuacji«; w rzeczywistości wystąpiłem w nim z zupełnie nowym, odmiennym programem polityki kraju.

Przed przytoczeniem jednak swego programowego artykułu pozwolę sobie rzucić kilka uwag odnośnie do ogólnej naszej obecnej politycznej sytuacji, — specjalnie zaś objaśnić genezę mego programowego artykułu.

* * *

Było to w styczniu 1909 r., gdy w warszawskiej prasie wrzało.

Wszystkie stołeczne nasze pisma wszelkich odcieni, prócz »Głosu Warszawskiego«, organu zainteresowanego, i prócz pism realistycznego obozu, miały pioruny przeciw ówczesnemu Prezesowi Koła Polskiego, p. Dmowskiemu. Kampanja była prowadzona z niesłychaną zaciekłością, z taką, z jaką ją umie prowadzić nasza prasa, gdy w grę wchodzi osobiste porachunki. Domagano się gwałtownie ustąpienia Prezesa Koła; krzyczano, że zaprzepaścił honor kraju, że stał się »ugodowcem«, sprzeniewierzył się duchowi narodu polskiego, — jednym słowem — anatema! Wszystko to zaś dlatego, że Koło Polskie przestało głosować z liberal-

nem rosyjskiem stronnictwem »Kadetów« i głosowało z umiarkowanym rosyjskiem stronnictwem »Październikowców«, nie stojącym, jak kadeci, w opozycji do rządu.

Prowadzoną wówczas przeciw Prezesowi Koła kampanję, poczytywałem za niesłuszną.

Jakkolwiek p. Dmowski był Prezesem, to oczywiście nie mógł sam decydować o polityce, lecz tylko solidarnie z członkami Koła. Jeżeli zatem Prezes miał ustąpić, to loika wymagała ustąpienia całego Koła, co nosiłoby charakter ostrej, mojem zdaniem, niepożądaney manifestacji. W razie zaś ustąpienia tylko Prezesa, powinno było Koło porzucić politykę, jaka się do ustąpienia Prezesa przyczyniła, t. j., Koło powinno było przejść do obozu »kadetów«, boć nie bardzo to konsekwentne, by Prezes ustępował z powodu opozycji, a Koło nadal kontynuowało jego politykę. Obawa, że Koło przerzuci się po ustąpieniu Prezesa do obozu »kadetów«, była wówczas tembardziej uzasadnioną, że wszystkie pisma z obozu naszych »postępowców« wyrażały z góry radość, jak to niebawem polityka narodu dosiędzie kadeckiego konika i poharcuje, jak to od protestów i manifestacyj polskich w Dumie zatrząsą się podwaliny Europy; — jednym słowem, jak to po ustąpieniu Prezesa, weźmiemy się do tej naszej tradycyjnej polityki, którą z takim wielkim sukcesem uprawialiśmy w ciągu ostatnich stu lat!

Sama ta zapowiedź wystarczała mi!

Pomijając powyższe względy, nie podobala mi się również ówczesna naganka przeciw Prezesowi Koła i z tej przyczyny, że dopatrywałem się w niej korzystania przez prasę naszą ze sposobności dla załatwienia osobistych porachunków z p. Dmowskim.

Jeśli bowiem cała kampania była skierowaną nie przeciw osobie Prezesa, lecz przeciw jego polityce, to dlaczegoż prasa nie była w całe solidarne Koło, a tylko w jej Prezesa, który faktycznie posiadał nie większe atrybucje niż te, jakie przysługują każdemu innemu naszemu posłowi? Nie dopuszczam zaś, ani chcę powtarzać objaśnień, z jakimi opozycja występowała, a z których się wyłaniała zniewaga dla naszych posłów, — temsamem, pośrednio, dla całego kraju.

Otóż, nie znałem, ani nie znam zakulisowych stosunków naszych prasowych polityków i nie wiem, jakie osobiste zarzuty przeciw Prezesowi miała na myśli agresywna prasa, ale jasnem było, że jeżeli przeciw niemu chciano występować, to ówczesna chwila była najmniej ku temu odpowiednią.

Bo jakże sytuacja wtedy się przedstawiała?

Koło polskie trzymało się pierwotnie »kadeków« i szło z nimi w opozycji przeciw rządowi. Kraj wiedział, że polityka taka nie może dać pomyślnych rezultatów, ale nie winił za to ani Koła, ani Prezesa. Gdyby zatem Prezesowi chodziło o swoją osobistą popularność w kraju, to wystar-

czało mu wówczas nie zmieniać sympatycznego kierunku opozycji przeciw rządowi, i wszystko byłoby w porządku.

Tymczasem Koło wraz z Prezesem przerzuciło się od »kadetów« do »rządowców«, jakimi byli paździenikowcy.

Czy Koło i Prezes nie wiedzieli, jak bardzo narażają się opinii publicznej taką zmianą frontu? Stanowczo musiał Prezes z góry dobrze wiedzieć, że w owe czasy naraża takim zwrotem swoją popularność, a jeśli, pomimo tej świadomości, zdecydował się na taki krok, to poświęcenie osobistych interesów świadczyło tylko o jego charakterze i miłości do kraju.

Na politykę Prezesa można było wtedy napadać, bo zależało to od zapatrywań; można również było wymagać zmiany jego polityki. Nieodpowiednią wydawała mi się jednak ówczesna gwałtowna kampanja z żądaniem ustąpienia w chwili, gdy Prezes Koła dał dowody poświęcenia własnych interesów dla dobra kraju, i stoję nadal bezzmiennie na tem stanowisku.

Te poglądy wyraziłem w artykule, umieszczonym dn. 20 stycznia 1909 r. w b. »Gońcu Częstochowskim«, i, jeżeli się nie mylę, byłem w kraju pierwszym z tłumu, który przed ustąpieniem Prezesa publicznie się wypowiedział przeciw ówczesnej naganie.

Poruszyłem przytem sprawę z odmiennego

punktu widzenia. Nie zajmowałem się bowiem w wzmiankowanym artykule kwestją taktyki politycznej, o którą wtedy tak gwałtowny spór prowadzono, i objaśnię w dalszym ciągu niniejszej pracy dlaczego przedmiot sporu na uboczu pozostawiłem. Traktowałem natomiast sprawę, jako objaw zasadniczego zwrotu w polityce narodu, — zwrotu od tradycyjnej polityki uczuć do trzeźwej polityki, na co czytelnik raczy zwrócić uwagę.

Pozwalam sobie teraz przytoczyć wzmiankowany artykuł z d. 20 stycznia 1909 r., jako będący w łączności z moim politycznym programem.

Artykuł umieszczony w »Gońcu Czę-
stochowskim« d. 20 stycznia 1909 r.

W sprawie opozycji przeciw p. Dmowskiemu.

Kampanja, jaką niektóre pisma w ostatnich czasach przeciw p. Dmowskiemu prowadzą, oburza mnie, i, jakkolwiek nie czuję się powołanym do omawiania w obecnej chwili poglądów, które sobie w tym względzie wyrobiłem, proszę o nieodmówienie mi gościnności dla kilku uwag.

Zdaje mi się, że mylny pogląd na sprawę skryształizował się w artykule »Nowej Gazety« z d. 13 b. m., omawiającym działalność p. Dmowskiego, a zakończonym wnioskiem:

7 »Najdogodniejsza ordynacja wyborcza nie oderwie jednostki od swego społeczeństwa tak dalece, żeby ona mogła wyspekulować osobiście to, co się nabywa harmonijnym, powszechnym wysiłkiem geniuszu narodowego«.

Mgliste, trącające frazeologją zdanie to rozumiem w ten sposób, że narodowy poseł nie może zbyt oddalać się od kierunku geniuszu narodowego pod grozą nieuznania, i w ten sposób pojęte zdanie podzielam całkowicie.

Rdzeń sprawy tkwi jednak w pytaniu, co w obecnym przypadku »Nowa Gazeta« i inni przeciwnicy p. Dmowskiego rozumieją pod geniuszem narodowym, i zdaje mi się, że w danym razie może być jedynie mowa o odstępstwie p. Dmowskiego od politycznego narodowego geniuszu, stanowiącego wprawdzie ważny, ale bądź co bądź tylko jeden z czynników ogólnego geniuszu narodów.

Otóż, tak pojęty zarzut pod adresem p. Dmowskiego zamienia się w jego zasługę.

Załamywać ręce nad odstępstwem od politycznego geniuszu narodowego mieliby prawo Anglicy, Francuzi, Niemcy i inne narody, którym swojski ich geniusz polityczny dał i podtrzymuje wolność i samoistność. My natomiast nie mamy żadnego powodu do załamывwania rąk, jeśli wybitni ludzie, jak p. Dmowski, chcą nas skłonić do odstępstwa od dotychczasowego naszego politycznego geniuszu.

Zachodzi bowiem pytanie, na czem polega nasz polityczny geniusz i cośmy nim wielkiego w ciągu ostatnich 150 lat wskórali?

To, żeśmy Polskę zniszczyli, a zniszczywszy ją, w przepaść wciąż pchamy?

Zniszczyliśmy zaś Ojczyznę jedynie przez odrębność naszego politycznego geniuszu, polegającą na tem, że Polska nie chciała się w ostatnich wiekach zastosować do urządzeń otaczających ją narodów i prowadziła nie ogólnie-europejską, lecz specyficznie swojską politykę.

To, a nie co innego, zgubiło Polskę; gdyż Polska nie stała nigdy niżej od współczesnej Europy pod względem urządzeń społecznych, praw, patriotyzmu, a pod względem humanitarnym stała od niej wyżej.

Ale wtedy, gdy geniusz polityczny wszystkich narodów Europy zniewalał je do zaprowadzenia u siebie silnej centralizacji, do nadania królom i rządowi prawie nieograniczonej władzy, — nasz polityczny geniusz zaprowadził oligarchiczną decentralizację i obezwładnił królów i rząd. Wtedy, gdy zmysł polityczny innych narodów Europy wprowadził stałe, silne armje, — nasz przeciwstawił im humanitarnie piękne, ale bezwartościowe pospolite ruszenie. Jednem słowem, polityczny nasz geniusz nie umiał się zastosować do otoczenia, niezbędnego tak w życiu pojedynczych ludzi, jak i w życiu narodów, i Polska zginęła w zetknięciu się z sąsiadami wskutek odrębności swego politycznego geniuszu, pomimo wzniosłych społecznych urządzeń, wyprzedzających współczesną Europę.

Wiekopomny Czteroletni Sejm, Kołataje — pierwsi zwalczali tę politykę, niechcącą się liczyć

z polityką innych narodów, — za późno! Targowica wrzasnęła i ustrzegła nasz geniusz polityczny na zgubę kraju!

Później, w trudniejszych warunkach, nie odstąpiliśmy już ani na chwilę od naszej nieszczęsnej polityki.

Wtedy, gdy wszystkie inne narody prowadziły trzeźwą politykę, liczącą się z własnymi siłami, my ugruntowaliśmy naszą politykę przed 100 laty na sympatjach Napoleona-Seniora, przed 50 laty na afektach Napoleona-Juniora, a obecnie chcemy ją oprzeć na uczuciach Napoleonów-Kadetów!

I uchylać się od tego zgubnego kierunku politycznego geniuszu ma być wzbronionem pod grozą anatemy trzeźwo na świat patrzącemu politykowi, jak p. Dmowskiemu?

Ha! jeżeli taką jest rzeczywistość, niezłomna wola narodu, — to trudno! Jednostka nic nie zdziała sama przez się, ale w takim razie nieby nam nie pomógł nie tylko p. Dmowski, lecz geniusze Bismarków, Disraelich, Talleyrandów razem wzięte.

Jestem Żydem. Dwa razy głosowałem przeciw narodowej demokracji, którą w moich pojęciach reprezentował p. Dmowski; — przy trzech wyborach, w których moi współwyznawcy w Częstochowie udział brali, rozmyślnie uchyliłem się od głosowania. Gdyby jednak jakimkolwiek zbiegiem okoliczności obecnie przyszło do wyborów z kandydaturą p. Dmowskiego, jako przedstawiciela narodowej demokracji, to oddałbym swój głos za

nim. Postąpiłbym tak jako Polak, bez względu na stanowisko, jakie p. Dmowski poczytywałby za wskazane zająć w stosunku do moich, bardzo blisko mnie obchodzących, współwyznawców. Postąpiłbym zaś w ten sposób w przeświadczeniu, że obecny zwrot polityki p. Dmowskiego jest wskazanym dla dobra trochę mniej, lub trochę więcej odległej przyszłości kraju.

Zresztą, powtarzam, nie poczytuję się powołanym do wyczerpującego wyłuszczenia tutaj swoich odnośnych, rozważonych poglądów.

Pozwalam sobie tylko nadmienić, że, mojem zdaniem, pożądanem byłoby, żeby p. Dmowski nie dał się w obecnej chwili sprowadzić z obranej przez siebie drogi, i żeby, na przekór krzykaczom, nie ustępował!

Od narodu, jak nasz, posiadającego wątpliwe polityczne zdolności; od narodu, który był w ciągu długich ostatnich lat pozbawiony możności prowadzenia otwartej polityki, nie można wymagać, by tak naraz zdobył się na orjentację w polityce, prowadzonej po europejsku, i człowiek siły ducha p. Dmowskiego powinienby przy tak ważnej decyzji, jak obecna, pozostawić temu narodowi trochę więcej czasu, niż to w zwykłych warunkach potrzebne dla oględnego namyslenia się i zorjentowania w nowej sytuacji.

Jakikolwiekby jednak rezultat z tego namysłu wypadł, pozostaje dla mnie pewnikiem, że przyszłe pokolenia będą z wdzięcznością wskazy-

wały na p. Dmowskiego, jako na pierwszego Polaka - demokratę, który miał hart ducha poprowadzić naród za pośrednictwem swoich demokratycznych posłów na tory, liczącej się ze środkami i okolicznościami, celowej, ogólnoeuropejskiej polityki.

Adam Wolberg.

29 stycznia 1909 r.

Wyjaśnienia tyczące się poprzedniego i następnego artykułu.

Powyższy artykuł, przedrukowany d. 27 stycznia 1909 r. w »Głosie Warszawskim«, przeleciał prasę polską stronnictwa narodowo-demokratycznego, i był nawet, jak mi mówiono, umieszczony w polskich pismach Rusi i Litwy.

Jak czytelnik zauważyć raczył, kładłem w artykule cały nacisk na historyczną doniosłość znaczenia zwrotu Koła od sympatycznej polityki uczuć w szeregach kadetów do mniej sympatycznej, trzeźwej polityki w szeregach pałdziernikowców, — zwrotu, dokonanego po raz pierwszy w historii narodu ostatnich 100 lat przez posłów narodowych, demokratycznych.

Nie poruszałem natomiast samej polityki Prezesa i Koła i nie dorzucałem jeszcze jednego głośłownego zdania do sprzecznych, a pustych zdań, jakimi się wtedy roiło w naszej prasie na temat spornej sprawy.

O polityce Koła nie można było wtedy wyrokować, gdyż ani Prezes, ani Koło nie wyjaśnili jeszcze powodów, które ich skłaniały do głosowania w szeregach paździenikowców; dopóki zaś nie są znane lub widoczne motywy i cele, do jakich polityk dąży, dopóty nie daje serjo mówić o danej polityce. W polityce bowiem nie jest jedynie miarodajną widoma droga polityka, lecz najbardziej ważnymi czynnikami są cele i motywy.

Objaśnijmy to na przykładzie.

Wyjaśnienie w tym względzie jest tembardziej wskazane, że często politycznie niewyszkolonym ludziom zdaje się, że, jeżeli, np., w powyższym artykule nie oponowałem przeciw głosowaniu w szeregach paździenikowców, lub gdybym nawet przemawiał za taką taktyką, to moja zgodność z taktyką Koła oznacza, jakobym był zwolennikiem polityki Koła lub p. Dmowskiego.

Tak się rzecz nie ma; mogłem się zgodzić z taktyką Koła lub Prezesa, mogłem przemawiać za drogą, jaką on obrał, a pomimo to mogliśmy się między sobą w politycznych poglądach zasadniczo różnić.

Objaśnijmy zatem powyższe na przykładzie, zaczerpniętym z codziennego życia.

Otóż, wyobraźmy sobie, że, widząc dążącą w jedną stronę gromadę ludzi, pytamy się świadomego rzeczy człowieka, dokąd ta gromada dąży?

»Do kościoła«, odpowiadają nami i niewta-

jemniczonemu wydaje się, że ma przed sobą jedną (polityczną) partję.

Zapytajmy się jednak świadomego rzeczy, po co, z jakich motywów i w jakim celu dąży ta (polityczna) partja do kościoła, a wcale wyłączonem nie jest, byśmy nie otrzymali następującej odpowiedzi:

»Z tych stu ludzi, dążących do kościoła, 90-u idzie, żeby się modlić; 8-miu to bezbożni, — idą, żeby się gapić; 2-ch z nich znam dobrze: to źli ludzie; idą do kościoła, żeby kraść w gromadzie«.

I oto mamy przed sobą nie jednolitą (polityczną) partję, lecz składającą się, pomimo jednokowej drogi, z »nabożnych«, »gapiów« i złodziei«, — z trzech, tylko luźnie między sobą spojonych, a wręcz odmiennych partyj.

Nie obrana zatem droga stanowi o polityce, lecz droga wraz z motywem i celem, a że Koło i Prezes wtedy nie wyjaśnili nam jeszcze, z jakich powodów i w jakim celu idą jedną drogą z »październikowcami«, więc nie można było o ich polityce sądzić, i dlatego też nie pisałem o niej w swoim artykule z d. 20 stycznia 1909 r.

Dla mnie miały wtedy znaczenie tylko dwie okoliczności: ta, że Prezes szedł tą drogą, która mi się wydawała pożądaną, a nie odwrotną: wojsować i manifestować wraz z »kadetami«; a powtóre ta okoliczność, że poczytywałem zwrot od po-

lityki uczuć do polityki trzeźwej za zbawienny dla kraju.

Zwrot ten był niespodzianką dla narodu, a rezultatem nagłego zerwania z »tradycyjną polityką uczuć« było ustąpienie Prezesa ze stanowiska w d. 12 lutego 1909 r.

Ja zaś byłem zdania, że nie należy ustępować przed »krzykaczami«, i pozostaję nadal przy tem zdaniu.

Podzielał w ogólności pogląd, że nasi posłowie powinni się liczyć przedewszystkiem z własnym sumieniem, jakoteż z opinią pomniejszej, doborowej grupy naszych współobywateli, a ogółowi powinni pozostawiać trochę więcej czasu do namysłu. Jestem też zdania, że w ogólności nie powinniśmy się poddawać pierwszym porywom opinii publicznej. Sceptycyzm pod tym względem jest specjalnie dla Polaków nakazany. Dla żadnego też narodu nie ma tak doniosłego znaczenia, jak dla nas, zupełna wolność prasy, umożliwiająca opozycję przeciw opinii publicznej. Wszystko zaś to z następującego powodu.

Nieraz i nie od dzisiaj zadaję sobie pytanie, skąd to pochodzi, że tak uzdolniony, szlachetny, waleczny, pełen zalet naród, jak polski, popadł w zależność od otaczających go narodów; jakiemu fundamentalnemu, ujemnemu rysowi charakteru narodowego należy przypisać wszystkie nieszczęścia, które Polskę dławią; na jakim objawie charakteru narodowego byłby Buckle historję Polski

opierał? i dopatruję się źródła, z którego wszystkie nieszczęścia płyną, we właściwej Polakom przesadzie w dobrem i złem.

Przesada jest źródłem nieszczęść Polski!

W żadnym innym narodzie nie zachodzi taka różnica pomiędzy psychologją pojedynczych osób, a tłumu, jak w polskim. Pomówmy z naszym rodakiem o czemkolwiek, — aż przyjemność słuchać, jaki rozsądny, światły; każdą sprawę załatwisz z nim; przekonasz go o słuszności każdej, uznania godnej, kwestji i wynosisz wrażenie, że stoi wyżej od przeciętnego Francuza lub Niemca; w rzeczywistości przeciętny Polak stoi na umysłowej wyżynie przeciętnego człowieka jakiegokolwiek nacji.

Niechaj się jednak stu lub dwudziestu takich rozsądnych na naradę zbierze, to, — bądźmy spokojni: uwieczą dziwolągą, coś niezwykłego, czego nie wykonają.

Pochodzi to stąd, że w gruncie duszy każdego z tych rozsądnych leży przesada, której się on w pojedynkę wstydzi, nie przejawia, przezwycięża. W tłumie jednak przestaje tę przesadę hamować, puszcza jej naturalne wodze i słucha rady nie tego, kto mu najrozsądniej radzi, lecz tego, kto mu najprzesadniej radzi. Przesadnego zaś postanowienia nie jest później w stanie wykonać, choćby chciał.

Weźmy, jako przykład, historję Polski. Główny

jej rys tkwi w zamięłowaniu do wolności, ale nie do wolności rozsądnej, lecz do tego stopnia przesadnej, że w imię tej wolności jeden poseł jednym słowem »veto« zrywa postanowienia i niweczy to, nad czem cały naród pracował przez długie lata od sejmu do sejmu.

Pije »comme un Polonais« (jak Polak), mówi przysłowie francuskie, — a jednak nie znajdziesz wśród żadnego ludu północnej Europy tylu rzeczywistych abstynentów, jak wśród nas. Przesada w obu razach.

Pracuje: nie ma robotnika, jak polski, ale prędko się przepracowuje. Z drugiej strony, jak leniuch, — to całą gębą!

Rozpoczyna reformy socjalne: anarchja! wywłaszczenie fabrykantów! rządy robotnicze! lub... podpisanie podsuniętego sławetnego listu do Berlina.

Kupy śmieci z miast wywieźć nie wolno... autonomja!

Wszędzie przesada, na każdym kroku przesada, — chyba za wyjątkiem u p. prof. W. Lutosławskiego.

Dużo mi się też zawsze rzeczy snuło w głowie na ten temat i dużo projektów, i tak, np., żeby na wiecach i zebraniach naszych zabronić głosowania przez wstawanie lub podnoszenie rąk, i dopuszczać tylko do tajnego głosowania; przypominać na zgromadzeniach i gdzie tylko się daje wielkimi plakatami: »**Polaku! nie przesadzaj!**«, i dużo innych rzeczy.

A jednak może powiesz, czytelniku, że i ja na tym punkcie przesadzam, boć wszak między nami żyje odrębne plemię Żydów, a ci stoją na czele wszelkich przesadnych dążeń, co wskazuje, że Polacy nie stanowią pod tym względem żadnego wyjątku.

Żydzi? Ależ właśnie to, że Żydzi są tak przesadni, dowodzi, że przesada jest rysem polskiego charakteru.

Pozwól, czytelniku, że to wyjaśnię.

Żydzi nie są przesadni, tylko nasi żydzi są przesadni.

Semicki bowiem ten szczep z odrębnymi umysłowami uzdolnieniami, którym zawdzięcza swoją misję krzewiciela idei o Bogu Jedynym, posiada swoistą zdolność duszy przyjmowania właściwości ludów, wśród których żyje, bez zatracania swoich fundamentalnych cech.

Żyd, to aparat fotograficzny, w którego duszy odbija się i odtwarza obraz jego współrodaków i to w zwiększonych rozmiarach; pozostaje jednak zawsze tylko aparatem fotograficznym.

I tak, jest angielski żyd »gentlemanem« od szpiku do kości,—chłodnym, wyrachowanym, umiarkowanym i z najwyższemi zaletami Anglika.

Francuzki żyd, to Francuz i kontrast angielskiego.

Niemiecki żyd jest liberalnym człowiekiem; pruski żyd — hakatystą!

Nie znam natomiast przyzwoitszych Żydów

nad »Spaniolów« — sturczonych żydów hiszpańskich, zamieszkałych w Małej Azji od czasów Filipa II-go.

W duszy zaś polskiego żyda i to takiego, o którymby z pozoru tego nawet sądzić nie można było, jest odfotografowany obraz Polaka z jego zaletami i wadami w trochę zwiększonym rozmiarze.

Rozumie się, że ten obraz nie mógł się uwydatnić i utrwalić w duszy ciemnych mas żydowskich, których aparaty nie były dotychczas dostatecznie eksponowane, w takiej mierze, jak to ma miejsce u wykształconych Żydów, stykających się z narodem. Zależy jednak w zupełności od oryginałów, jakim się ma stać ogół naszych żydów. Będzie on szpetnym, bardzo szpetnym, jeżeli oryginał będzie mniej ładny, — ładnym zaś, jeśli Polak będzie ładny i jeśli pozwoli Żydowi na dostateczne eksponowanie. O takiej jednak asymilacji Żydów, jak to ma miejsce z Niemcami lub Francuzami, którzy się całkowicie w Polaków przeistaczają, nie może być mowy: aparat fotograficzny pozostaje aparatem, — Żyd pozostanie Żydem, tylko z duszą i czuciem Polaka. To zaś powinno wystarczyć, i nie życzę sobie więcej nad to, by polski żyd był takim Polakiem, jakim Anglikiem lub Prusakiem jest angielski i pruski żyd.

Tak być musi, bo to jest właściwością duszy Żyda.

Otóż widzisz, czytelniku, że jeśli nasi żydzi

są przesadni, to dlatego, że przesada jest cechą naszego charakteru.

Przesada zaś jest najbardziej niebezpieczną z wszystkich przywar, gdyż nawet największe narodowe zalety, jak szlachetność, patryjotyzm, zamięłowanie do wolności w przesadnych rozmiarach stają się zgubnymi czynnikami życia narodowego.

Jesteśmy też wobec wskazanej właściwości naszego charakteru nadto skłonni do robienia pomyłek i fałszywych kroków, i dlatego powinniśmy się, jak to powyżej powiedziałem, świadomie opierać zbyt gwałtownym, pierwszym porywom opinii publicznej.

* * *

Prezes Koła ustąpił 12 lutego 1909 r., i z przyjemnością zauważyłem z głosowań, że kurs polityki Koła nie uległ zasadniczej zmianie po ustąpieniu Prezesa.

Z artykułów jednak p. Dmowskiego, umieszczonych w marcu 1909 r. w »Głosie Warszawskim«, widocznem było, że różnimy się zasadniczo odnośnie do politycznego programu. Stosownie do wyjaśnień p. Dmowskiego Koło głosowało z tego powodu z rządowcami, żeby poprzeć swoimi głosami »październikowców« i przeważać szale na korzyść tego umiarkowanego stronnictwa, gdyż w przeciwnym razie zwyciężyliby rosyjscy konserwatyści,

k którzy zajęli krańcowo wrogie stanowisko względem Polaków.

Była to zatem tylko czasowa taktyka, wprawdzie historycznego znaczenia ze względu na wskazany zwrot od polityki uczuć do trzeźwej polityki, ale bądź co bądź tylko oportunistyczny manewr, nie oparty jednak na żadnej szerszej podstawie i na nowym, celowym programie. Z tego powodu można się było wtedy rzeczywiście spierać, czy się opłacało, gwoli podrzędnym motywom, porzucać sympatyczne współdziałanie z kadetami i przyłączać się do politycznie wątpliwej wartości »rządowców«.

Zasadniczego bowiem, ważnego zwrotu mógł naród dokonać tylko na podstawie poważnych motywów; motywy zaś p. Dmowskiego nie odpowiadały ważności sprawy, o czym, zresztą, można było sądzić dopiero w marcu, po publikacji motywów.

Ja zaś swoje poglądy gruntowałem w styczniu 1909 r. na zupełnie odmiennych motywach i opierałem je na odmiennym politycznym programie.

Poglądy te sformułowałem w marcu 1909 r. w artykule, który mieścił wszystkie pobudki, z jakimi później wystąpiłem, ale nie był w szczególności rozwinięty. Artykułu tego nie udało się nigdzie umieścić, na czym mi zresztą wtedy mniej zależało wobec zbliżających się dumskich feryj, jakoteż ze względu na niedawną kampanję prze-

ciw b. Prezesowi Koła. Po wznowieniu jednak dumskich sesyj i po wyciągnięciu konsekwencji z moich motywów, wręczyłem artykuł w końcu października 1909 r. redaktorowi pisma mego rodzinnego miasta, »Gazety Częstochowskiej«, który go przyjął z tą lojalnością, jakiej się od redaktorów domagam, i umieścił w swoim piśmie z zastrzeżeniami, przysługującami każdej redakcji.

Poniżej podaję ten programowy artykuł.

Program swój opieram na fakcie, że w Rosji nie są jeszcze urzeczywistnione konstytucyjne prawa, i przypuszczam, że czytelnik wie, co w Europie oznacza słowo »konstytucja«. Stoję przytem na stanowisku ustroju legalnego, a uprzednio objaśniłem już, co pod tem rozumiem.

Że w Rosji są stronnictwa, domagające się odmiennych porządków, to nie oznacza wcale, by te stronnictwa były miarodajnymi. Walki lat ostatnich dowiodły, że wielkie masy rosyjskiego narodu i chłopstwa, stanowiące 90% ogółu, niekoniecznie jeszcze dorosły do aspiracyj wyższych sfer, a my,—do wspólnego woza wprzągnięci,—musimy się koniecznie liczyć z siłą faktów dziejowych, rządzących Rosją.

Musimy się liczyć z tem, co jest, i dlatego, jakkolwiek uwzględniam aspiracje wyższych sfer narodu rosyjskiego, program swój opieram nie na fantazjach, lecz na rzeczywistości z punktu widzenia nie kosmopolity, lecz Polaka.

Artykuł podzieliłem na dwie części: w pierw-

szej zajmiemy się przeważnie polityką ujemną, t. j. polityką przeciwników, jakiej nam nie należy prowadzić; w drugiej zaś części — polityką, którą odczytuję za wskazaną dla nas.

Po przejrzeniu zaś artykułu przedstawię Ci, czytelniku, kilka odnośnych wyjaśnień, i, chociaż sam to zauważysz, zwrócę w osobnym rozdziale uwagę na kulturalno-narodowościowo autonomiczne stanowisko mego programu.

Artykuł ten, poprzedzony kilku wstępnymi uwagami, był umieszczony w »Gazecie Częstochowskiej« d. 31 października i 3 listopada 1909 r. p. t.: »Uwagi o obecnej naszej sytuacji«.

Mój Program Polityki Kraju.

I.

Nie ulega wątpliwości, że przeżywamy obecnie okres przełomowych, umysłowych walk o zaprowadzenie w państwie rosyjskiem rządów ogólnoeuropejskich, parlamentarnych.

Dotychczasowa wewnętrzna polityka Rosji była celową, gdyż, jakkolwiek rządy w ostatnich stuleciach nie dały Rosji wysokiej kultury i nie postawiły jej pód względem humanitarnym na wyżynie innych narodów Europy, to jednak przyspożyły Rosji panowanie nad bezmiernymi obszarami od Prosny do Oceanu Spokojnego, i Rosja nie miała powodu aż do ostatnich czasów zbyt biadać nad swoim losem. Jak wszelkie jednak in-

stytucje, tak i dotychczasowy system przestał normalnie funkcjonować po spełnieniu swojej dziejowej roli, i obecnie nastały dla Rosji czasy przystosowania się do ogólnoeuropejskich form rządu. Konieczność tych zmian jest uznaną prawie przez wszystkie warstwy rosyjskiego społeczeństwa, nawet przez sam rząd. Walka toczy się tylko o to, czy niezbędne zmiany mają być wprowadzone zaraz w całej rozciągłości, czy też mniej lub więcej stopniowo, t. j., czy chory ma być leczony metodą aleopatyczną, czy też homeopatyczną lub nawet ultra-homeopatyczną. Sądząc jednak po wykazanej dotychczas żywotności rosyjskiego narodu, należy liczyć na to, że ostatecznym wynikiem ewolucji będzie zwycięstwo liberalnych warstw społeczeństwa, t. j. kadetów i bliskich im stronnictw.

W takich warunkach nasze stronnictwa »postępowe« poczytują za wskazane, aby, wyrażając się słowami »Nowej Gazety«, »Koło Polskie stopniowo zyskiwało sobie sojuszników dla sprawy polskiej i szukało ich nie wśród półkonstytucjonalistów i konserwatystów, lecz wśród zwolenników prawdziwego parlamentaryzmu, — żywiołów postępowych, demokratycznych«, t. j., żeby Koło zyskiwało sobie »kadetów«.

Zdaniem »postępowców« i zwolenników ich polityki, nie zyskamy też nic, przytrzymując się wstecznych rosyjskich stronnictw; — zyskamy tak mało, jak przytrzymując się »kadetów«, którzy na razie nic dla nas zrobić nie mogą. W pierwszym

jednak przypadku stracimy to, co w życiu narodów odgrywa ważniejszą rolę, niż bliskie drobne sukcesy: stracimy szanse na przyszłość, sympatje rosyjskich liberalnych stronnictw, tych, na których polegają przyszłe nadzieje Polski.

Wszystkie przytoczone względy przemawiają, zdaniem »postępowców« za tem, że w obowiązku Koła leży nie tylko walka w rządach »kadetów«, t. j. rządowej opozycji, lecz dołożenie ze strony Koła wszelkich wysiłków, żeby dopomódz naszym naturalnym sojusznikom do najrychlejszego urzeczywistnienia w państwie prawdziwego parlamentaryzmu i tak pożądanego dla nas zwrotu całego ustroju państwowego.

Te są podstawowe poglądy naszych »postępowców«, i starałem się przedstawić je dobitnie, bez krętanin.

Przytoczone wywody są sympatyczne dla każdego Polaka i jasne.

Niestety, są one jednak tylko o tyle jasne, jak jasnem jest dla każdego, mającego dwoje oczu, że słońce, które widzimy codziennie wschodzącem od wschodu i zakręcającem w ciągu dnia wielki łuk nad firmamentem, żeby zejść od zachodu, — że słońce to obraca się naokoło nieruchomej ziemi.

A jednak dowiedzionem jest, że, pomimo oczywistości, nie słońce obraca się naokoło ziemi, lecz przeciwnie, że ziemia obraca się naokoło słońca.

Podobnie przedstawia mi się sprawa polityki »postępowców«.

Zalecaną nam bowiem jasną i sympatyczną politykę współdziałania z »kadetami« można poczytywać za słuszną, ale pod jednym warunkiem: że wyrzekniemy się polskiej odrębności. W takim razie ja pierwszy przemówię za polityką »postępowców« i pójdę jeszcze dalej, oświadczając, że Koło powinno przestać istnieć, a nasi posłowie »prywislinja« powinni przodować kolegom-»kade-tom« twerskiej gubernji.

Polacy stoją jednak na stanowisku narodowej odrębności, a temsamem muszą posłowie nasi traktować sprawy w Dumie nie z rosyjskiego punktu widzenia, lecz z polskiego.

Otóż, zgadzam się z poglądem, że przyszłość nasza jest w znacznej mierze zależną od losu »kadetów«. Należy jednak nie zapominać, że Rosja nie posiada jeszcze prawdziwej konstytucji, lecz przechodzimy dopiero okres urzeczywistnienia tej reformy w ustroju państwowym. Duma nie posiada też obecnie faktycznego prawodawczego znaczenia i ma tylko doniosłe znaczenie politycznej szkoły narodu rosyjskiego. Sama zaś walka o urzeczywistnienie konstytucjonalizmu w państwie będzie długotrwałą. Przebiegu jej nie chcę przewidywać, gdyż, mojem zdaniem, my, Polacy, nie powinniśmy się mieszać do odnośnych walk bez względu na to, że reforma ta jest dla nas bardzo pożądaną.

To jest dla mnie pewnikiem, — polityczną tezę.

Polska nie powinna brać udziału w bratnich sporach rosyjskiego narodu o urzeczywistnienie zmian w ustroju państwowym. Jeżeli Rosji ma być danem urzeczywistnienie praw konstytucyjnych, to powinno ono wyjść z łona samego rosyjskiego narodu bez pomocy obcych mu, chcących zachować swoją narodową odrębność, polskich elementów. Raz dlatego, że, o ile rosyjskie liberalne elementy nie są dość silne same przez się, to obca nasza pomoc może im wprowadzić być na razie pożyteczną, ale tryumfy, osiągnięte przez nią, byłyby tylko krótkotrwałymi, a zatem bezwartościowymi; powtórę dlatego, że my ściągnęlibyśmy na siebie za naszą pomoc nienawiść całej Rosji, przede wszystkim nienawiść tych samych »kadetów«, którzybyśmy pomocy udzielili, i takim sposobem osiągnęlibyśmy rezultaty, wręcz pożądanym przeciwnie.

Podobnie bowiem jak w życiu prywatnych ludzi, tak i w życiu narodów są momenty, w których wszelka obca pomoc jest niepożądaną. Do takich momentów w życiu każdego narodu należy, mojem zdaniem, okres walk o konstytucję, tego najdroższego dziecka, które każdy naród-ojciec za swoje własne poczytywać pragnie.

Uprzytomnijmy sobie położenie nasze, gdyby Niemcy lub Rosjanie, będąc małą garstką wśród nas, mieli prawo utrzymywać, że to oni przyczynili się do wywalczenia Konstytucji 3 Maja w ta-

kiej mierze, że konstytucja ta nie może być poczytywaną za płód czysto polskiego ducha. Czyż podobna przysługa obcych, nie chcących się uważać za Polaków, napawałaby nas (gdyby to rzeczywistości odpowiadało) uczuciami wdzięczności dla nich?... Mnie się zdaje, że nie.

Otóż, postawmy się w położeniu Rosjan i powiedzmy sobie jasno, czego spodziewać się powinniśmy od konstytucyjnej Rosji za analogiczną przysługę? Niczego innego nad niewdzięczność! Za podobną przysługę Rosja nie będzie nam dziękowała i nie będzie nam mogła dziękować.

Ci sami kadeci, którzy się nami posługiwali do urzeczywistnienia marzeń, wyprą się nas po osiągnięciu pożądanego celu. Nie byłoby to jeszcze najgorszem, ale zwróć się wrogo przeciw nam ze wstydu przed naszą obcą pomocą, jakoteż w celu pokazania swoim ziomkom i światu, że byliśmy tylko piątem kołem u wozu w walkach, przeprowadzonych przez nich samych. Wszystko to zaś przyjmie tem większe rozmiary, im większe usługi oddamy w podobnych zapasach »kadetom«, i im więcej się na te nasze usługi powoływać będziemy.

Z powyższego wynikają dla nas dwie alternatywy, gdybyśmy, w myśl żądań naszych »postępowców«, szli w obecnych czasach ręką w rękę z »kadetami«.

Pójdziemy za wojskiem »kadetów« w charakterze maruderów, którymi będą się posługiwali

w drobnych utarczkach i dla celów agitacyjnych wśród narodu rosyjskiego; w decydującej jednak chwili, w walnej bitwie będziemy musieli ich odstąpić, jeżeli nie zechcemy sami się gubić. W takim razie zyskamy sobie miano zdrajców sprawy rosyjskiej, zdrajców liberalnych dążeń! Wszystko, cośmy uprzednio dla »kadetów« zrobili, pójdzie w zapomnienie wobec tej naszej wielkiej zdrady w decydującej chwili, i Polska będzie poniżoną w swoich własnych oczach i w oczach Rosji, jakoteż świata! To pierwsza alternatywa.

Druga alternatywa naszego obecnego sojuszu z »kadetami« byłaby ta, że ściągniemy na siebie za nasze maruderskie usługi spotęgowaną nienawiść wszechpotężnego przeciwnika: konserwatystów i rządu, którzy się nam odwdzięczą najdotkliwszemi, bolesnemi ukłuciami. Te ukłucia, ten stan ciągłego niepokoju zamąci nam przy naszej impulsywności do ostatka rozsądek, tak, że w decydującej chwili rozpacz pomimowoli górę weźmie, i damy się wciągnąć w wir decydujących walk.

Sojusz z »kadetami« w obecnych warunkach poczytuję za wstępną pracę rewolucji na korzyść, — nie naszą.

Po wciągnięciu nas bowiem w wir decydującej walki powtórzy się stara historia: Napoleony-Kadety poślą setki tysięcy Polaków na niechybną śmierć w wąwozy Samosierry, — będziemy wyciągali kasztany kosztem morza krwi polskiej, żeby

potem zebrać plony: niewdzięczność, nienawiść całej Rosji, a przede wszystkim, jak wskazałem, samych »kadetów«, i będziemy znowu płakali, debatując nad odwieczną naszą wadą: mądry Polak po szkodzie!

Nie wsteczne poglądy, tem mniej antypatje do »kadetów«, lecz powyższe refleksje powodowały mojem sumieniem, gdym przemawiał w styczniu r. b. za niecofnięciem się ze stanowiska Prezesa Koła polskiego, — w czasie, gdy nie mogłem przewidzieć, jaki obrót weźmie polityka Koła po zapowiedzianem ustąpieniu Prezesa.

Wywody swoje opierałem wtedy na naszej historii.

Bo czyż na to posiadamy historję narodową, by służyła 10-tu milionom miniaturowych Sienkiewiczów tłem dla pięknych marzeń i powieści? Nie zaprzeczam, że i na to, ale przede wszystkim na to, by dla nas i dla przyszłych pokoleń była nauką! A czyż historja nasza uczy nas, że za oddane przysługi możemy liczyć na wdzięczność narodów? Czy nie dość nam już zebranych plonów wdzięczności Zachodu, że powinniśmy ich teraz i u Wschodu szukać?

Gdyby Polska poszła w obecnych stosunkach w sojuszu z »kadetami«, to, jako Polak, zawołałbym na drogę:

Dla kogo historja własnego kraju jest takim jak dla nas nauczycielem, ten, niepoprawny, na gorzki los sobie zasłużył!

II.

W poprzednim rozdziale starałem się dowieść, że współdziałanie z kadetami w zasadniczej opozycji przeciw rządowi byłoby dla nas w obecnych warunkach zgubną taktyką, której powinniśmy unikać. Wychodziłem przytem z tego samego założenia co i moi przeciwnicy, doszedłem jednak do wręcz odmiennego rezultatu z tej przyczyny, że wtedy, gdy zwolennicy sojuszu z kadetami liczą na ich wdzięczność za okazane usługi, ja natomiast zapatruję się wogólności pesymistycznie na wdzięczność narodów. Specjalnie zaś jestem przekonany, że za naszą pomoc czeka nas nagroda pod postacią niewdzięczności.

Teraz zachodzi pytanie, jakie stanowisko powinna w takich warunkach zająć nasza reprezentacja, a przede wszystkim naród, gdyż stanowisko posłów bez solidarności z narodem jest kwestją podrzędną i obojętną.

Przedewszystkiem, — zdaje mi się, — nie powinniśmy zbyt narzucać Rosji naszej humanitarności i politycznej mądrości.

Polska nie potrzebuje ani dowodzić, ani przed światem manifestować swojej humanitarności, gdyż historia nasza dostarczyła dosyć dowodów, że Polska nie grzeszyła nigdy brakiem, lecz może jej zbyt.

Oдноśnie zaś do naszej politycznej mądrości, to sam goły fakt, że nie posłowie Petersburga przemawiają w sejmie w Warszawie, lecz odwrotnie, zasadniczo utrudnia naszą pozycję na tym punkcie.

W myśl wyłuszczonych jednak wywodów poczytuję, jako najważniejszy taktyczny warunek dla naszej reprezentacji, zasadę nie mieszania się do walk o zmianę w istniejącym ustroju państwowym i nie występywania w sprawach, nie dotyczących się bezpośrednio polskiej narodowości.

Pod tym względem rząd ułatwił nam sytuację.

Wśród licznych bowiem nieprzyjaznych dla nas rozporządzeń i bolesnych represyj czasów ostatnich, była jedna, która wprawdzie mnie, jak każdego Polaka, dotknęła nieprzychylnością swojej intencji, którą jednak poczytywałem, w myśl swoich poglądów, za korzystną dla nas, a mianowicie rozporządzenie, redukujące liczbę naszych dumskich posłów z 33-ch do 11-tu.

To, co rząd zrobił tem rozporządzeniem, powinniśmy byli dawno sami zrobić.

Przedewszystkiem jednak zaznaczam, że nie należę do tych, którzy, jak część zwolenników naszych skrajnych partyj, podzielają zdanie p. Lednickiego, że Polska nie powinna posyłać posłów do Dumy, a wybrani i urzędujący obecnie posłowie powinni zrzec się mandatów. Droga to fałszywa i przesadzona. Kraj nie może się pozbawiać

własnych obrońców w Dumie i nie powinien się wyręczać polskimi posłami z innych dzielnic państwa. »Co z oczu, to z myśli«, a »przez posłańców wilk nie tyje«.

Jestem zatem stanowczo za reprezentacją kraju w Dumie, ale 33-ch posłów, którzyby mogli manifestacyjnie wpływać na falowanie szal dumskich walk, nie jest nam potrzebnych i byłiby raczej szkodliwi, — dla nas wystarcza trzech posłów w Dumie, dlatego trzech, żeby w razie konieczności wyjazdu z Petersburga jednego posła, a. cho-roboby drugiego, trzeci poseł był obecnym dla zabrania głosu w obronie kraju.

To jest mój program w kwestji reprezentacji, rozumie się, nie w dosłownem znaczeniu.

To, czegośmy zaniechali zrobić z własnej inicjatywy, a mianowicie: zredukować ilość naszych posłów z 33-ch do mniej więcej 10-ciu w chwili, gdyśmy się przekonali, że w państwie nie są jeszcze urzeczywistnione konstytucyjne prawa, to powinniśmy przynajmniej obecnie nadrobić w następującej postaci.

Z liczby 11-tu naszych posłów 6-ciu powinno się usunąć od czynnych prac w Dumie i zająć bez składania mandatów miejsca widzów w łóżach gości lub na uboczu Izby poselskiej, jedynie celem śledzenia za tokiem debatów. Z pozostałych pięciu czynnych posłów powinno przyjmować udział w głosowaniach 2—3-ch lub nawet wszyscy 5-ciu, co jest kwestją podrzędną. Szczupła ta

garstka najwyżej pięciu posłów powinna głosować, w kwestjach nie tyczących specjalnie spraw polskich, w rządach rosyjskich stronnictw, które nie stoją w opozycji do rządu; w razie konieczności przemawiać podług własnego sumienia bez krępowania się i zaznaczać przytem, że Polacy trzymają się takiej taktyki w celu stwierdzenia, że nie chcą ani w obecnej chwili, ani na przyszłość mieszać się do bratnich, przełomowych walk narodu rosyjskiego.

W sprawach natomiast żywotnych kraju muszą wszyscy posłowie brać udział w komplecie i, rozumie się, głosować w myśl interesów kraju. Gwoli zaś jasności zaznaczam, że posłowie nasi mogą swoje role czynnych lub biernych posłów w miarę potrzeby między sobą zamieniać.

Taka taktyka powinna z czasem odnieść dodatnie rezultaty i korzyści, o ile znajdzie szczere poparcie w kraju i o ile będzie konsekwentnie przeprowadzoną nie tylko w czasie trwania obecnej dumskiej sesji, ale i na przyszłość, aż do czasu zaprowadzenia w państwie prawdziwego parlamentaryzmu, a mianowicie:

1) Taktyką tą zyskamy sobie szacunek Rosji, przedewszystkiem kadetów. W opinii bowiem świata musiały nam rozpaczliwe nasze kroki w ostatnich stuleciach przysporzyć reputacji szlachetnych ludzi, ale jednocześnie nierozważnych entuzjastów, gotowych w każdej chwili rzucić się na oślep na armaty Samosierry i we wszelkiego rodzaju imprezy

gwoli mrzonkom i obiecankom. Nowa, niebezpieczna i nierozważna impreza współdziałania z »kadetami« utwierdziłaby tylko Rosję w słuszności naszej reputacji i zaszkodziłaby nam u samych »kadeków«. Nierozważnych bowiem i niedbających o własne interesy można kochać, ale rozsądni ludzie, jakimi są »kadeci«, niechętnie wchodzi z takimi w interesy. Bo polityka jest interesem, a w interesach sympatje odgrywają wprawdzie jakąś rolę, ale nie pierwszorzędną; odpowiedzialnych stanowisk i majątku nie powierzamy zwykle temu, kogo kochamy, lecz temu, kto całą przeszłością dostarczył poręki, że będzie się pożytkował powierzonym mu stanowiskiem i majątkiem oględnie, umiejętnie i z obopólnym zyskiem.

Nie przez nierozważną imprezę i przez rzućcie się w wir niebezpiecznej, bezcelowej dla nas walki gwoli obietnicom, zyskamy sobie szacunek, lecz przez rozsądną, dbającą o własne interesy, politykę przekonamy Rosję, a przede wszystkim »kadeków«, że przestaliśmy być materiałem dla armat Samosierry; żeśmy, nauczani doświadczeniem, o tyle dojrżeli politycznie, że można nam powierzyć prawa i koncesje z przeświadczeniem, iż będziemy się nimi umieli pożytkować na własną i Rosji korzyść. Jeśli natomiast rzucimy się na oślep w ogień dla spraw »kadeków«, to oni, jak wszyscy poprzednio, wyzyskają nas tylko, ale nie będą nam mogli powierzyć poważnych, obosiecznych koncesyj w obawie przed naszym donkiszo-

towskiem usposobieniem, — a to odnosi się tak samo do Kadetów, którzy są przede wszystkim o dobro Rosji dbającymi Rosjanami, jak do każdego innego rosyjskiego stronnictwa.

Powyższy wzgląd poczytuję za najważniejszy realny zysk, jaki sam przez się wystarcza dla poparcia wskazanej taktyki.

2) Pozatem przestanie ciążyć na kraju zmora bezustannej obawy o najbliższe jutro. To zaś da krajowi możność zaniechania kłopotów o wielką politykę i skierowania wszelkich usiłowań w celu wyleczenia się z ran i podniesienia, w ciągu ostatnich 50-ciu lat tak bardzo z własnej i niewłasnej winy obniżonego, poziomu naszej kulturalności. — Wzgląd ten jest dla nas na razie kwestją najżywotniejszą, gdyż, niestety, kraj nasz zajął w ostatnich czasach wybitne miejsce pod względem zdziwienia obyczajów. Przy maruderskiej zaś wojaczce w rzędach »kadetów« i przy wynikającym z niej rozdrażnieniu nie mogłoby być mowy o pracy nad kulturalnem podniesieniem kraju.

3) Jakkolwiek widocznem jest ze wszystkiego, com powyżej powiedział, że nie liczę wcale na odwzajemnienie się nam przez sfery rządowe, to jednak nie można pominąć przypuszczenia, że, przy zastosowaniu wskazanej taktyki, miarodajne sfery zaniechają przeszkadzania nam w kulturalnej pracy. Pewności pod tym względem żywić nie można, ale prawdopodobieństwo przemawia za mojem przypuszczeniem. Tych zaś, którzy mi

zarzuca, że wszak ostatni zwrot Dmowskiego co innego wykazał, zapytam, czy taktyka p. Dmowskiego była popieraną i aprobowaną przez kraj? Może być, że tak, ale fakt ustąpienia p. Dmowskiego mówi oficjalnie że nie. Stanowisko zaś i taktyka posłów są absolutnie obojętne, o ile nie są poparte przez kraj, a głosy posłów, niepoparte przez kraj, są głosami prywatnych panów, a nie posłów.

O ile kraj nie myśli szczerze zaniechać mieszanania się do bratnich walk rosyjskiego narodu i nie chce odpowiednio popierać swoich posłów, o tyle jest wszelka taktyka kwestją podrzędną, dla której szkoda nawet dwóch słów tracić. Bo rządy nie składają się z dzieciaków, jak to sobie wyobrażają nasze politycznie przemądrzałe panie z »Prawdy« i analogiczni im politycy, i nikt nie pójdzie na lep podwójnej polityki: z jednej strony pokojowej 11-tu panów w Petersburgu, a z drugiej strony — bojowo-opozycyjnej 11-tu milionów w kraju.

Przedstawiwszy w ten sposób korzyści, których się spodziewać należy po wskazanej taktyce, pozostaje mi jeszcze odparcie możliwego zarzutu, jakoby taktyka taka była »ugodową«, deprawującą i poniżającą polskie narodowe uczucia.

Otóż, jeśli nasze »postępowe« stronnictwa bezustannie z przekąsem wymawiają przeciwnikom »gotowość służenia« i »ugodowość«, to pytam, czemuż są oni sami, jeśli nie »gotowymi do

służenia« »ugodowcami?« Bo, proszę mi powiedzieć, czy ich »gotowość służenia« imaginacyjnemu rządowi »kadetów«, który może za sto lat do władzy dojdzie, na tej zasadzie, że przyszedł ten rząd da nam autonomję... może na księżycu, wzamian czego nasi »postępowcy« są gotowi zaraz, z góry płacić temu przyszłemu rządowi potokami krwi i mienia polskiego, — proszę powiedzieć, czy to nie jest »ugoda?« ugoda ludzi, nie pamiętających o przysłowiu: »przymawiał kocioł garnkowi, a sam smoli?«

Nie widzę też w poddaniu się głosowi rozsądku nic niezgodnego z narodowym naszym honorem, gdyż zaniechanie wojaczki z wiatrakami nie oznacza, byśmy rezygnowali z naszych narodowych uczuć, o które każdy Polak walczyć powinien i walczyć będzie do ostatka sił, — bez względu na okoliczności.

W takim świetle przedstawiała mi się nasza polityczna sytuacja w ogólnych zarysach, gdym pisał artykuł p. t.: »W sprawie opozycji przeciw p. Dmowskiemu«, umieszczony w b. »Gońcu Częstochowskim« dn. 20 stycznia r. b., a przedrukowany w »Głosie Warszawskim« d. 27 t. m., i, jakkolwiek w czynach całkowicie się solidaryzuję z głosem kraju, sumienie nakazuje mi wyrazić jasno zdanie, które poczytywałem i poczytuję za odpowiadające dobru Ojczyzny.

Adam Wolberg

d. 3/XI. 1909 r.

Wyjaśnienia.

Powyższy programowy artykuł doznał przychylnego przyjęcia w mojem rodzinnem mieście. Rad byłem zauważyć, że ogół moich współobywateli zrozumiał, iż ma tu do czynienia z czemś niecodziennem i godnem zastanowienia się. Wszyscy, tak zwolennicy, jak przeciwnicy, wyrażali też przekonanie, że warszawska prasa omówi artykuł i pociągnie go przed forum publiczne. Ja również liczyłem na to, boć, jakkolwiek szanuję swoich współobywateli, czego składam dowody, umieszczając swoje prace z predylekcją w miejscowem piśmie, to jednak tego rodzaju artykuły, jak przytoczony programowy, nie są przeznaczone wyłącznie dla częstochowskich cukierni.

Z drugiej strony artykuł mój nie mógł ująć uwagi warszawskiej prasy, raz dlatego, że wszystkie stołeczne pisma otrzymują »Gazetę Częstochowską«, a powtórę dlatego, że w celu pominięcia przeoczenia wysłałem odnośne numery do pięciu

warszawskich redakcyj wraz z listami, w których dostarczyłem wskazówek, dotyczących się artykułu.

Pomimo wszystko ani jedno polskie pismo nie powtórzyło artykułu i ani słowem nie zrobiło o nim wzmianki.

Prasa polska program mój zdławiła i nie przedstawiła społeczeństwu.

Obieram inną drogę dla porozumienia się z Tobą, czytelniku, — drogę bezpośrednią. — Nie jest to nazbyt odpowiednia droga, boć, występując z nowym projektem, zwłaszcza z nowym programem, projektodawca liczy na dyskusję, na oświecenie sprawy przez innych z rozmaitych punktów widzenia, przyczem sam autor dopiero się dowiadyje o słabych stronach, lub utwierdza się w słuszności swoich zapatrywań.

Wobec jednak konieczności porozumienia się, a braku tak niezbędnej krytyki, musiałem ją sobie zastąpić; zrobiłem to, zasięgając zdania u znanych z różnych sfer. Stworzyłem sobie w ten sposób surogat opinii publicznej, niestety, surogat najpośledniejszego gatunku. Każdy bowiem zrozumie, że co innego jest czytać ogłędnie sformułowane i publicznie w gazecie ogłoszone krytyczne zdanie, a co innego usłyszeć parę krytycznych słów, wygłoszonych w prywatnej rozmowie, zwłaszcza na prowincji, wśród ludzi, którzy są jeszcze w przeważnej części przyzwyczajeni do wierzenia w rozsądek warszawskiej prasy i jej koryfeuszy, a z ich milczenia wnioskuja najgorzej o znaczeniu

i wartości pracy swego prowincjonalnego współobywatela.

Trudno! Prasa uważała za odpowiednie zdławić mój program. Nie wolno mi zatem gardzić choćby najpośledniejszym surogatem opinii publicznej, i dlatego pozwalam sobie przytoczyć tutaj parę krytycznych zdań, jakoteż zaraz na nie odpowiedzieć.

O opinii natomiast sympatyków zbyteczne wspominać.

I.

Polityka w czasach depresji.

»Nie mam nic programowi do zarzucenia, ale wszystko jedno, jaką politykę w obecnych czasach prowadzić będziemy: i tak źle i tak niedobrze. — Nie warto się teraz polityką zajmować« — odpowiedział ktoś z zapytanych.

Oczywiście, trzeba przyznać słuszność, że jakkolwiekby politykę naród obrał w obecnej chwili, to zawsze będzie źle. Rozmiary jednak zła zależą w znacznej części od kierunku polityki, i nawet w obecnej chwili może być gorzej lub lepiej.

Nie o to mi jednak chodzi.

Chodzi mi o to, że jeżeli nam tak bardzo źle,

to nie mało przyczynia się do tego okoliczność, że w ostatnich czasach wpadaliśmy pod względem polityki w przeciwieństwa, zajmując się nią nadto wiele w chwilach burzliwych, a zaniedbując zupełnie w czasach spokojnych.

Nie przemawiam za absorbowaniem się polityką. Poczytuję jednak rozsądne zajmowanie się polityką za rzecz niezbędną dla narodu, zwłaszcza, nie tyle w czasach burzliwych, jak właśnie w czasach najspokojniejszych.

Bo w każdej rzeczy potrzebne jest wyszkolenie, a przy polityce należy nabywać je nie w burzliwych czasach, gdy ludzie nie mają do nauki ani chęci, ani głowy, lecz w spokojnych chwilach, tak, żeby naród posiadał w burzliwych okresach wyszkoloną, karną, politycznie świadomą armję. Nad wyszkoleniem takiej regularnej politycznej armji powinien naród pracować w podobny sposób, jak to państwa robią przy militarnych armjach. Bo pocóż narody tracą miljardy rocznie na utrzymanie swoich stałych armij? poco pracują, żeby każdego obywatela kraju wyćwiczyć w ruchach wojсковых, przyuczać do karności, do zgodnej akcji na komendę? Dlatego, że wynik możliwej wojny nie zależy od ilości ciągnącego w pole »pospolitego ruszenia« niewyszkolonego tłumu, lecz od ilości w spokojnych czasach wyszkolonych żołnierzy, posłusznych wyszkolonym zwierzchnikom.

Tylko w spokojnych czasach można politykę prowadzić. W czasach burzliwych nie wolno jej

nawet prowadzić,— wtedy należy tylko słuchać się! Teraz można i błędy robić i poprawiać je, a nie w burzliwych czasach, gdy każdy błąd opłaca się życiem dziesiątków tysięcy ludzi, i nieświadomy naród zaczyna się uczyć polityki, lecąc, jak w 1905 roku, częścią do sasa, częścią do lasa, tam dokąd go wiedli samozwańczy agitatorzy i warchoły.

A czegoż powinniśmy się my przedewszystkiem w politycznych ćwiczeniach uczyć? Tego, czego najmniej umiemy: ewolucyj politycznej wstrzemięźliwości, karności, bezprzesadności.

Założenie rąk, machnięcie na politykę w czasach depresji, nie oznacza wstrzemięźliwości. Przeciwnie, — jest to oznaką przesadnej apatji, czekającej tylko stosownej chwili, żeby się w przesadne warcholstwo zamienić.

Rdzeń sprawy tkwi w tem, że naród musi prowadzić w czasach depresji politykę rozsądną, odpowiadającą wymaganiom chwili, gdyż inaczej z całą stanowczością przepowiedzieć można, że w czasach burzliwych poprowadzi swoją polityczną nawę na skały i o nie ją rozbije.

Polityka musi być codzień racjonalnie prowadzoną **bez względu na chwilowe rezultaty.**

W zasadniczym moim artykule wskazałem na doniosłe znaczenie Dumy, jako uniwersytetu politycznego, stworzonego jednak nie specjalnie dla nas, lecz dla narodu rosyjskiego.

My zdaliśmy na 5-kę już dawno, bo 3 Maja 1791 roku z przedmiotu, którego się rosyjski naród w tym uniwersytecie uczy, i każdy nasz chłop jest przygotowany w tym przedmiocie na piątkę. Dla nas natomiast powinna Duma również służyć szkołą, ale tego przedmiotu, w którym zasługiwaliśmy dotychczas na jedynkę: wstrzeźliwości politycznej.

Nie najgorsza też strona mego programu tkwi w tem, że nakazuje on korzystanie z Dumy we wskazanym, dla nas pożądanym kierunku.

W ostatnich bowiem czasach byliśmy na politycznej szachownicy tylko pionkami, którymi inni poruszali wbrew naszej świadomej woli. Od czasu pierwszego rozbioru nie mogę się też dopatrzyć w naszych wewnętrznych dziejach, za wyjątkiem Konstytucji 3 Maja i wypadków, stojących z nią w bezpośredniej łączności, ani jednego samoistnego politycznego czynu (jakim byłoby np. uwłaszczenie chłopów). Szereg zaś wypadków, jakie krajem wstrząsały w czasach porozbiorowych, był aktem ludzi, doprowadzonych do rozpacz, lub też czynem rozpaczliwej apatji po doznanych zawodach. Zaiste, jestem ostatnim, tak wskutek osobistych poglądów, jak i ze względów rodzinnych¹⁾, któ-

¹⁾ Stryj mój, Dr. Adolf Wolberg, był zesłany na Sybir wskutek wypadków 1862—63 roku; a nazwisko brata mojej Matki, — Maksymiljana Fajansa, — nie jest obcem kronikom tejże epoki.

ryby rzucał kamieniem na te kroki rozpacz (zresztą, różniące się zasadniczo od akcji t. zw. rewolucji i czasów ostatnich pod tym względem, że nie nosiły charakteru mieszania się do obcych spraw, lecz tyczyły się wyłącznie spraw Polski), ale bądź co bądź, nie były one objawami świadomej politycznej dążeń, lecz krokami rozpacz.

Program mój wymaga urzeczywistnienia nakazu politycznego rozumu: świadomego, czasowego, dobrowolnego zmniejszenia swego politycznego znaczenia w państwie; dobrowolnego zmniejszenia ilości aktywnych posłów.

To są akty świadomych politycznych dążeń, — rzeczy dla nas nie nazbyt znane i nie łatwe, których się też uczyć trzeba nie teoretycznie, lecz praktycznie, — to zaś stanowi część mego programu.

II.

Delegacja Krajowa.

Inny z zapytanych objaśnił mi, że program mój nie jest nowy, gdyż w początkach 1906 roku dyskutowano w naszej prasie nad projektem, żeby poselstwo nasze nosiło charakter delegacji krajo-

wej, nie mieszającej się do spraw rosyjskich, a stojącej wyłącznie na straży spraw kraju.

Objaśnienie to wystarczało mi do nabrania przekonania, że rozmawiam z jednym z naszych licznych preparatorów politycznego bigosu, — z jednym z tych, którymby wcale nie zawadziło zastanowić się dwa razy nad uprzednio przytoczonym przykładem gromady, dążącej do kościoła.

Między moim bowiem programem, a proponowaną »delegacją krajową« zachodzi właśnie takie podobieństwo, jak między »modlącymi się w kościele«, a »kościelnymi złodziejami«.

Boć przecie pierwszym, najważniejszym względem jest motyw, i nie droga, lecz motyw stanowi o istocie polityki i programu.

A mój motyw, czyżby on był możebnym dla jakiegokolwiek programu z pierwszej połowy 1906 roku? Wszak w początkach 1906 r., w »przedwyborskim«, chaotycznym okresie, cały świat był przekonany, że Duma jest parlamentem i instytucją współrządzającą.

Okoliczność, że ja przemawiam za niemieszaniem się w obecnych warunkach do spraw rosyjskich, — a projekt »delegacji krajowej« również za tem przemawiał, nie stanowi bynajmniej, żeby oba projekty stały w jakiegokolwiek styczności.

Bo, jeżeli projekt »delegacji krajowej« radził przywdziać gruby kożuch i futrzaną czapkę przy 45° lipcowych upałów (»przedwyborskich«

czasów), a ja przemawiam, żeby to robiono w styczniu przy 20^o mrozu (obecnych czasów), to czyż oba te projekty są jednakowe?

Postawiony w początkach 1906 r. lub później, projekt »delegacji krajowej«, szeroko przez naszą prasę omawiany, gruntował się na odmiennych motywach i pobudkach; miał być wyrazem opozycji Polski względem rosyjskiego państwa, rodzajem politycznego wyodrębnienia się kraju, i w tym charakterze »frondy« miała, w myśl ówczesnego projektu, nasza »delegacja« nie mieszać się do rządów rosyjskich. Cały ten projekt był wykwitem chaotycznych poglądów na stosunki państwowe, i słusznie nie znalazł aprobaty społeczeństwa.

Mój natomiast program nosi wręcz odmienny charakter.

Wychodzę bowiem z założenia, które za pewnik poczytywać można, że Duma nie jest instytucją rządzącą, lecz doradczą.

Gdyby Duma była, jak to w »przedwybor-skich« czasach mylnie mniemano, czynnikiem współrządzającym, to, według mego programu, powinni by byli nasi posłowie przyjmować udział w ogólnych pracach Dumy w pełnej, podług normy dla całego państwa ustanowionej, ilości, i powinni by byli z całą swobodą akcji przyłączać się do odpowiadającego stosunkom rosyjskiego stronnictwa.

W roku zatem 1906-tym przemawiał bym stanowczo przeciw ówczesnemu

projektowi »delegacji krajowej«, i obecnie stoję intencją, przewodnią myślą mego programu na stanowisku wręcz przeciwnem »delegacji krajowej«.

Odrębność mego programu uwidacznia się jeszcze wyraźniej w wywodach następnego rozdziału.

III

Autonomiczne stanowisko.

Traktując w uprzedniej części niniejszej pracy Historję t. zw. Rewolucji, miałem ułatwione zadanie pod tym względem, że wystarczała mi w sprawach ekonomicznych argumentacja rozumowa.

Obecnie, zajmując się sprawą aktualnej polityki kraju, jestem w bardziej trudnem położeniu. Mam bowiem do czynienia z dwoma odrębnymi czynnikami: raz z argumentacją, która powinna przemawiać do rozsądku; a powtórę, z czynnikiem, stojącym ponad rozumem i ważniejszym, jakim jest взгляд, by wywody rozumowania były w zupełnej zgodności z uczuciami: z honorem i z godnością narodową.

W zasadniczym swoim artykule uwzględniłem też drugi, dominujący warunek, zaznaczając,

»że zaniechanie wojaczki z wiatrakami nie oznacza, byśmy rezygnowali z naszych narodowych uczuć, o które każdy Polak walczyć powinien i będzie walczył«.

Całej jednak tej sprawie poświęciłem stosunkowo do jej ważności nazbyt mało miejsca.

Liczyłem bowiem, że prasa omówi mój program, a z publicznej dyskusji wyłoni się jego zgodność lub niezgodność z uczuciami. Sama polemika powinna była dostarczyć wskazówek i zniewolić do wyjaśnień, jakie będą wymagane.

Z tego też powodu prasa postawiła mnie w nader przykre położenie przez kompletne pominięcie milczeniem mego programowego artykułu, — niemal w położenie apostaty, i, mówiąc nawiasem, postąpiła sobie nad wyraz niesłusznie względem mojej osoby.

Uprzednio wskazanemu, dominującemu względowi poświęciłem tak mało miejsca również i z tego powodu, że w politycznych programach, przeznaczonych dla wprowadzenia w czyn, nie chodzi o uczuciowe protesty jednostki — samego autora. Chodzi natomiast o to, by z tendencji całego programu, jakoteż z każdego jego szczegółu wyłaniała się zgodność z honorem i godnością narodową. W takich bowiem razach można dużo deklamować o »honorze narodowym«, a tem niemniej może program przez się obrażać to uczucie. Jeśli natomiast sam program odpowiada w całości i w szcze-

gółach wskazanym wymogom, to wystarcza kilka słów osobistych wynurzeń.

W mojem przekonaniu program mój odpowiada ostatniemu warunkowi.

Rozumie się, — można zająć bardziej wzniosłe stanowisko niż to, które ja zająłem. Nie jest to trudną rzeczą, i powiedziałbym nawet, że pod tym względem najłatwiejsze zadanie ma każdy warchoł, boć takiemu nic nie przeszkadza zająć stanowisko nieprzejechanego kasztelana z 17-go wieku, żeby sobie zdobyć wśród jednomyślnych, à la niejeden publicysta, miano bohatera i tytuł »Klucznika« lub »Wielkiego Kanclerza Godności Narodowej!«

U mnie, oczywiście, nie może być mowy o tak wzniosłem stanowisku przy programie politycznym. Nie byłoby ono stanowiskiem człowieka, pretendującego na mówienie o polityce, lecz warchoła, jakich nam, niestety, nie brak, z którymi się jednak ani naród, ani świat nie liczą.

Jeśli zatem powiedziałem, że zająłem w swoim programie stanowisko, odpowiadające godności narodowej, to miałem na myśli takie stanowisko, któreby odpowiadało warunkom życia, okolicznościom, jak również i godności narodowej, ale jednocześnie mogło być uznane przez tę drugą stronę, z którą warunki życia i rzeczywistość nakazują się nam liczyć.

Obranie zaś takiego stanowiska jest dla nas,

w naszych wyjątkowych warunkach, nader trudną rzeczą.

Tem niemniej, powtarzam, tuszę sobie, że program mój spełnia to zadanie i zaznaczam, że postawiłem go jedynie w takim przypuszczeniu.

Jeżeliś, czytelniku, jak się spodziewam, raczył poświęcić niejaką uwagę memu programowemu artykułowi, to, jakkolwiek nie napotkałeś w nim ani razu słowa »autonomja«, nie mogło ujść Twojej uwagi, że w całym programie stoję na stanowisku autonomicznem.

Słowem »autonomja« nie posługiwałem się na razie w obawie, by słowo to nie spowodowało zmieszania pojęć i nie podsunęło myśli o »autonomji politycznej«, temu naszemu prasowemu hasłu niedawnych czasów.

O tej politycznej autonomji nie miało i nie ma sensu mówić w warunkach lat ostatnich. Najwyżej można nawiasowo nadmienić, że płonne są zabiegi firmy »Kempner i Kulczycki«, która stawia tę »polityczną autonomję«, jako wynalazek stronnictwa »postępowego« i niedawno robiła usilne starania o opatentowanie wynalazku na rzecz swego klienta. Patent nie został przyznany wskazanej firmie, ani jej klientowi i to z całą słuszością. Prawa bowiem pierwszeństwa na ten wynalazek należą się innym: każde przychodzące na świat polskie dziecko woła za ujrzeniem pierwszego błysku światła: »aul» »aul«, co od stu lat

w skróconym języku naszych niemowląt znaczy »autonomja!« »autonomja!«, i wobec czego patentowe pretensje klientów firmy »Kempner i Kulczycki« są przedawnione. W sprawie tej jestem zresztą absolutnie bezstronnym i niezainteresowanym, gdyż »polityczna autonomja« w rozumieniu »postępowców« i innych stronnictw jest zupełnie wyłączoną z mego programu, przeznaczonego wyłącznie dla obecnego okresu.

Program mój opiera się natomiast na autonomji innego rodzaju, — na takiej autonomji, jaką nam Rosja przyznać powinna, i, powiedziałbym nawet, przyznaje, choć, niestety, w homeopatycznej dozie, a mianowicie: na autonomji kulturalno-narodowościowej.

Proszę, czytelniku, wstaw w moim zasadniczym programowym artykule na miejsce słów »odrębność narodowa« słowa »autonomja kulturalno - narodowościowa«, a wtedy ten program przedstawi się w takim świetle, w jakim sobie życzyłem, by się polecił Twemu sądowi.

Pomijając Finlandję, która w obecnej chwili nie wchodzi w rachubę, państwo rosyjskie składa się z dwóch wielkich kulturalno-narodowościowych jednostek.

1) Z jednostki, stanowiącej przeważną część państwa: z rosyjskiego narodu, posiadającego młodszą, ale samoistną kulturę, którą sam żyje i z jakiej czerpią odżywcze soki wszystkie, do państwa należące, pomniejsze narodowości (wobec

czego pomniejsze te narodowości nie są autonomicznymi narodowościami), i

2) z drugiej jednostki: z narodu polskiego o starej, odrębnej kulturze, o starej, odrębnej historii; z narodu, dla którego rosyjska kultura była i jest obcą, i który żyje całkowicie własną kulturą, a zatem stanowi kulturalno - narodowościowo - autonomiczną jednostkę.

Otóż, w programie moim stoję na stanowisku wspólności politycznej, ale — kulturalno-narodowościowej autonomji tych dwóch wielkich odrębnych jednostek.

Szanując w najwyższym stopniu polską kulturalno-narodowościową autonomję, życząc sobie, by była uznana w najszerszej mierze przez naród rosyjski, stawia za pierwsze zadanie uszanowanie przez nas kulturalno - narodowościowej autonomji rosyjskiej.

Walka o zasadnicze zmiany w ustroju państwowym, o konstytucję, »to dziecko, które każdy ojciec-naród za swoje własne poczytywać pragnie«, jest w ogólności bratnią kulturalną walką między rozmaitemi warstwami narodu, którą każdy naród sam wywalczyć powinien, i do tego rodzaju walk nie powinna się mieszać obca, kulturalnie-narodowościowo odrębna jednostka.

W tym poglądzie tkwi istota mego programu i jego kulturalno-narodowościowe autonomiczne stanowisko w przeciwieństwie do obecnych poli-

tycznych taktyk naszych stronnictw, których antiautonomiczne stanowisko poniżej wyjaśnię.

Zaznaczam przytem, że w cztery dni po ogłoszeniu mego programowego artykułu w »Gazecie Częstochowskiej« wysłałem odnośne numery tej Gazety do redakcyj: »Głosu Warszawskiego«, »Kurjera Polskiego« (również dla »Słowa«), »Nowej Gazety« i »Kurjera Porannego« wraz z listami, w których dostarczyłem tym redakcjom pewnych wskazówek z punktu widzenia, poruszonego w niniejszym rozdziale.

IV.

Antiautonomiczne stanowisko obecnej polityki kraju.

Jakkolwiek hasło autonomji stanowiło przed niedawnym czasem jeden z pierwszych oficjalnych postulatów wszystkich naszych stronnictw, to tem niemniej programy ich są zasadniczo antiautonomiczne.

Nie wystarczy bowiem mieć pełne usta jakiegokolwiek programowego hasła, by w samym pro-

gramie nie była świadomie lub nieświadomie ukryta zasada wręcz przeciwna temu hasłu, gdyż nie słowa i hasła, lecz czyny i przewodnia myśl stanowią o istocie programów.

Nasze stronnictwo postępowo-demokratyczne, t. zw. »postępowcy«, postawili w swoim programie za zasadę walkę w szeregach stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, t. zw. »kadetów«, — tego rosyjskiego stronnictwa, które prowadzi w walce o szerokie zmiany w istniejących państwowych urządzeniach; chcą nas zrobić składową częścią stronnictwa, walczącego o tego rodzaju ewolucję rosyjskiego narodu, jaką każdy ojciec-naród sam, bez pomocy obcych elementów, przechodzić powinien, przyczem nasza kulturalno-narodowościowa jednostka musiałaby zatracić charakter narodowej odrębności tak w oczach Rosjan, jak w własnej świadomości. Takie zaś stanowisko jest nawskroś antiautonomicznem.

Wzgląd ten, w połączeniu z wywodami mego programowego artykułu, zniewolił mnie też do najszerszego uwzględnienia mylnej politycznej taktyki »postępowców«.

Rzeczy mają się z programem stronnictwa narodowo-demokratycznego, t. zw. »narodowców«, tylko o tyle odmiennie, że tu walka w szeregach »kadetów« nie jest podniesioną do zasady. Pozatem, polityczna taktyka »narodowców«, — stronnictwa, które nam dostarczyło po-

słów do trzech Dum, — jest również antiautonomiczną, gdyż charakteryzuje się u obu naszych miarodajnych stronnictw dążeniem do czynnego mieszania się do kulturalnych walk narodowości rosyjskiej.

Mylność zasad stronnictwa narodowo-demokratycznego uwidocznia się jaskrawo w artykule p. t.: **»Nasze stanowisko w Dumie«**, umieszczonym 15 grudnia 1909 r. w **»Głosie Warszawskim«**. Powołuję się na ten artykuł również dlatego, że (jak to data wskazuje), pojawił się on w 1½ miesiąca po ogłoszeniu mego programowego artykułu, który nie był nieznanym redakcji **»Głosu Warszawskiego«**; powtóre dlatego, że, jakkolwiek ten naczelny artykuł nie nosił podpisu, to jednak ze wszystkich jego cech wnosić można, iż wyszedł z pod pióra p. R. Dmowskiego, a zatem, w danym razie najbardziej kompetentnej osoby w Polsce.

W wzmiankowanym artykule: **»Nasze stanowisko w Dumie«** po wstępnych uwagach autor pisze:

»Na ruchomym gruncie młodego parlamentaryzmu rosyjskiego niesłychanie trudne jest stanowisko nielicznej grupy posłów polskich. Ze względu na swój stosunek liczebny do frakcyj rosyjskich skazana ona była z góry na niemoc w zakresie wpływu na ogólny bieg wypadków w państwie. Wyjątkowe tylko ustosunkowanie sił powoływało ją chwilowo do czynniejszej roli«.

»W pierwszej Dumie, gdzie »kadeci« wespół...«

Nie będę powtarzał zdania o polityce Koła w I-ej Dumie. Działalność I-ej Dumy była oparta na »Wielkiej Pomyłce«, a temsamem polityka tej Dumy stoi dla mnie poza tematem.

»Wysunięte (Koło) w drugiej Dumie, skutkiem podziału sił frakcyjnych, do czynniejszej roli, starało się ono ratować rozsypujące się zasady konstytucyjne i samodzielność Izby«.

Akcja mieszania się pełną parą!

»W trzeciej Dumie, która zaczęła swe istnienie pod sterem bloku paździenikowców z prawicą, obejmującego $\frac{2}{3}$ Izby, musiało ono wrócić do dawnej biernej roli. Chwilowo, gdy się zjawił i zaczął zaostrzać konflikt między paździenikowcami a prawicą, usiłowało ono wpłynąć na bieg spraw, zbliżając się do paździenikowców i wspierając ich przeciw prawicy«.

»Konflikt ten wszakże roztrzygnięty został poza Dumą...«

Właśnie dlatego i ja tak gorąco przemawiam, żebyśmy i my i nasi posłowie, o ile możebne, stali również poza Dumą.

Nie przerywajmy jednak cytāt, bo teraz następuje »gwóźdź« artykułu »Nasze stanowisko w Dumie«:

»Ale rola ta wcale nie jest łatwą. Utrudnia ją skład umysłowości politycznej Rosjan, bez względu na stronnictwa, do których należą. Uważają oni, iż mają prawo decydować w sprawach naszego kraju, jako należącego do *ich* pań-

stwa, i uważają tak wszyscy. Ale z tego nie wyciągają wcale wniosku, że Polacy mają takie same prawo decydowania o sprawach innych części państwa¹⁾. To też przy głosowaniach, w których Izba się rozbija, kiedy głosy Polaków ważą na szali, zawsze ma do nich pretensję ta strona, która została w mniejszości. Bądź z prawej, bądź z lewej strony zarzucają wtedy Polakom, że się mieszają do nieswoich rzeczy, że głosami swymi rozstrzygają wewnętrzne sprawy rosyjskie».

Właściwie mógłbym się ograniczyć na zacytowaniu powyższego ustępu wzmiankowanego artykułu, jako tego, o który mi chodzi. Upřednie zaś cytaty podałem tylko w celu wskazania, że zasadniczy, mylny pogląd, wyrażony w ostatnim ustępie, stanowił i stanowi podstawę naszej polityki od początku dumskiej działalności po dzień dzisiejszy.

Z ostatniej zaś przytoczonej cytaty widoczne jest, że nasi miarodajni politycy (a zatem kraj) nie wiedzą, kto rządzi Polską i budują gmach polityki kraju, wychodząc, np. z tego założenia, że Polską rządzi brazylijski parlament.

Bo czemże innem jest zdanie, że o polskich sprawach decydują rosyjskie stronnictwa?

Decydować w sprawach państwowych, lub wpływać na decyzje, znaczy rządzić lub współrządzić, a pogląd, jakoby Duma decydowała lub wpływała na decyzje w sprawach państwowych,

¹⁾ Podkreślenia w tej cytacie pochodzą odemnie.

wskazuje na zasadnicze niepojmowanie sytuacji państwowej.

W obecnym rosyjskim ustroju państwowym decyduje w sprawach tak rosyjskich, jak polskich, t. j. rządzi wyłącznie Najjaśniejszy Pan i z Jego ramienia wyznaczony rząd, a nie kto inny.

Duma państwowa nie jest instytucją decydującą, t. j. rządzącą, i równie jak rosyjskie stronnictwa nie decydują w polskich sprawach, tak i polskie stronnictwa nie decydują w ogólnych sprawach państwa.

Atrybucje natomiast Dumy polegają na nieograniczonem prawie wygłaszania swego zdania o sprawach państwowych; głos jej jest jednak tylko o tyle miarodajnym, o ile stoi w zgodności z decydującą wolą Korony, która posiada legalne¹⁾, obowiązujące, zasadnicze prawa niestosowania się do głosu Dumy, jeżeli ten głos nie odpowiada Jej decydującej, t. j. rządzącej woli.

Duma jest zatem w obecnym ustroju państwowym tylko instytucją krytyki spraw państwowych, doradczą instytucją, w której postępową umysłowość ściera się z konserwatywną umysłowością, i gdzie poglądy na sprawy państwowe przedstawiają się z dwóch od-

¹⁾ Pojęcie legalności określiliśmy na 20 i 21 stronnicy niniejszej pracy.

miennych punktów widzenia rządowi do decyzji, a narodowi do świadomości.

Głosowania i cała akcja obecnej Dumy nie nosi też charakteru aktów rządzenia i decydowania, **lecz nosi niezmiernej ważności charakter kulturalnych starć prądów umysłowości narodów Imperjum, w okresie politycznego dojrzewania tej umysłowości.**

Z powyższego wynika, że akcja mieszania się naszych posłów do dumskich walk i głosowań nosi również niedwuznaczny charakter mieszania się do starć kulturalno-narodowościowych rosyjskiej jednostki, przyczem my, jako słabsi i będący w zależności, postępujemy sobie kulturalnie i narodowościowo antiautonomicznie.

Wedle mego natomiast programu nakazaną jest dla nas pełna neutralność, którą, zgodnie z polityczną naszą sytuacją, powinniśmy stwierdzać czynem.

Neutralność swoją ma polski naród wykazać przez dobrowolne zmniejszenie głosów polskich posłów do tego stopnia, żeby ilość tych głosów nie wywierała żadnego wpływu na wyraz starć politycznej umysłowości rosyjskiej, objawiający się w głosowaniach Dumy.

Polityczny zaś nakaz stwierdzenia czynem neutralności ma polegać na tem, że Polacy oddają, nie ważącą na szalach walk, uszczuploną ilość swoich głosów za rządem, jako przedstawicielem

Monarchy, t. j. Tego, który oficjalnie przedstawia całą polityczną Rosję, bez względu na to, jacy ludzie są powołani przez Monarchę do steru rządu, i bez względu na to, czy większość Dumy składa się z paździenikowców, konserwatystów lub kadetów.

Czyn ten, stwierdzający naszą neutralność, nie ma na celu wyżebrania sobie ulg, lecz zadookumentowania, że, uszczuplając swoje głosy, Polacy nie manifestują przeciw państwu i tylko w przełomowym okresie, jako kulturalno-narodowościowa odrębna jednostka, nie chcą się mieszać do kulturalnych starć odrębnej rosyjskiej umysłowości.

W sprawach natomiast dotyczących się kraju, posłowie nasi powinni przedstawiać nasze dezyderaty (**zgodnie z fundamentalnem zadaniem i prawem Dumy**), nie krępując się niczem prócz sumieniem, i powinni stwierdzać nasze dezyderaty pełną liczbą naszych poselskich głosów, popartych możliwie przez cały naród.

* * *

Przewiduję, iż wywody moje będą odpierane odpowiedzią, że my, biorąc udział w starciach w rządach rosyjskich stronnictw, walczymy tylko przeciw rządowi, który jest w państwie samoistnym czynnikiem, stojącym poza rosyjskim narodem, —

że akcja zatem nasza nie nosi charakteru mieszania się do kulturalnych walk rosyjskiego społeczeństwa, lecz nosi charakter wspólnej akcji przeciw rządowi, jako odrębnemu czynnikowi.

Z poglądem takim stanowczo nie mogę się zgodzić.

Mojem zdaniem, żaden rząd w świecie nie jest odrębnym czynnikiem, stojącym poza narodem, lecz jest zawsze wykwitem, emanacją kultury swego narodu.

Odwiecznym wykwitem rosyjskiej umysłowości jest monarchiczna forma rządu, i ani ta monarchiczna zasada, ani Osoba Monarchy nie wchodzi w obręb walk.

Kultura i umysłowość każdego narodu zmieniają się z biegiem czasu i wynikiem tej zmiany są również zmiany w formie rządu. Zmiana kultury i umysłowości nie odbywa się jednak gwałtownie, lecz stopniowo, i dlatego rząd może być wyrazem **uprzedniej** umysłowości narodu i w danej chwili może czasowo nie odpowiadać umysłowości swego społeczeństwa; żadną jednak miarą nie można poczytywać rządu za czynnik obcy, stojący poza narodem. W takim przypadku scharakteryzowałbym sytuację porównaniem rządu do starego ojca, przyzwyczajonego do dawnego systemu prowadzenia interesu, którego trzeba zastąpić przez młodsze siły.

Otóż, do walk tego rodzaju ze swoim starym ojcem nie wzywa żaden naród pomocy obcych

elementów, lecz sam przeprowadza tę walkę. Ewentualna natomiast pomoc obcych elementów nie nosi charakteru walki przeciw odrębnemu w państwie czynnikowi, lecz nosi charakter mieszania się do kulturalnych walk samego narodu.

Oczywiście, dla odrębnej polskiej umysłowości jest obecny rząd, jako emanacja starej rosyjskiej umysłowości, czynnikiem nie odpowiadającym jej kulturze; należy jednak nie zapominać, że tu nie chodzi o zapatrywania z naszego punktu widzenia, lecz jedynie o poglądy wszystkich Rosjan na ewentualną naszą rolę w tej sprawie, — specjalnie zaś tych Rosjan, z którymibyśmy współdziałali, t. j. liberalnych stronnictw, kadetów. Otóż, Rosjanie, nie wyłączając kadetów, mogliby się zapatrywać na naszą akcję tylko z punktu widzenia powyżej wyłuszczonego, t. j. jako na mieszanie się obcego elementu do walk przeciw ich ojcu o dziecko, i dlatego też w swoim programowym artykule wywodziłem z naciskiem, że za nasze mieszanie się (pomijając konserwatystów) nie tylko nie zyskamy sobie wdzięczności liberalnej Rosji, lecz ściągniemy na siebie jej nienawiść i represje.

Walkę o zasadnicze reformy musi przeprowadzić sam rosyjski naród.

Dla nas jest nakazana pełna neutralność tak w Dumie, jak poza Dumą.

Akcja nasza w Dumie w obecnych warunkach

nie ma sensu za grosz; — powody dość wyraźnie wyjaśniłem.

Akcja nasza poza Dumą w sojuszu z rosyjskimi stronnictwami byłaby jeszcze fatalniejszą i bardziej pozbawioną sensu.

Polityczną przynależność i przyjazne uczucia dla rosyjskiego narodu powinniśmy stwierdzać, oddając dobrowolnie uszczuploną ilość naszych poselskich głosów za czynnikiem, stojącym poza obreębem walk, jakim jest Osoba Monarchy; a że to jest formalnie niemożliwe, więc symbolicznie przez oddanie ilościowo nieważących na szalach głosów za rządem, wyznaczonym przez Monarchę, jakimkolwiekby był ten rząd.

Czynna zaś rola nasza może się dopiero wtedy rozpocząć, gdy rosyjska umysłowość samoistnie dojrzeje i stanie się równą naszej umysłowości, t. j., gdy Najwyższa Władza, uznając, że rosyjski naród doszedł do dojrzałości, powoła narody państwa do współdecydowania w sprawach państwowych i nada Dumie takie prawa, jakie posiadają europejskie parlamenty.

Wówczas nasza akcja przestanie nosić charakter mieszania się do kulturalnych starć umysłowości różnych warstw rosyjskiego narodu, a stanie się, na zasadzie politycznej wspólności, wspólną państwową pracą dla dobra ogółu dwóch dojrzałych jednostek, z zachowaniem ze strony każdej z nich swoich odrębnych kulturalno-narodowościowych stanowisk.

Ci zaś, którzy liczą na wdzięczność liberalnej Rosji za nasze »pomocnicze imprezy«, budują gmach na kruchych fundamentach. Jeżeli liberalna Rosja zrobi kiedykolwiek coś dla Polski, to nie za »pomoc«, lecz z zasady, gwoili uczciwości i w zrozumieniu, że bezcelowo nie dusi się spokojnego i taktownie postępującego 10-cio miljonowego narodu ze starą, wysoką kulturą; — narodu, który jest połączony z Rosją wspólnymi interesami w wielu najżywnotniejszych punktach, i który nie jest jej nieprzyjacielem.

Gdyby natomiast liberalna Rosja nie wypełniła pokładanych w niej nadziei z wyżwskazanych moralnych pobudek, to nie róbmy sobie wyrzutów, — żadne »pomocnicze imprezy« nicby nam nie pomogły. Nieodpowiednie wymagania wskazywałyby tylko na premedytowaną złą wolę, a o nią nie pomawiam liberalnej Rosji.

To jest mój program, oparty na rzeczywistości.

Obecne natomiast programy naszych stronnictw, oparte na fałszywej ocenie państwowej sytuacji, są mylne; — akcję zaś ich poczytuję, jako kulturalnie-narodowościowo antiautonomiczną, a b-solutnie bezcelową i szkodliwą.

Z powyższych względów poczytuję też skargi rosyjskich stronnictw na polskich posłów, wyrażone w zacytowanym artykule, za uzasadnione, z tem jednak zastrzeżeniem, że rosyjscy posłowie, oceniając sytuację lepiej niż my, nie podzielają zdania, jakoby posiadali prerogatywy wobec polskich posłów.

Gdyby jednak rosyjskie stronnictwa żywiły takie mniemanie, to dla nas postać rzeczy wcale się przez to nie zmienia; — w takim bowiem razie rosyjskie stronnictwa popełniałyby tylko błąd, a to nie oznacza, byśmy ich pomyłkę musieli powtarzać.

* * *

Ze wskazanego artykułu »Nasze stanowisko w Dumie«, najprawdopodobniej pióra p. Dmowskiego, zacytuję jeszcze jedną ocenę położenia naszego poselstwa w Dumie.

»W tych warunkach zdawałoby się, że najdogodniejszym dla Koła byłoby zajęcie stanowiska delegacji kraju, która się do wewnętrznych spraw rosyjskich nie miesza, a zabiera głos tylko wtedy, gdy o sprawy Królestwa idzie. Ale wtedy znów wystąpionoby z oskarżeniami, że Polacy manifestują swoją obojętność dla państwa, że nie uznają się za jego obywateli, i stądby wzięto asumpt do nowego na nich szczucia«.

Ależ z pewnością zrobionoby to wszystko i bynajmniej, z rosyjskiego punktu widzenia, nie całkowicie bez słuszności, gdyby »delegacja krajowa« nosiła taki charakter, jaki projektodawcy jej nadawali. *»C'est le ton, qui fait la chanson«* i wszystko zależnem jest od tonu, — od motywów.

Mój projekt nie ma nic wspólnego z »delegacją krajową«, i przekonany jestem, że rozsądni Rosjanie uznaliby go za wskazany dla nas. Na tych zaś nielicznych, którzyby byli odmiennego zdania, nie ma się co oglądać: całego świata nikt nie zadowolni, a najmniej Polacy!

My, zewsząd nękani, w ogólności nazbyt zwracamy uwagę na to, co inni powiedzą. Co ludzie złej woli powiedzą, powinno dla nas być obojętnem, byle sama rzecz była tak robioną, jak sumienie i rozsądek nakazują.

V.

Niereakcyjne stanowisko.

Celem uprzedzenia możliwych nieporozumień uważam jeszcze za niezbędnę zaznaczyć, iż z mego

programu bynajmniej nie wypływa, byśmy w kraju hołdowali zasadom reakcyjnym.

Przewodnia myśl mego programu zastrzega sobie dla nas w kraju pełną wolność myślenia i mówienia z tego punktu widzenia, jaki każdemu z nas lub każdemu naszemu stronnictwu najbar-dziej odpowiada.

Zastrzeżenie to nie oznacza dwoistej polityki, przeciw której z całą stanowczością występowa-łem w programowym artykule.

Dwoistą bowiem byłaby polityka, gdyby nasi posłowie prowadzili w Dumie pokojową politykę, a mybyśmy od nich żądali polityki »opozycyjnej«, jak to miało miejsce w czasie i przed kampanją przeciw b. Prezesowi Koła. Wtedy rząd i rosyjskie stronnictwa nie mogli widzieć w naszych posłach reprezentantów kraju, lecz tylko 11-tu sympatycznych, prywatnych panów, uprawiających po-litykę na własną rękę bez solidarności z krajem. Tego rodzaju taktyka nie jest żadną taktyką poli-tyczną.

Program mój wymaga jednolitej polityki, t. j. takiej, żeby posłowie nasi prowadzili ją na zasa-dzie »niemieszania się«, a naród solidaryzował się z posłami, oświadczając, że sam również nie chce brać udziału w bratnich kulturalnych walkach ro-syjskiego narodu w przełomowym okresie.

W domu jednak, u siebie, zachowu-jemy pełną wolność myśli, uczuć i sym-patyi.

Każdy z nas może być narodowcem, postępowcem, radykałem, czem mu się podoba, — może myśleć, mówić o polityce rosyjskich stronnictw i rządu z sympatją lub antypatją. To są sprawy tylko nas obchodzące, i za nic w świecie nie moglibyśmy uznać kulturalnego gniotu własnego sumienia.

Wybierać jednak należy nam tylko takich posłów, którzy są za zasadą »niemieszania się«, i tylko takich powinniśmy popierać.

Tuszę sobie też, że po powyższem wyjaśnieniu nikt nie zdobędzie się na pomawianie mnie o zalecanie krajowi reakcyjnych dążeń.

Tuszę sobie również, iż nie znajdą się tacy, którzyby mnie pomawiali, że poczytuję obecne stosunki za idealne, lecz każdy osądzi moje poglądy na sprawy ekonomiczne i mój program polityki kraju, jako wyraz nakazu liczenia się z rzeczywistością.

Cel zaś naszej pracy w obecnym przełomowym okresie, dla którego mój polityczny program jest przeznaczony, i wszelkie wysiłki powinny być skierowane, jak to już zaznaczałem, ku podniesieniu, w ciągu ostatnich dziesięcioleci z naszej i nie naszej winy tak bardzo ob-

niżonego, moralnego i kulturalnego poziomu kraju, pozaczem, obok niezachwianego podtrzymywania kultu narodowości, niema dla nas bardziej doniosłej sprawy.

Konkluzje.

Obwiniam Prasę Polską!

Pomimo publikacji mego programu w »Gazecie Częstochowskiej«, jakoteż wskazówek, dostarczonych listownie pięciu warszawskim redakcjom, żadne stołeczne lub prowincjonalne pismo nie uważało za stosowne zrobić wzmiankę choćby jednym słowem o tym nowym i odmiennym programie.

Wszelka przypadkowość jest tu wyłączona, i w rzeczywistości mamy do czynienia w danym przejawie ze znanym nam systemem naszej prasy.

System ten wyświebliłem już w poprzedniej, I-szej części niniejszej pracy, traktując Historję t. zw. Rewolucji i wykazałem, że wpływ zgubnego systemu naszej prasy ciągnie się nieprzerwaną czerwoną wstęgą przez cały ten nieszczęsny okres.

Liczne dziesiątki, a raczej setki milionów

rubli zmarnowanego mienia narodowego, podewane zaufanie do społeczeństwa, obciążenie kraju zarzutem stronnictwości, setki, a może tysiące istnień ludzkich ciążą na sumieniu naszej prasy, która wzięła na siebie odpowiedzialność za losy kraju w ciągu owego okresu nie przez to, że prowadziła sprawy kraju z krótkowidztwem i ignorancją, lecz przez to, że szerząc swoje fałszywe poglądy wśród narodu, z niesumiennością nie dopuszczała, by obce, niemiłe jej głosy przenikały do społeczeństwa.

Takiem dławieniem przejawów odmiennej opinii w ciągu okresu t. zw. rewolucji prasa nasza przyczyniła się w znacznej mierze do gwałtownego wstrząśnienia podwalin przemysłu, — źródła utrzymania setek tysięcy ludzi, — i, jeżeli źródło to nie uległo zniszczeniu, to, zaiste, kraj nie zawdzięcza pod tym względem nic swojej prasie.

Przez wdzięczność za te czyny postawiłem prasie naszej na Częstochowskiej Rolniczo-Przemysłowej Wystawie z 1909 r.

Czarny Pawilon,

i obeszkłem się przytem z prasą naszą z istic polską wyrozumiałością, gdyż, gdybym miał postępować z zagraniczną bezwzględnością, to powinienbym był postawić jej tam, według zasług, na przeciw Głównego Pawilonu, na gazonie, inny Pawilon...

*

*

*

Uprzednio omówiony fakt z moim programem polityki kraju dostarcza dowodu, że wskazany zgubny system nie był przemijającym wynikiem burzliwych czasów, lecz, że jest objawem normalnym i przeszedł w krew i kości prasy naszej.

Podany w niniejszej pracy mój artykuł w sprawie kampanji przeciw b. Prezesowi Koła, prasa nasza poczytywała za partyjny, i omawianie takiego, za partyjny poczytywanego, artykułu nie stoi w żadnej styczności z obecnym, prasie wytoczonym, procesem.

Ostatnią natomiast moją programową pracą wszedłem z samoistną myślą w dziedzinę polityki, i w tym przypadku, wszystkie nasze pisma wszystkich, między sobą koty drących, stronnictw wykazują już jednogodność! Wszystkie, jak jeden mąż, dławią moją pracę świadomie, rozmyślnie, i żadne z nich nie wspomina o niej ani słowem.

Polityka kraju, t. j. losy narodu, — to bezsprzeczna własność naszych prasowych koryfeuszy, kilkudziesięciu pod każdym względem rozmaitego a nie zawsze pierwszorzędnego gatunku ludzi, którzy, wzięci razem, stanowią nieprzezwykłą swoją wpływem, straszną potęgę, jaką jest prasa!

Podobne pojęcia prasy o swoich prawach i prerogatywach przedstawiają zastraszającą groźbę dla życia narodu.

Bo dlaczego prasa zdusiła milczeniem mój

artykuł, rzucający się w oczy nowymi poglądami i nowym programem? Mówię: »przemilczała«, a nie — »przychylnie przyjęła«, bo ani przez myśl mi nie przechodzi narzucać swoje poglądy społeczeństwu lub prasie. Roszczę sobie jednak prawo na omówienie, skrytykowanie, umotywowane odrzucenie, ale jednocześnie i na pozwolenie bronięcia sprawy, tyczącej się dobra narodu, i z całą stanowczością protestuję przeciw zgębianiu milczeniem takiej, jak poruszona przezemnie sprawa, — przeciw przemilczeniu, wskazującemu, że »właściciele losów narodu« nie życzą sobie wpuszczać »prowincjonalnego intruza« na swoje podwórko, — podwórkiem zaś ich jest Polska!

W jaki inny sposób dławienie to objaśnić?

Jeżeli pobudki prasy nie płynęły z osobistych względów, z tych, że zarozumiała ta i pyszałkowata prasa nie chce wpuszczać »intruza« na swoje podwórko, to z jakiego innego powodu tłumi ona takie, jak mój, odmienne głosy, skierowane do społeczeństwa?

Czy dopatrzyła się ona w programie moim jakiegoś przestępstwa względem uczuć narodowych?

Jakiego?

Dlaczego pismo mego rodzinnego miasta i tyśiące moich współobywateli mogli się dopatrzeć w mojej pracy tylko odmiennych uczuć?

I to z całą słuszością.

Żadnej bowiem deprawacji myśli narodowej program mój nie mieści, ani nie jest przeciwnym interesom narodu.

Obecny mój program polityczny, rozwinięty w »Gazecie Częstochowskiej« d. 31 października i 3 listopada 1909 r., to drugi nakład mego »programu ekonomicznego«, ogłoszonego 6-go marca 1907 roku.

Ówczesny program mój w sprawie robotniczej był również dławiony przez prasę; — nie popełniłem w nim jednak żadnego przestępstwa! — Przeciwnie, — byłem wtedy pierwszym, który w czasie szalejącej burzy publicznie wyświecił na on czas najważniejszą sprawę robotniczą z racjonalnego punktu widzenia, pracowałem wśród moralnych katuszy w ciągu paru miesięcy, żeby sprowadzić opinię publiczną z manowców, na jakie ją prasa powiodła, i nie ja, lecz prasa popełniła wtedy przestępstwo, dławiąc mój i takie, jak mój, głosy.

W obecnym moim programie polityki kraju powtarza się historia z przed lat trzech!

Nie narzucam swego programu narodowi i nie o program przedewszystkiem mi teraz chodzi.

Solidaryzując się ze społeczeństwem w czynach, dokądkolwiek one wiodą, obstaję ideowo za swoim programem, ale bez zaślepienia, i dopuszczam, że gdyby program był nawet odpowiednim, to niekoniecznie musi odpowiadać naszemu społeczeństwu.

Jeżeli mój program nie odpowiada społeczeństwu, to należy go odrzucić. Chodzi tylko o to, by go społeczeństwo odrzuciło.

A może kto powie, że prasa nasza, jako wyrazicielka woli społeczeństwa, pomijając milczeniem mój program, zrobiła z nim właśnie to, com dopiero co powiedział.

Otóż w tem rdzeń sprawy, że mam pełne prawo nie poczytywać naszej prasy za wyrazicielkę woli narodu i opinii publicznej.

Prasa nasza jest raczej przeciwieństwem powyższego. Ona gwałtem narzuca swoją wolę narodowi, dusi opinię publiczną, tendencyjnie ją nastroja, i jeden z głównych celów niniejszej mojej pracy polega na wykazaniu tej samowowoli prasy, jako też wyłaniających się z niej zgubnych skutków dla kraju.

Prasa jest tylko wtedy dodatnim czynnikiem i wyrazicielką woli narodu, gdy z całą sumiennością przedstawia społeczeństwu objawy życia, jakoteż głosy, pochodzące z łona narodu, (ale nie wyłącznie w sprawach doniosłości »złamanych mostków«) i wtedy gdy poddaje te głosy publicznej dyskusji. Prasa posiada przytem odnośnie do obcych głosów pełne prawo zajęcia niezależnego stanowiska w postaci krytyki lub przychylnego współdziałania. Nie wolno jej jednak przemilczaniem dusić obcych głosów w zarodku i nie dopuszczać ich do wiadomości społeczeństwa! —

Wymaga się natomiast, by kierownicy prasy byli dość światłymi ludźmi, żeby rozróżnić, o ile zainicjowana kwestja ma społeczne znaczenie lub go nie posiada.

Wszystkim powyższym warunkom prasa nasza nie odpowiada.

W »Historji t. zw. Rewolucji« dostarczyłem, nie dających się zbić, dowodów, że prasa dusi obce głosy, a swoje poglądy jednostronnie narzuca społeczeństwu. W tejże »Historji« wykazałem również, że to, co prasa nasza narzuciła społeczeństwu w czasie t. zw. rewolucji było szczytem nonsensu i ignorancji, wtedy gdy mój zdławiony głos odpowiadał rzeczywistości.

Mogęż wobec tego wiedzieć, czy z moim obecnym programem nie stoję przed ponownym objawem uprzednio stwierdzonej ignorancji naszej prasy?

Mogęż wiedzieć, czy w tak niezmierne ważnej sprawie, jaką jest polityka kraju, ignorancka ta prasa nie wiedzie ponownie naród na bezdroża? Czy nie stoję tu przed ponownym objawem w swoich skutkach tak fatalnej samowoli prasy?

Wartość programu może się tylko przy wolnej prasie wykazać, i nie o ten program, lecz przedewszystkiem o wolność prasy mi chodzi.

Zdławienie zaś mego programu przez prasę

wskazuje tymczasem tylko na to, że program ten nie odpowiada z niewiadomych mi przyczyn naszej »klice« prasowej, — klice, która swoją uprzednią działalnością zasłużyła sobie na opinię ignoranta.

Ostateczny sąd nie leży w atrybucjach prasy, lecz w woli społeczeństwa, któremu ta prasa musi przedstawiać głosy, pochodzące z łona narodu, o ile nie chce zasługiwać na miano szkodliwej i niebezpiecznej kliki.

Wobec wyżypowiedzianego:

Obwiniam Prasę polską o przywłaszczenie sobie tyranji nad myślą polską!

Obwiniam Prasę polską o samowolne niedopuszczanie do wiadomości społeczeństwa głosów, pochodzących z łona narodu!

Obwiniam Prasę polską o fałszowanie opinji publicznej na zgubę kraju!

Sprawiedliwym zaś wyrokiem odpowie na to obwinienie **Historja**, której jestem w danym wypadku tylko pierwszym w kraju rzecznikiem, wołającym:

Precz ze zgubniejszą od murawio-wskiej, przez prasę naszą uprawianą, cenzurą!

Domagam się dla narodu głosu! Głos ten dany być musi.

Dla głosów odmiennych jest krytyka, — krytyka najostrzejsza, ale nie gnębienie!

Ci zaś kierownicy prasy, którzy nie mają dość światła, żeby rozróżnić, co można pomijać milczeniem, a co należy pociągać przed sąd opinji publicznej, —

**niechaj idą buty szyć, a nie mentorują
dziesięciomiljonowemu, najbardziej nie-
szczęśliwemu narodowi w Europie, jakim
jest Naród Polski!**

KONIEC.





9578/
7